

Elizabeth Bailey

W kręgu pozorów

*Tłumaczyła Krystyna Klejn*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Lipiec 1812 roku*

Było tak, jak się spodziewał. Fakt ten nie oznaczał jednak, że kapitan Henry Colton przyjął wieści ze spokojem. To prawda, nie miał wielkiej nadziei, że sytuacja Annabel będzie przedstawiała się inaczej. Ale co innego się domyślać, a co innego usłyszeć, jak mówi się o niej per pani Lett!

Gwałtownie wykonał w tył zwrot w pustym pokoju. Ziejące pustką, ogołocone z mebli pomieszczenie zazwyczaj wydawało się ogromne, jednak dziwnie się skurczyło za sprawą obecności słusznego wzrostu kapitana Hala Coltona.

Nawet w cywilnym ubraniu robił wrażenie. Zielony, doskonale skrojony surdut podkreślał szerokie ramiona, a pod bryczesami z kozłej skóry wyraźnie odznaczały się muskularne uda. Halsztuk miał zawiązany w prosty węzeł, długie buty staranie wyglansowane. Z racji władczej miny wyglądał poważniej niż większość dwudziestosześcioletków, a jego sposób bycia nie pozostawiał wątpliwości co do zawodu.

Miał złocistorude włosy, które wybornie oddawały, tak przynajmniej utrzymywał jego starszy brat Edward, temperament ich właściciela.

Zatrzymał się przed swoim informatorem.

- Jesteś tego pewny, Weem? Ona naprawdę jest mężatką?

Krępy ordynans, na którego przedsiębiorczości i sprycie Hal tak często polegał w przeszłości, energicznie kiwnął głową. W jego bystrych oczach błyszczały figlarne ogniki.

- O co chodzi? Mów mi tu zaraz, półgłówku, bo przerobię twoje flaki na podwiązki!

Weem uśmiechnął się szeroko i stał tak, w ciężkim wełnianym płaszczu, służącym mu ostatnimi czasy jako przebranie, do kompletu z miękkim kapeluszem, który teraz ścisnął w rękę.

- Półgłówek, czy dobrze słyszę? O mnie, wywiadowcy pierwszej klasy!

Hal Colton ruszył groźnie przez pokój i ordynans podniósł dłoń do góry na znak poddania.

- Nie ma potrzeby się gorączkować, kapitanie. Chcę wszystko powiedzieć, przecież pan o tym wie.

- To się streszczaj! Nie mam nastroju, na twoje żarciki.

Od okna dobiegł głos Edwarda.

- Cierpliwości, Hal. Ostatecznie czekałeś prawie cztery lata. Parę minut nie powinno zrobić ci wielkiej różnicy.

Hal miał w tej sprawie odmienne zdanie. Przecież to, że minione lata nie przyniosły żadnych wieści o Annabel Howes, nie było jego życzeniem. Od tamtej strasznej nocy, kiedy to w następstwie ich ostatniej zażartej kłótni stracił wszelkie prawa do miana dzentelmena, nie szczędził wysiłków, aby wszystko naprawić. Pomimo otrzymania rozkazu wyjazdu do Hiszpanii, dokąd następnego ranka ruszył wraz ze swoim pułkiem.

Każda próba nawiązania kontaktu kończyła się niepowodzeniem. Jego listy wracały nieodpieczone. Dwukrotnie strawił z trudem zdobyty urlop na bezowocnych poszukiwaniach. Dwa razy dostał odprawę od starego Beniamina Howesa - po raz pierwszy w Londynie, a później w rodzinnej posiadłości. Nie można powiedzieć, że go to zaskoczyło. Howes był mu przeciwny niemal od początku i to on nakłonił Annabel do zerwania zaręczyn.

Niedawno szczęśliwym trafem Hal został właścicielem ziemskim, a to za sprawą nieruchomości pozostawionej mu w spadku przez ojca chrzestnego. Majątek, acz niewielki, przynosił na tyle przyzwoity dochód, że kapitan Colton zdecydował się wystąpić z armii. Właśnie objechał posiadłość wszedł i wzdłuż w towarzystwie brata, staromodnym faetonem, który na czas swej długiej nieobecności pozostawił w rodzinnym domu. Zapewnił, że faeton jest w całkiem dobrym stanie i nadaje się do użytku.

- Me zamierzam tracić gotówki na nowy pojazd jeszcze przez jakiś czas.

Konie to inna kwestia. Z Półwyspu Iberyjskiego przywiózł wierzchowce - swojego i Weema, jednakże musiał jeszcze kupić parę powozowych do jazdy w zaprzęgu. Postanowił je wypróbować podczas tej wyprawy, zamiast odbyć ją szybkowym dwukołowym powozikiem brata.

Weem przyjechał za swoim panem konno z posiadłości Coltonów oddalonej od majątku Hala o blisko pięćdziesiąt mil. Ordynans w pełni zdawał sobie sprawę z wagi przywiezionych wieści.

- No więc, Weem?

- Nie jest tak źle, jak pan myśli, kapitanie. Dama zdążyła wprawdzie wyjść za mąż, ale wszystko wskazuje na to, że owdowiała.

Hal, któremu w tym momencie spadł kamień z serca, potraktował Weema lekkim szturchańcem.

- Łotrze! Powiniennem sprawić ci solidne łanie!

- A wtedy żadną miarą nie usłyszałby pan reszty nowin.

Edward Colton podszedł do Hala. Trudno byłoby znaleźć dwóch mężczyzn bardziej różniących się prezencją. Surdut starszego z braci, w kolorze morwy, skrojono raczej z myślą o wygodzie, a nie elegancji. Długie buty były praktyczne, halsztuk starannie zawiązany, a właściciel tego wszystkiego wyglądał na ziemianina w równym stopniu co kapitan na wojskowego.

- Co to za reszta, Weem? Jesteś diabło tajemniczy!

Kapitan zwrócił się twarzą do sługi i promienie czerwonego słońca, wpadające ukosem przez otwarte okno, rozbiły na jego lśniących, kędzierzawych włosach.

- To cały on, Ned. Przebiegły oszust i tyle. Już dawno temu powinien być trafić do więzienia. Nie mam pojęcia, dlaczego go toleruję.

- Bo jestem skuteczny, ot co kapitanie. Chce pan usłyszeć, co mam do powiedzenia, czy nie?

Zgrabnie uchylił się przed karzącą ręką i rechocząc, umknął poza jej zasięg. Dał jednak spokój żartom i niebawem opowiedział całą historię.

Hal słuchał z rosnącym niepokojem o tym, że Annabel wiezie spokojne życie w wiejskim zaścianku w hrabstwie Northampton. Jak wynikało z opowieści Weema, wioska, Steep Ride, musiała być mała, a w najbliższym sąsiedztwie domku zajmowanego przez Annabel znajdowały się najwyżej dwa domy jakiej takiej wielkości.

- Mieszka w małym domku? Kim, do diabła, był osobnik, za którego wyszła za męża - nędzarzem?

- Domek jest dość duży, zwłaszcza jeśli się go porówna z tymi, w których mieszkają tamtejsi wieśniacy. Jednakże miejscowi nazywają go Chatą na Skraju.

- Chata! - powtórzył Hal z niesmakiem. - I to gdzieś, gdzie diabeł mówi dobranoc!

- Nic podobnego kapitanie - zapewnił ordynans. - W okolicy mieszka wiele osób z towarzystwa. Po prostu Steep Ride to najmniejsza z wiosek w tamtym rejonie. Chociaż jest tam też naprawdę wielki dom należący do szlachcica, niejakiego Tenisona, jednego z miejscowych ziemian. No i oczywiście opactwo Steepwood, gdzie, jak wieść gminna niesie, zamordowano markiza.

- Zamordowano? - Hala ogarnął nagły, aczkolwiek irracjonalny strach o Annabel.

- Zaledwie przed tygodniem czy dwoma. Nie żeby ktokolwiek po nim płakał. Mówią, że zły był z niego człowiek i nigdy nie powinien być zostać markizem.

- Dobry Boże, czy on mówi o Sywellu? - wtrącił się starszy z braci Coltonów.

- Co masz na myśli, Ned?

- Jaką miejscowość wymieniłeś, Weem? Steep i co dalej?

- Steep Ride, proszę pana.  
- Opactwo Steepwood było rezydencją Sywella. O Boże, Hal, to wyjątkowo głośny skandal. Całe miasto o nim mówiło. Nie chcę przez to powiedzieć, że kogokolwiek to zaskoczyło. Tego osobnika od dawna otaczała zła sława.

Kapitan Colton zmarszczył brwi.

- Nigdy o nim nie słyszałem.

Brat zbył te słowa machnięciem ręki.

- Przez ostatnie siedem lat przebywałeś przeważnie poza krajem. Mówię ci, to, co stało się w Steepwood, to robota samego diabła. Najpierw uciekła żona Sywella. Zniknęła bez śladu, toteż miejscowi rozpuścili plotkę, że sam ją zamordował i ukrył ciało. Potem okazało się, że nie ma złotych suwerenów. A teraz nasz markiz został zamordowany we własnej sypialni!

- I tam mieszka Annabel! Co ten typ sobie wyobrażał, przywożąc ją do takiej dziury?

- Jaki typ?

- Człowiek, którego poślubiła. Lett czy jak tam się zwał. - Kapitan przerwał, uderzony nagłą myślą. - Zaraz, zaraz. Dlaczego to nazwisko wydaje mi się znajome?

- Naprawdę?

- Z czymś mi się kojarzy. - Zastanawiał się przez chwilę. Czy słyszał je wcześniej? Czy to możliwe, że znał męża Annabel? - Kim był ten Lett, Weem? Zdołałeś się czegoś o nim dowiedzieć?

- Był najwyraźniej tego samego fachu co pan, kapitanie

- Chcesz powiedzieć, że służył w armii?

- Tak. I nie on wybrał Steep Ride dla swojej pani.

Edward Colton oparł się o ścianę z resztkami wytłaczanej tapety, spleśniałej i obłazłej.

- O czym on, u licha, mówi. Hal? Swoją drogą, skoro ten Lett był wojskowym, niewykluczone, że gdzieś go spotkałeś.

Hal, wpatrzony w ordynansa, pokręcił tylko głową,

- Co chcesz powiedzieć przez to, że nie on wybrał Steep Ride?

Weem wzruszył ramionami.

- Wszystko wskazuje na to, że pani razem z dzieckiem zamieszkała tam po jego śmierci.

- Z dzieckiem?

Niespodziewanie kapitana Coltona ogarnęły złe przeczucia. Wyciągnął dłoń i chwycił brata za ramię, ale niebieskoszare oczy wciąż miał utkwione w ordynansa.

Weem wyglądał na zadowolonego z siebie.

- No cóż. Ciekaw byłem, jak pań przyjmie tę nowinę kapitanie. Pewnie się panu nie spodoba, kiedy powiem, że dziecko ma rade, kręcone włosy.

- Dobry Boże!

Hal nie zwrócił uwagi na okrzyk Neda.

- Ile ma lat... to dziecko? Ile ma lat?

Weem przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, a jego wyrazista twarz się zasępiła.

- To ledwie szkrab. Powiedziałbym, że nie ma więcej niż dwa, trzy lata.

- Och, dobry Boże - jęknął Ned.

Kapitan Colton nie mógł mówić. Jaki zamęt spowodował tamtego pamiętnego wieczoru? Czy nie tego właśnie się obawiał, przewracając się bezsennie noc po nocy na twardym posłaniu w obozach wojskowych pod hiszpańskim niebem? Albo biwakując przy naprędce wznieconym ogniu i pożywiając się duszonym królikiem z dodatkiem ziemniaka czy dwóch zwędzonych z pobliskiego pola? Weem zawsze doskonale sobie radził z wynajdywaniem żywności, którą uzupełniali wyjątkowo skromne wojskowe racje. Dawno temu powinien był go wysłać na poszukiwanie byłej narzeczonej.

Oto urzeczywistniły się jego najstraszniejsze obawy! Skoro Annabel tak stanowczo odmawiała odpowiedzi na jego listy, z czasem nabrał przekonania, że los im sprzyjał. Tak się jednak

nie stało. Czy Annabel zwróciła się do niego w krytycznej sytuacji, którą oboje spowodowali? Nie, nie uczyniła tego. Ból narastał, tak przenikliwy i nieznośny jak wówczas, kiedy nie zgodziła się oddać mu swej ręki.

- Cóż, to by tłumaczyło wybór miejscowości -zauważył z zadumą brat, kiedy już otrząsnął się z początkowego zaskoczenia. - Zastanawiam się, czy to Howes osadził ją w Steep Ride.

- A któż by inny? - burknął zjadliwie Hal. - Dlaczego stary nicpoń nie spuścił z tonu? Gdyby tylko dał mi znać...

Przerwał, uświadamiając sobie, że ordynans czujnie go obserwuje. Głupotą byłoby zakładać, że Weem do tej pory nie domyślił się wszystkiego. Niemniej nie było potrzeby rozmawiać w jego obecności o sprawach, które z pewnością szkodziły reputacji Annabel.

- Dobrze się sprawiłeś, Weem. Pamiętaj, chcę poznać każdy szczegół, choćby najdrobniejszy, ale to może poczekać.

Odprawiony ordynans wycofał się, pozostawiając Hala na pastwę oskarżającego wzroku starszego brata. Kapitan podniósł rękę.

- Nie musisz tak na mnie patrzeć, Ned! Robiłem, co mogłem, żeby wszystko naprawić. Masz na to moje słowo, a za dowód niech posłuży sterta listów.

- Zwróconych bez czytania - zgodził się tamten. - Wiem. Już mi o tym mówiłeś. Nie powiedziałaś jednak...

- Do diabła, myślisz, że zrobiłem to celowo?

Przeciął salon, zupełnie jakby chciał uciec przed wzrokiem brata, podszedł do okna i wyjrzał na zaniedbane trawniki. Nie tak dawno ternu ustalał z Nedem, ilu ogrodników będzie trzeba, by doprowadzić je do w miarę zadowalającego stanu. Ojciec chrzestny, po którym odziedziczył majątek, miał już swoje lata i od jakiegoś czasu niedomagał, toteż posiadłość podupadła. Jak mało go to teraz obchodziło!



- To stało się na balu - wyjawiał, wciąż zwrócony plecami do Edwarda. - Spotkaliśmy się wówczas po raz pierwszy, odkąd zerwała nasze zaręczyny, Bardzo się pokłóciliśmy. Obydwoje byliśmy zbyt wzburzeni, by posłuchać głosu rozsądku. Teraz dochodzę do wniosku, że musiało do tego dojść. Między nami padło za dużo niepotrzebnych słów. - Odwrócił się gwałtownie. - Ona mnie kochała, Ned. Przysięgam, że mnie kochała!

- Wtedy może tak było - powiedział brat z naciskiem.

Hal poczuł ciężar w piersi.

- Nie musiałeś tego mówić. Jaka kobieta zachowałaby miłość dla mężczyzny, który zrujnował jej życie?

Starszy z Coltonów przeszedł przez pokój. Nie był ani tak wysoki, ani tak szeroki w ramionach jak brat, a jego włosy, aczkolwiek rudawe, nie miały tak intensywnego odcienia, raczej złoty. Niemniej miał nad tamtym przewagę zarówno jeśli chodzi o wiek, jak i usposobienie. Porywczy charakter Hala z reguły przysparzał mu kłopotów.

- Nie możesz mieć pewności, że zrujnowałeś jej życie.

- Czyżby? - zauważył Hal smętnie.

- Ściśle biorąc, ona nie żyje przecież w zapomnieniu.

Weem mówił, że mieszka tam trochę osób z towarzystwa. Najwyraźniej udało jej się zyskać poważanie w tamtym środowisku.

- Poważanie!

- Tego nie zdobywa się łatwo, Hal. Całkiem możliwe, że Annabel wyszła za mąż. Nawet jeśli dziecko jest twoje, Annabel mogła poszukać schronienia pod nazwiskiem innego.

- Akurat! - Kapitan gwałtownie rozwarł dłoń, którą od jakiegoś czasu trzymał zaciśniętą w pięść. -Nie. Annabel nie poślubiła nikogo o nazwisku Lett. Ten człowiek nigdy nie istniał.

- Skąd ta pewność?

- Właśnie sobie przypomniałem, dlaczego wydało mi się znajome. - Przejmujący smutek ścisnął mu serce. - Lett to panińskie nazwisko matki Annabel.

Hal nie na darmo był żołnierzem. Miał stopień kapitana, dowodził kompanią, potrafił podejmować szybkie decyzje. Wyprostował się.

- Co zamierzasz? - spytał Ned, marszcząc brwi,

- O, wiem, co robić!

Brat sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

- Ależ, Hal na litość boską, pomyśl, zanim zaczniesz działać!

- Przez prawie cztery lata nie robiłem nic innego, tylko myślałem. Mam dość myślenia.

- Dobry Boże! Hal!

Kapitan Colton już ruszał w drogę. Zanim jednak zdążył dojść do drzwi, brat złapał go za ramię.

- Zaczekaj!

Hal odwrócił się i mocno uścisnął Edwarda.

- Ned, jadę z tobą do domu, będziesz więc miał mnóstwo czasu na spory. Pozwól jednak, że coś ci poradzę. Nie zdzieraj gardła na próżno. Możesz sobie mówić, co ci się żywnie podoba, a ja i tak nie zmienię zdania.

- Zawsze byłeś uparty jak osioł.

Hal uśmiechnął się gorzko w odpowiedzi.

- Może i tak. Tym razem w grę wchodzi mój honor. Nie mam wyboru.

Ławka kuchenna i dwa krzesła z jadalni zostały wyniesione na dwór i ustawione w cieniu wielkiego kasztanowca. Drzewo rośło tuż przy drodze, ale na szczęście rozpościerało swoje gałęzie nad sporym fragmentem ogrodu Annabel Lett. Okoliczność ta pewnej upalnej soboty na początku lipca umożliwiła jej przyjęcie dwójki gości w znacznie przyjemniejszej scenerii niż w domku.

Goście zajęli krzesła, a Annabel przycupnęła na ławce. Miała na sobie kwiecistą suknię w bladozielonym odcieniu, który podkreślał kolor jej oczu, chociaż zarówno krój, jak i fason dalece odbiegały od obowiązującej mody. Skromny, owalny, niczym nie-przystrojony dekolt, rękawy trzy czwarte i dobrany do sukni czepek ozdobiony falbanką, niemal całkowicie zakrywający ciemne włosy Annabel, nadawały jej wygląd poważnej matrony.

Była to poza, którą pani Lett pielęgnowała z wielką gorliwością. Nawet jeśli nie udało jej się w pełni poskromić niespokojnego ducha - wciąż w niej tkwił, aczkolwiek głęboko i ku jej rozgoryczeniu od czasu do czasu wydobywał się na powierzchnię, czego dowodem bywały jej nieprzemysłane słowa - pochlebiała sobie, że zdołała zwieść większość znajomych, którzy nie mieli pojęcia o jej prawdziwym charakterze.

Obydwie obecne tu damy były jednak na tyle szczególnie przyjaciółkami, że Annabel śmiało mogła sobie pozwolić na odprężenie. Nie wahałaby się przed przyjęciem ich w dużym dziennym pokoju, który służył głównie jako miejsce szalonych zabaw Rebecki, w związku z czym z reguły panował w nim nieopisany bałagan. Jednakże dzięki przyjętemu rozwiązaniu mała Becky mogła buszować po ogrodzie pod okiem matki, a Janet bez przeszkód zajęła się swymi rozlicznymi obowiązkami.

I dobrze się stało, bo goście Annabel na pewno byliby bardzo rozczarowani, gdyby musieli uważać na to, co mówią, ze względu na obecność służącej. Rozmowa była na to o wiele za ciekawa. Zwłaszcza że dotyczyła człowieka, którego wszyscy posądzali o rozprawienie się z rozpustnym markizem Sywellem, właścicielem opactwa Steepwood.

- Czy to może być prawda, jak sądzisz? – spytała Charlotta Filmer.

Jane Emerson, szczupła brunetka o dość przeciętnej urodzie, jeśli nie liczyć pary łagodnych brązowych oczu, wybuchnęła tym swoim charakterystycznym gulgoczącym śmiechem.

- Moim zdaniem to aż nadto prawdopodobne, pani Filmer. Czy nie zastanawialiśmy się wszyscy, dlaczego Solomon Burneck tak długo pozostawał lojalny wobec tego podłego człowieka? Nic nie tłumaczy tego lepiej niż fakt, że jest rodzonym synem Sywella. Nie uważasz? - zwróciła się do młodszej przyjaciółki.

- Tak, gdyby cała sprawa wyszła na jaw przed zamordowaniem markiza - przytaknęła Annabel przyjmując z podziękowaniem kamyk wciśnięty jej w dłoń przez córkę, która pobiegła poszukać kolejnego. - Ujawnienie tego dopiero wtedy, gdy Burneck sam znalazł się w kręgu podejrzanych, wydaje mi się dość mętne samo w sobie.

- Szczera prawda - zgodziła się z nią Charlotta. - Zawsze uważałam, że on ma w sobie coś złowieszczego.

Pani Filmer była łagodną kobietą, znacznie starszą od Annabel, lecz miały ze sobą wiele wspólnego - obydwie szły przez życie same, bez wsparcia mężów. Córka Charlotty, panna w wieku stosownym do zamążpójścia, na cały sezon wyjechała do Londynu jako towarzyszka Emmy, córki państwa Tenisonów.

- Och, a ja byłabym zupełnie zadowolona, gdyby Solomon naprawdę okazał się czarnym charakterem - powiedziała wesoło Jane. - Prawdę mówiąc, wygląda całkiem jak diabeł, z tym zakrzywionym nosem i w tym okropnym czarnym ubraniu. Cienkie wargi świadczą o skąpstwie, jak wiecie, no i ma najbardziej przerażające oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Takie wąskie i blisko osadzone.

Annabel, choć zajęta umieszczaniem kolejnego kamyka na rosnącym stosiku obok siebie na ławce, nie zdołała pohamować śmiechu.

- Jane, szokujesz mnie. Co za absurdalne uprzedzenia! Żal mi twoich uczennic. Przecież są zobowiązane brać z ciebie przykład.

- Nonsens! Odpowiadam wyłącznie za to, jak się prezentują i czy dobrze tańczą. Nie mam nic wspólnego z kształtowaniem ich umysłów.

W rzeczywistości, jak Annabel świetnie wiedziała, panna Emerson była jedną z najbardziej lubianych nauczycielek w szkole pani Guarding w pobliskim Steep Abbot. Jane w towarzystwie sprawiała wrażenie niezwykle powściągliwej, ale wśród przyjaciół -którym to terminem obejmowała wszystkie swoje uczennice - ujawniała żywość umysłu i była tak ujmująco ciepła, że Annabel szczerze ubolewała nad jej położeniem. Jednakże sama Jane nigdy na nic się nie uskarżała.

- Nie użalaj się nade mną, Annabel, bo jestem całkiem zadowolona ze swego losu – powiedziała kiedyś z właściwą sobie pogodą ducha. - Wcześniej musiałam się tego nauczyć. Zawsze byłam „zwyczajną Jane” i mało prawdopodobne, że znalazłabym sobie męża, nawet gdyby w odpowiednim czasie wprowadzono mnie w świat.

Annabel w głębi serca szczerze w to wątpiła, ale nie powiedziała na ten temat nie więcej, tym bardziej wdzięczna za łączącą je przyjaźń, dzięki której Jane właśnie ją odwiedzała w chwilach wytchnienia, czyli w jedną wolną sobotę w miesiącu. Jej towarzystwo było prawdziwym błogosławieństwem dla Annabel, która ustawicznie podziwiała wielkoduszość Jane, niedopuszczającą złośliwości i zazdrości wobec innych, w szczególności co bardziej ekstrawaganckich i żądnych przygód nauczycielek w szkole pani Guarding -jak na przykład Desiree Nash, która na początku tego roku opuściła szkołę i wkrótce poślubiła lorda Buckwortha.

- Nie sądzisz jednak, że gdyby Solomon Burneck był synem Sywella - odezwała się pani Filmer, kierując rozmowę z

powrotem na właściwe tory - markiz dawno temu by się go pozbył?

- O, tak - zgodziła się Jane, zakładając jedną smukłą nogę na drugą, tak że delikatny biały muślin zafalował - pod warunkiem, że Sywell by o tym wiedział. Chyba nie sądzi pani, że liczył swoje bękarty, prawda, pani Filmer? W okolicy musi ich być pełno!

- Jane, ty nieprzyzwoite stworzenie! - zaproponowała Annabel. - Nie zwracaj na nią uwagi, Charlotta.

Panią Filmer najwyraźniej to rozbawiło, choć nie omieszkała cmoknąć z niepokojem.

- Panna Emerson ma rację, naturalnie. Och, kochanie, jakie to okropne, że ten straszny człowiek nawet z za grobu jest w stanie każdego zgorszyć!

- Tak naprawdę chciałabym wiedzieć - powiedziała Jane, tym razem poważnie, biorąc machinalnie jeden z kamyków Becky i obracając go w palcach - czy dowiedziałaś się tego ze swego zwykłego źródła, Annabel. Zawsze masz najświeższe wiadomości przed nami, bo Aggie Binns mówi o wszystkim twojej Janet. To nie w porządku!

Aggie Binns była pomarszczoną drobniutką staruszką, która mieszkała w sąsiedztwie Annabel nieopodal wioskowej pompy. Aggie od trzydziestu pięciu lat parała się praniem, a ponadto stanowiła główne źródło plotek dotyczących opactwa. A to dlatego, że od lat była jedyną kobietą skłoną postawić stopę w rzeczonym miejscu.

- To nie Janet. Nie zniżyłaby się do wysłuchiwania plotek Aggie. Dowiedziałam się tego od matki młodego Nata. Wiesz, ona pomaga Aggie w praniu.

Młody Nat mieszkał z matką w kolonii parobków po drugiej stronie wioskowej łąki i był kimś w rodzaju chłopaka do wszystkiego w obejściu Annabel, chociaż część dnia spędzał jako pomocnik w kuźni Bullera w Steep Abbot.

- Tak, gdyby Aggie знаła choć ułamek prawdy -ciągnęła Jane - nie utrzymałaby tak długo języka za zębami.

- Też tak sędzę - przytaknęła Charlotta. - Ta przekłeta kobieta szerzy zło wszędzie, gdzie się udaje z tym swoim wózkiem z praniem.

Rozmowa musiała zostać na chwilę przerwana, bo kiedy panna Lett przybiegła z kolejnym skarbem i wykryła kradzież dokonaną przez Jane Emerson, natychmiast zaprotestowała.

- Och, bardzo przepraszam, Becky - powiedziała winowajczyni ze skruchą, podając dziewczynce zabłąkany kamyk.

- Powiedz: dziękuję- napomniała Annabel córkę, gdy ta porwała zdobycz.

Para błękitnych oczu zerknęła wyzywająco na pannę Emerson spod złocistorudych loków, których panienka Lett uparcie nie chciała chować pod czepeczkiem stosownym do jej wieku.

- Zdaje się, że Becky uważa, że nie zasługuję na podziękowanie - zauważyła Jane ze śmiechem. – Wcale jej o to nie winię. To ładny kamyk, Becky, i jest mi naprawdę bardzo przykro, że wzięłam go bez pytania.

Rebecca uniosła głowę i popatrzyła niezdecydowanie na matkę.

- Widzisz? - powiedziała Annabel. - Panna Jane nie miała złych zamiarów. Teraz powiedz ładnie: dziękuję.

Zamiast tego Becky znów przeniosła wzrok na pannę Jane. Nagle uśmiechnęła się promiennie i oddała jej kamyk, który został przyjęty z odpowiednią dozą wdzięczności. Teraz, skoro sprawy potoczyły się ku zadowoleniu wszystkich zebranych, dziewczynka zdecydowała się zająć zabawą, tym samym umożliwiając damom powrót do przerwanej rozmowy.

Jane okazała się nieugięta w swoich podejrzeniach co do Solomona Burnecka.

- Jeśli to Solomon powiedział Aggie Binns, że jest nieślubnym synem Sywella, jest więcej niż pewne, że chciał, by to się rozeszło,

- Tak, ale ona nie rozmawiała o tym z Solomonem - zaprotestowała Annabel. - Dowiedziała się od jego kuzynki.

- Jakiej znowu kuzynki? Nie wiedziałam, że on ma jakąś kuzynkę.

- Nie słyszałaś? Podobno ta kuzynka przybyła do opactwa w panice na wieść o tym, że Solomon jest podejrzany o zamordowanie markiza. I to ona opowiedziała o wszystkim Aggie.

- Co za głupota! A może ona nie wie, jaka jest Aggie?

- Właśnie dlatego odnoszę wrażenie, że Solomon chciał, aby wieść się rozeszła - zaznaczyła Annabel.

Te słowa natychmiast trafiły do przekonania Char-lotcie. Dama pokiwała głową, aż falbanki jej czepka zafalowały.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli, Annabel.

- Myślę, że powinniśmy oczyścić Solomona

z zarzutów - uznała Jane, nagle zmieniając zdanie o sto osiemdziesiąt stopni i dokładając kamyk Becky do pozostałych. - Jeśli ta kuzynka nie ma powodu kłamać w jego obronie, to musi być prawda. Swoją drogą trudno go obwiniać, że aż do tej pory niczego nie ujawniał. Chcę przez to powiedzieć, że jeśli ktoś miałby ojca, którego postępowanie wzbudza tak powszechne oburzenie, za wszelką cenę chciałby ukryć, że łączy ich pokrewieństwo. Solomon Bumeck zawsze potępiał markiza. Bez końca cytował ten fragment Biblii, który mówi o tym, że na każdego przyjdzie pora. Tak, Solomon z pewnością jest niewinny. Annabel nie mogła się nie roześmiać.

- Łatwo cię przekonać, Jane. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie będziesz musiała zmierzyć się z jeszcze straszliwszymi odkryciami, które zaświadczą o jego winie bez żadnych wątpliwości.



Zanim któryś z gości zdołał skomentować jej słowa, od strony kuchni rozległo się wołanie. Po chwili kobieta o posępnym wyglądzie, wysoka, mocnej budowy, w szarej sukni z obniżoną talią, typowym stroju służącej, ruszyła biegiem w stronę grupki siedzącej pod drzewem.

- Co się stało, Janet?

- Właśnie przyjechał pastor z Abbot Giles, proszę pani, i przywiózł ze sobą jakiegoś dżentelmena.

Annabel zerwała się z miejsca.

- Pan Hartwell? Tutaj, w Steep Ride? Ciekawe, czego może ode mnie chcieć?

Pozostałe dwie damy wyglądały na równie zaskoczone. Z wyjątkiem jednej powitalnej wizyty, zaraz po przybyciu do wioski, Annabel zazwyczaj widywała pastora Edwarda Hartwella tylko w niedzielę w kościele w Abbot Giles, dokąd udawała się na mszę. Poza tym pan Hartwell zajął tu z okazji urodzin Rebecki i przyniósł prezent - co było bardzo miłe - ale teraz nie było żadnego powodu do odwiedzin.

- Chyba powinnam do niego pójść. Czy czeka w salonie, Janet?

- Powiedział, żeby pani sobie nie przeszkadzała i że przyjdzie do ogrodu.

I rzeczywiście, pastor w tym momencie wynurzył się zza rogu domku. Był dobrze po czterdziestce, nosił ciemne ubrania, jak przystało na jego profesję, kroczył energicznym krokiem i zazwyczaj roztaczał wokół siebie atmosferę pogody. Kiedy jednak się zbliżył, Annabel pomyślała, że wygląda dziwnie uroczyście, i ogarnął ją nagły lęk.

Jego nietypowy wygląd najwyraźniej zwrócił również uwagę jej gości. W głosie Charlotty zabrzmiał niepokój.

- Co mogło się stać?

- Boże, czy ktoś umarł? - spytała Jane.

Annabel natychmiast pomyślała o córce. To było absurdalne. Becky była z nimi przez cały czas. Poza tym wciąż

z wielkim zadowoleniem dokładała kolejne kamyki do skarbów zgromadzonych na ławce.

W takim razie musiało chodzić o ojca. Boże broń, tylko nie to! Był za młody, aby umierać. Miała mu sporo do zarzucenia, niemniej nie przestała go kochać. Tyle że w takim przypadku nowiny przekazałby jej pan Maperton, prawnik, który pracował dla jej ojca, A może pan Maperton rzeczywiście poprosił pana Hartwella o pośrednictwo? Czy Janet nie powiedziała, że pastorowi towarzyszy jakiś dżentelmen? Jednakże teraz w zasięgu wzroku nie było drugiego mężczyzny.

Ledwie te myśli zdążyły jej przemknąć przez głowę, a już pastor skłonił się pozostałym dwóm damom, a potem utkwiał w Annabel łagodny, lecz pełen powagi wzrok i ujął obie jej dłonie w swoje.

- Sądziłem, że zastanę panią samą, pani Lett.

Obie damy, Jane i Charlotta, natychmiast zerwały się z krzesel.

- Czy możemy...?

- Jestem już gotowa.

- Nie, nie. - Pan Hartwell odwrócił się szybko w ich stronę. - Właściwie może lepiej, że przyjaciółki będą przy pani Lett w takiej chwili.

Annabel milczała. W głowie miała tylko jedno: co też takiego zaraz usłyszy. Wzrok pastora na powrót zetknął się z jej spojrzeniem, po czym powędrował ku Janet.

- A, tak. Może będzie lepiej, jeśli służąca zabierze dziecko. Pani, moja droga, nie będzie w stanie jej dopilnować w tych okolicznościach,

- Okolicznościach? - spytała ostro.

Pan Hartwell uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie ma powodu do niepokoju, pani Lett. Nowiny, które przynoszę, są wprawdzie szokujące, ale nie ma w nich nic przygnębiającego.

Słowa pastora ani na jotę nie rozproszyły obaw Annabel. Odwróciła się niczym automat, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi.

- Janet, zabierz Becky do domu.

Obserwowała, jak służąca idzie po trawniku i dochodzi do Rebecki. Mała głośno zaprotestowała, po czym zaczęła nalegać, żeby Janet zabrała z ławki wszystkie starannie wybrane kamyki, co musiało trochę potrwać. Nawet kiedy służąca wsunęła je do kieszeni fartucha, dziecko wciąż stawiało opór. Dopiero kiedy Janet szepnęła jej coś do ucha - o ciastku, jak podejrzewała Annabel - protesty córki raptownie ucichły i dała się odprowadzić do domku.

- Proszę, niech pani usiądzie, pani Lett.

Annabel posłuchała, prawie sobie nie uświadamiając, że obydwie przyjaciółki poszły w jej ślady. Kiedy wpatrzyła się w twarz pastora, zauważyła, że w miejsce powagi pojawiło się na niej coś na kształt podniecenia.

- Proszę szybko powiedzieć mi, o co chodzi - zażądała. - To oczekiwanie przerasta moje siły.

Puścił jej dłonie i cofnął się o krok.

- Pani Lett, proszono mnie, bym przekazał pani nowinę, która może panią przytłoczyć, bowiem jest tak radosna.

Odrętwiała Annabel powtórzyła:

- Radosna?

- O mój Boże, to trudniejsze, niż myślałem - zauważył duchowny, porzucając pompatyczny ton. - Nic w moim dotychczasowym życiu nie przygotowało mnie do takiej sytuacji. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że zostanie mi przebaczone, jeśli nie wywiążę się z tego zadania, jak należy. Pani Lett, moja wiadomość to prawdziwy cud. Pani mąż żyje.

Do Annabel dotarły jak przez mgłę pełne zaskoczenia szepty przyjaciółek. Spytała słabym głosem:

- Słucham?

- Pani mąż, pani Lett!

Annabel utkwiała w nim pozbawiony wyrazu, nierozumiejący wzrok. Jaki mąż? Nigdy nie była mężatką, tylko upadłą kobietą. Rebecca była owocem aktu szalonej namiętności. O czym, u licha, ten człowiek mówił?

Wydawał się czytać w jej myślach.

- Mówię o kapitanie Letcie.

- Kapitanie Letcie? - powtórzyła bezmyślnie Annabel. Przecież nie było żadnego kapitana Letta!

- Była pani przekonana, że mąż nie żyje - ciągnął pan Hartwell uroczyście, z rosnącym podnieceniem. - Wygląda jednak na to, że doniesienie o jego śmierci było przedwczesne. Mąż pani został ciężko ranny i dostał się do niewoli. Gdy tylko zdołał przesłać wiadomość do swego pułku, rozpoczęto negocjacje, które ostatecznie doprowadziły do jego uwolnienia.

- Och, Annabel, jakie to szczęście! - zawołała Charlotta. - Tak się cieszę ze względu na ciebie.

Annabel spojrzała na przyjaciółkę. Czy ona oszalała? Kto jak kto, ale Charlotta z pewnością wiedziała, że ona nie jest tą, za którą się podaje. Choć nigdy nie rozmawiały o tych sprawach otwarcie, padło między nimi wystarczająco wiele półsłówek, żeby Annabel nabrała przekonania, iż pani Filmer odgadła jej położenie, co zresztą świadczyło o tym, że jej było takie samo.

- To rzeczywiście cud! - odezwała się ciepło Jane Emerson i Annabel spostrzegła, że jej łagodne brązowe oczy zasnuła mgielka.

Annabel ponownie zwróciła wzrok na twarz pastora.

- Nie rozumiem.

- Nic dziwnego!

- Stało się to, czego się obawiał - potwierdził zgnębiony pan Hartwell. - To dlatego kapitan prosił mnie o pośrednictwo. Może powinienem był...

Mówiąc te słowa, przeszedł kilka kroków w stronę domku. Nagle się zatrzymał. Wskazał szerokim gestem kierunek, z którego nadszedł, i zwrócił się do Annabel.

- On tu jest... we własnej osobie. Może teraz uwierzy pani moim słowom, pani Lett.

W polu widzenia pojawił się mężczyzna. Wysoki, o szerokich ramionach, aczkolwiek nie w szkarłatnym mundurze wojskowego, jak można byłoby się spodziewać, tylko w surducie i bryczesach. W rękę trzymał kapelusz, a promienie słońca padały na jego głowę zwieńczoną lśniącą złocistorudą czupryną.

Annabel zamarła.

Zbliżał się do niej kapitan Henry Colton, ojciec jej nieślubnego dziecka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Hal przez kilka chwil stał jak osłupiały. Omal nie stracił zimnej krwi. Jakiż straszliwy błąd popełnił! To stworzenie o twarzy koloru serwatki, ta wzbudzająca respekt nieśmiała, drobna matrona o włosach przykrytych muślinowym czepkiem to jego ognista Annabel? Jego niegdysiejsza narzeczona nigdy nie uchodziła za piękność, była jednak pełna werwy. Odznaczała się też szczególnym urokiem, który prześladował go w snach na równi z tymi lśniącymi zielonymi oczami.

Wtem uświadomił sobie, że te właśnie oczy wpatrują się w niego z zakłopotaniem i bezgranicznym zdumieniem. Policzki, niegdyś zabarwione naturalnym rumieńcem, były wymizerowane. Niemniej jednak nie mógł jej nie rozpoznać. To naprawdę była Annabel.

Ogarniające go rozczarowanie zagłuszyło poczucie winy. Hal zdawał sobie sprawę ze swego tchórzostwa, które nakazywało mu żałować przyjazdu. Jednakże jego plan -

obmyślony z zamiarem przełamania spodziewanego oporu Annabel takiej, jaką pamiętał - był w trakcie realizacji, a on sam czuł się złapany w pułapkę, taką samą, w jaką zamierzał pochwycić swoją ofiarę.

Zdał sobie sprawę z obecności duchownego, nieświadomego niczego pana Hartwella, którego podstępem nakłonił do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu, założywszy, że skoro w jego imieniu wystąpi miejscowy pastor, Annabel nie będzie mogła się go tak po prostu pozbyć.

- Pani Lett jest bardzo poruszona, sir.

Oględnie powiedziane! Najwyraźniej była bliska omdlenia pod wpływem doznanego szoku. Obydwie towarzyszące jej kobiety robiły koło niej dużo zamieszania, aż w końcu starsza z nich posłała swoją przyjaciółkę po szklanek wody. Nie chciał, żeby Hartwell wywlekał całą sprawę na widok publiczny.

- Obawiałem się, że okaże się to dla niej dużym wstrząsem - odparł i ku swemu przerażeniu spostrzegł, że stojąca w milczeniu Annabel zadrżała, słysząc jego głos. Bez wątpienia go poznała.

Na twarzy pastora odmalowało się wyczekiwanie. Halowi przemknęło przez głowę, że rola, jaką przyjął, wymaga od niego czegoś więcej. Zawahał się. Czy powinien do niej podejść? Czy prawdziwy mąż w tym momencie wzięby ją w ramiona? Nie był w stanie zmusić się do takiego zachowania. Na pewno nie w stosunku do tej kobiety patrzącej na niego z przestraczem. Nawet nie wiedział, co jej powiedzieć.

Prawdę mówiąc, jego plany nie sięgały poza nawiązanie kontaktu, co miała mu ułatwić obecność miejscowego duchownego. Ale też nie przyszło mu do głowy, że znajdzie tu kobietę tak różną od tej, którą kochał i którą skrzywdził. Ani że spotka się z czymś innym niż odmowa. Stąd obecność wielebnego Hartwella.

- Czemu Jane tak się guzdrze z tą wodą - rozległ się zaniepokojony głos starszej z kobiet, która rozcierała dłoń Annabel. - Obawiam się, że ona zaraz zemdleje, pastorze!

- Ja nigdy nie mdleję.

Hal poczuł ucisk w żołądku. Głos Annabel był cienki niczym nitka, ale on poznałby go wszędzie. Zbyt wiele razy odtwarzał w głowie jego czyste brzmienie, by teraz miał się mylić. Głęboko wewnątrz stojącej przed nim obcej kobiety ukrywała się tamta, którą niegdyś znał.

Zdawał sobie sprawę z tego, że byłoby dobrze, gdyby utwierdził się w przyjętej roli, ale coś w pozbawionym życia spojrzeniu zielonych oczu Annabel - kiedyś tak pełnych blasku - sprawiło, że się zawahał.

Z pomocą przyszedł mu instynkt żołnierza. Kiedy wróg zniweczy twoje plany, wycofaj się i przegrupuj. Wyprostował się i przybrał minę świadcząca o pewności siebie.

- Szczera prawda. O ile wiem, nigdy nie zdarzyło jej się zemdleć. - Zwrócił się do wielebnego Hartwella. - Myślę jednak, drogi pastorze, że będzie najlepiej, jeśli na chwilę się oddalimy i damy mojej żonie nieco czasu na dojście do siebie.

Annabel wpatrywała się tępo w plecy oddalającego się mężczyzny. Żonie? Jego żonie? Wtem poczuła przy wargach dotyk czegoś zimnego.

- Pij, Annabel.

Posłusznie uniosła drżącą dłoń, by objąć nią chłodną szklankę. Kiedy jej palce napotkały palce Jane, nieco się ożywiła.

- Myślę, że sobie poradzę.

- W porządku, ale ja pozostanę w pobliżu.

Szklanka znalazła się w jej ręku i Annabel zaczerpnęła głęboki łyk. W głowie zaczęło jej się rozjaśniać.

Doznała dziwnego wrażenia, jakby to wszystko jej się śniło.

Jeśli jednak nie spała, a tak właśnie było, oznaczało to, że Hal naprawdę do niej przyjechał. Hal, którego po raz ostatni widziała tamtej nieszczęsnej nocy, która zburzyła całe jej ówczesne życie i rzuciła ją, bezwolną, na nieznane wody. Mało tego, zmusiła do wyrzeczenia się własnej tożsamości, tak by okupiony kłamstwem szacunek innych mógł uchronić przed hańbą małe niewinne stworzenie - jej córeczkę.

Hal, którego nie potrafiła zapomnieć - co więcej, nie potrafiła mu wybaczyć! - o którym dzień w dzień przypominało jej rosące podobieństwo córki do ojca. Jak to się stało, że wpadł na jej ślad? Dlaczego to zrobił? Głupie pytanie! Odpowiedź dało oświadczenie pana Hartwella.

Szepty nad jej głową przebijały się z trudem przez ponure myśli kłębiące się pod czaszką.

- Wyjątkowo przystojny, nie sądzisz?

Zawsze taki był i niewiele się zmienił - o ile była w stanie to ocenić. Dziarski wojskowy w czerwonym mundurze, który przed czterema laty odwzajemnił jej zainteresowanie - nie wiedzieć czemu! Miała wiele rywalek i nikt nie był bardziej zaskoczony od samej Annabel, kiedy właśnie ją wybrał.

- A jaki podobny do Rebecki. Nie ma wątpliwości, że to ojciec i córka.

Najmniejszej. Musi się to rzucić w oczy każdemu, kto zobaczy ich razem. Och, naprawdę była zgubiona!

Jęknęła słabo na znak protestu i obydwie damy natychmiast się nad nią pochylily.

- Biedna Annabel. Doszłaś już do siebie?

Zwróciła wzrok na twarz Charlotty Filmer, na której odmalowało się zaniepokojenie.

- Mam wrażenie, że nigdy mi się to nie uda.

- Och, nie mów tak! - zawołała Jane Emerson. - Jesteś zaszokowana, to naturalne, i nie zdążyłaś jeszcze uświadomić sobie...



Pani Filmer przerwała jej w pół zdania, niezwykle szorstko jak na tak łagodną osobę.

- Proszę być cicho, panno Emerson! Ona ma wystarczająco dużo czasu, żeby sobie wszystko uświadomić. Droga Annabel, powoli, nalegam. Tak nagłe połączenie z mężem uważanym za zmarłego to poważny wstrząs.

- O, tak, a on najwyraźniej to spostrzegł! - przytaknęła Jane z przejęciem. - To, że kapitan Lett przyprowadził ze sobą pastora Hartwella, świadczy o jego wielkiej wrażliwości.

Kapitan Lett! Zupełnie zapomniała. Ha! przybył tu, udając jej męża, a tym samym odwołując jej udawane wdowieństwo. Nie skompromitował jej, raczej zrehabilitował w oczach tutejszych mieszkańców - tyle że za pomocą kolejnego kłamstwa. I to takiego, które dawało mu prawa, jakich nie miał!

Raptownie uświadomiła sobie możliwe konsekwencje jego postępków. Ogarnęła ją fala ciepła, kiedy wspomnienie - dawno temu zepchnięte do podświadomości, jako zbyt bolesne, by do niego wracać - nagle ożyło.

Ta mała altanka! Poszła tam, pociągnięta jego niecierpliwą dłonią tylko po to, by wszczać kłótnię, na tyle żarliwą, że głębokie uczucia, którymi darzyli się nawzajem, pochłoneły obydwójce, prowadząc ku katastrofie.

Annabel nie winiła go za to, choć on sam nie szczędził sobie wyrzutów. Ona była równie winna, tak wiele zawdzięczała ojcu. Tylko...

Serce jej się ścisnęło, kiedy pogrzebane dawno temu poczucie krzywdy wydobyło się na powierzchnię, gotowe z niej szydzić. Kapitan Henry Colton, któremu tak bezgranicznie ufała, zawiódł ją. A teraz - prawie cztery lata za późno! - ośmielił się powrócić, czyniąc sobie zabawę z roli, którą powinien był przyjąć od samego początku, roli jej męża.

Ogarnął ją gniew, gdy uświadomiła sobie, jaką pułapkę na nią zastawił. Wszystko rozniesie się po okolicy, zanim zdąży

policzyć do trzech! Błaganie przyjaciółek o zachowanie milczenia nie miało najmniejszego sensu. Zrobiłyby to, gdyby je poprosiła, wiedziała o tym. Ale na co by się to zdało?

Pani Amelia Hartwell zapewne znała już nowinę. Od żony pastora do reszty sąsiadów był zaledwie jeden niewielki krok. A poza tym jak mogła liczyć na ukrycie czegokolwiek, skoro Aggie, Binns mieszkała niecałe sto jardów od progu jej domu?

Wcześniejszy szok całkiem jej minął, a w jego miejsce pojawiła się wściekłość, jakiej Annabel nie czuła od lat. Na arogancję Hala. I jego wyjątkową zuchwałość!

Zniecierpliwiona, raptownie wstała z miejsca,

- Chciałabym podziękować wam obydwu za życzliwość. Spodziewam się, że nie uznacie mnie za nieuprzejmą, jeśli poproszę, byście teraz zostawiły mnie samą?

Głos jej drżał, co Jane natychmiast wykorzystała.

- Ależ, Annabel, w żadnym wypadku nie możesz zostać sama!

- Doprawdy, moja droga, jestem przekonana, że powinnaś na trochę położyć się do łóżka - dorzuciła Charlotta z przejęciem.

Annabel najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się przed podniesieniem głosu. Na szczęście na-wyki, które wyrobiła w sobie przez ostatnie lata, dały o sobie znać. Potrafiła zapanować nad emocjami. Zdobyła się nawet na uśmiech.

- Czuję się już o wiele lepiej, naprawdę. Jednak z pewnością rozumiecie, że ta sytuacja wymaga pewnej prywatności. - Głos nabrzmiał jej wzruszeniem, mimo że usilnie starała się nad nim panować. - Muszę porozmawiać z Halem sam na sam!

- Hal? Jakie czarujące imię i jak do niego pasuje - zauważyła Jane Emerson.

Annabel miała ochotę na nią krzyknąć. Naturalnie przyjaciółka dała się ponieść romantyzmowi sytuacji. Cóż, jeśli

była zdecydowana zachwycać się fałszywym kapitanem Lettem, niech tak będzie. Inaczej by śpiewała, gdyby знаła prawdę!

Ku uldze Annabel do rozmowy włączyła się Charlotta Filmer.

- Chodźmy, panno Emerson, czas na nas. Z pewnością oboje mają sobie wiele do powiedzenia, a my jesteśmy tu naprawdę zbyteczne.

Jeszcze nie skończyła mówić, kiedy obydwaj dżentelmeni wynurzyli się zza rogu domku. Widok Hala znów wprowadził Annabel w pomieszenie, toteż prawie nie słyszała serdecznych życzeń gości w trakcie pożegnania. Wkrótce szmer głosów ucichł w oddali, a ona stała pod gałęziami kasztanowca, twarzą w twarz z duchem z przeszłości.

Milczenie się przeciągało. Hal nie wiedział, co powiedzieć. W pewnym sensie żałował, że nie wziął sobie do serca życziwych przestróg brata. Teraz, wobec najwyraźniej obcej osoby, jaką stała się Annabel Howes, jego determinacja wydała mu się pochodną nieokiełzanego temperamentu, który Ned tak często krytykował.

Mógł żałować zbytniego pośpiechu, skoro jednak zrobił ten nieszczęsny krok, nie pozostawało mu nic innego, jak brnąć dalej. Tylko nie miał najmniejszego pojęcia, jak nawiązać rozmowę z tym stworzeniem stojącym naprzeciwko.

Nabrał powietrza.

- Zaskoczyłem cię.

Spomiędzy warg Annabel wyrwał się krótki, niewesoły śmiech.

- Delikatnie powiedziane.

Hal zeszywniał.

- Chciałem jak najlepiej.

Nagły błysk zielonych oczu zbił go z tropu. Annabel - o wiele bardziej przypominająca kobietę, jaką zapamiętał - uniosła wyzywająco podbródek.

- Zrobił pan to celowo, kapitanie Colton, by zmusić mnie do uległości. Nie minęło w końcu tak wiele czasu, żebym zdążyła zapomnieć o pańskich umiejętnościach taktycznych.

Hal zaśmiał się, wbrew sobie.

- A ja myślałem, że zmieniałaś się nie do poznania.

Annabel próbowała odzyskać panowanie nad sobą, które szybko ją opuszczało. To było zupełnie jak zły sen. Stała przed Halem, słyszała jego głos, wydana na pastwę gwałtownych uczuć, jakie kiedyś wobec niego żywiła. Nie wiedziała, co ma czuć czy myśleć. Ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że mu odpowiedziała.

- Zmieniłam się to prawda. W mojej sytuacji każdy by się zmienił.

- Rozumiem.

Posłała mu ponure spojrzenie. W jej głosie wyczuwało się chłód. To jego obwinięła o tę zmianę! Czemu miałyby tego nie robić? Znów odezwało się w nim poczucie winy. Postąpił krok w jej kierunku.

Annabel cofnęła się.

- Trzymaj się z daleka! I nie wyobrażaj sobie, że twoja fałszywa tożsamość daje ci jakieś prawa w stosunku do mnie.

Wbrew sobie poczuł, że budzi się w nim złość.

- Za kogo mnie bierzesz? Nie mam najmniejszego zamiaru...

- Cieszę się, że poruszyłeś kwestię swoich zamiarów, mój panie. Byłabym wyjątkowo wdzięczna, gdybyś mi wyjaśnił, o co ci właściwie chodzi.

Hal uznał za konieczne zaczerpnąć głęboko powietrza, zanim powie coś, czego później będzie żałował. Spróbował spokojniejszego tonu.

- Annabel...

Znów mu przerwała.

- Dla pana pani Lett,

- Och, do diabła! - rzucił, doprowadzony do ostateczności. - Przecież wszyscy uważają mnie za twego męża.

- Dzieje się to wbrew mojej woli.

- Przyznaję.

Annabel przyłożyła dłoń do czoła. To nie powinno było się wydarzyć. Gdyby tylko potrafiła jasno myśleć! Miała wrażenie, że nie panuje ani nad umysłem, ani nad językiem. Nie chciała się kłócić z Halem. Najchętniej przebiegłaby przez dzielący ich trawnik i natarła na Hala z pięściami! Jak on śmiał przyjechać tu jak gdyby nigdy nic? Jak mógł posunąć się tak daleko? On, którego przewrotność doprowadziła ją do tej sytuacji.

- Nie mogę z tobą rozmawiać - zdołała wykrztusić i opuściła rękę.

Hal patrzył, jak idzie chwiejnym krokiem w kierunku ławki i ciężko na niej siada. Poczul wyrzuty sumienia. Co on najlepszego zrobił? Wtargnął tu pod wpływem impulsu, bez namysłu. Ned miał słuszość.

Podjął radykalne środki z myślą o ulżeniu swemu sumieniu i ani przez chwilę nie zastanowił się nad tym, jakich kłopotów może przyczynić Annabel.

Jedno zdopingowało go do działania - fakt, że przez ułamek sekundy ujrzał dawną ukochaną, taką, jaką pamiętał sprzed lat. Zapewne zapadła w sen, ale nie znikła na dobre. Przeżyła!

Odważył się zbliżyć na odległość paru kroków do Annabel, która siedziała ze zwieszoną głową.

- Annabel.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego. W jej wzroku malowało się niezrozumienie. Głos przeszedł w pełen udręki szept.

- Jak mogłeś mi to zrobić?

Hal z zażenowaniem poruszył szerokimi ramionami.

- Działąłem impulsywnie, bez namysłu. Myślałem, że nawet nie będziesz chciała się ze mną zobaczyć, nie mówiąc już o twojej zgodzie na zadośćuczynienie.

- Zadośćuczynienie? Tylko to przyjechałeś? - ze smutkiem zapytała Annabel.

Cofnął się o krok.

- Przyjechałem przyjąć na siebie odpowiedzialność za swoje czyny. Powinienem był to zrobić dawno temu, jak z pewnością doskonale wiesz.

Chaos w głowie Annabel jeszcze bardziej się spotęgował.

- Z pewnością! Przeżyłam prawie cztery lata, nie mając o tym pojęcia!

Hal wpatrywał się w nią przez chwilę, bardziej zaskoczony niż zły,

- Och, na pewno robisz to, aby mnie ukarać. Nie masz prawa oskarżać mnie o to, że cię porzuciłem. To ty znikłaś bez śladu. Mój pułk wysłano za granicę, to prawda, ale...

Gwałtownie uniosła dłoń, chcąc go powstrzymać.

- Bądź łaskaw oszczędzić mi tego przedstawienia. To więcej, niż jestem w stanie znieść.

Zmarszczył czoło. Wtem rozwiązanie nasunęło się samo.

- Czuję w tym rękę twego ojca.

- Ani się waż mówić w ten sposób o moim ojcu! Zrobił dla mnie o wiele więcej niż ty.

- Chodzi ci o to, że cię wysłał do tej wioski? A co to za życie? - Niecierpliwie machnął ręką. - Dajmy temu spokój. Źle mnie osądzasz, Annabel. Domyślam się dlaczego. Nawet w tak wyjątkowych okolicznościach twój ojciec nie potrafił zrezygnować z wyniosłości i arogancji, które rozdzieliły nas przed czterema laty.

Annabel zerwała się z miejsca.

- To nie mój ojciec wziął mnie w altance tamtej nocy!

Hal zagotował się ze złości.

- Nie musisz mnie prowokować! Sądzisz, że nie dręczyły mnie wyrzuty sumienia? Myślisz, że ze wszystkich sił nie próbowałem tego naprawić? Uważasz mnie za człowieka bez honoru?

- Czy honor przywiódł cię dziś tutaj?

Zdenerwowana, cała drżąca, ruszyła wielkimi krokami przez trawę. Zarówno ruchy, jak i głos coraz bardziej przypominały kobietę, którą zachował w pamięci. Lecz jej słowa go zabolaly.

- Właśnie tak! Wyrządziłem ci krzywdę i od tamtej pory chciałem oczyścić cię w oczach świata.

Annabel odwróciła się ku niemu.

- Doprawdy? I uznałeś, że najlepszy sposób to zmuszenie mnie, bym żyła z tobą w grzechu!

Oburzenie Hala minęło. Ten aspekt sprawy jakoś umknął jego uwagi. Uniósł rękę i przygładził włosy.

Ten charakterystyczny gest wywołał falę wspomnień. Właśnie tak zawsze się zachowywał; gładził czuprynę, ilekroć coś wprawiało go w zakłopotanie.

- Cóż, nikt o tym nie wie - powiedział, odzyskawszy pewność siebie. - A jak tylko naprawdę się pobierzemy...

- Jakim cudem? - przerwała mu Annabel. -Wszyscy uważają, że już jesteśmy małżeństwem!

- Nie pomyślałem o tym. Uważasz pewnie, że jestem głupi, mam rację? Prawdę mówiąc, kiedy dowiedziałem się o twoim położeniu, natychmiast przeszedłem do działania, nie zważając na konsekwencje.

To prawda, zawsze tak postępował. Wtem dotarło do niej znaczenie jego słów,

- Jak się o tym dowiedziałeś? Rozmawiałeś z moim ojcem? Nie, on by ci nie powiedział!

Hal skwapliwie to podchwycił.

- A widzisz! Wiedziałem, że to on pokrzyżował mi plany. Annabel spiorunowała go wzrokiem. - Jak mnie znalazłeś?

- Wysłałem swojego człowieka na poszukiwania. Spędził tu parę dni nie tak dawno temu. Dowiedział się nie tylko tego, gdzie mieszkasz, ale i w jakich warunkach. Doniósł mi, że jesteś wdową, przypomniałem sobie jednak, że Lett to panieńskie nazwisko twojej matki, stąd domyśliłem się, że to nieprawda, i przyjechałem.

Kiedy Annabel uświadomiła sobie, że kapitan Colton polecił ją śledzić, odebrała to jako wyjątkową zniewagę. Głos jej drżał.

- Wzięłeś na siebie zbyt dużo, mój panie. Myślisz, że udało ci się mnie przechytrzyć, lecz jesteś w błędzie. Mężczyzna może wstać z martwych, to prawda. Ale równie dobrze może zostać na powrót wezwany do swego pułku! I tak się właśnie stanie, kapitanie Lett.

Z tymi słowami obróciła się na pięcie i zostawiła go, kierując się na tyły niewielkiego domku.

Sen nie nadchodził mimo śmiertelnego zmęczenia, które czuła w całym ciele. To był wyjątkowo wyczerpujący dzień. Po ucieczce od Hala zdała sobie sprawę, że targają nią sprzeczne emocje, toteż przemknęła przez kuchnię, zaskakując Janet i córkę i popędziła do siebie na górę, by w samotności się wypłakać.

Okazało się to na tyle skuteczne, że wkrótce była w stanie znów zejść na dół, zdecydowana przedstawić kapitanowi Coltonowi listę szczegółowych zasad, których będzie musiał przestrzegać, jeżeli zechce przez jakiś krótki czas pozostać tu w roli, którą sobie przywłaszczył. Niestety, została pozbawiona tej przyjemności, bo Janet poinformowała ją, że Hal odjechał razem z pastorem Hartwellem, który widocznie na niego czekał.

- Odjechał? Odjechał - tak bez słowa?

- Wróci, tak powiedział - odparła służąca, dodając zwięźle, jak miała w zwyczaju: - To on, prawda?



Annabel doznała kolejnego wstrząsu, toteż tylko westchnęła i usiadła ciężko na sofie. Rebecca natychmiast wdrapała się jej na kolana i Annabel przytuliła a machinalnie, nie odrywając wzroku od wąskich, zaciśniętych z dezaprobatą warg Janet.

- Przewał się kapitanem Lettem.

Janet skrzywiła się.

- A gdzie go położymy, proszę pani, jeśli wolno spytać?

Annabel splonęła rumieńcem.

- Nie musisz sobie wyobrazać Bóg wie czego. Janet! Lepiej pościel wysuwane łóżko w pokoju na tyłach.

Służąca prychnęła.

- Jeśli uda mi się poskładać te wszystkie materiały i pani przybory do szycia.

- Na razie przenieś wszystko do mojej sypialni.

Annabel nie miała wątpliwości, że to tylko pierwsza z wielu niedogodności spowodowanych pojawieniem się mężczyzny w małym domku. Jakiś czas temu przeznaczyła pokój za salonem na pokój do pracy, pozornie do szycia ubrań dla niej samej i dziecka, no i również dla Janet. To, co się zaczęło od niewielkich poprawek dla przyjaciółki, z czasem doprowadziło do tego, że Annabel pozyskała niewielkie grono klientek spośród uboższych z miejscowych dam. Szyła im suknie, nierzadko przerabiane ze starych, które dostosowywała do obowiązującej mody. Nie było to zajęcie, którym chciała się chwalić. Jednakże z jej usług korzystały Charlotta, Jane, jak też inne nauczycielki z pensji pani Guarding i Lucinda Beattie, rozplotkowana stara panna z Abbot Giles.

Annabel bardzo zależało na tym, aby Hal nie dowiedział się o jej zajęciu. Nie chciała, by doszedł do wniosku, że zmusiły ją do tego trudności finansowe. Dość, że musiała znosić jego protekcyjność, która doprowadzała ją do szału. Przybył dać jej zadośćuczynienie, dobre sobie! Zanim wrócił, własnym faetonem i z ordynansem - w którym Janet natychmiast

rozpoznała osobnika kręcącego się nie tak dawno temu po wioskowym targu - zmierzchało i Rebecca była już od dawna w łóżku. Annabel, choć miała Halowi za złe jego przyjazd, od paru godzin była wściekła na skutek jego przedłużającej się nieobecności.

- Skoro zostawiłeś informację, że wracasz, byłoby uprzejmie z twojej strony, gdybyś poinformował nas, o której godzinie możemy się ciebie spodziewać - powiedziała na powitanie lodowatym tonem.

- Nie mogłem tego zrobić, bo sam nie wiedziałem - odparł zwięźle Hal, który samą swoją obecnością sprawiał, że nawet duży pokój w domku Annabel wydawał się śmiesznie mały.

Ponieważ był największy, Annabel wstawiła do niego sofę, fotel i duży stół. Roztropnie umieszczony parawan chronił przed przeciągami z drzwi wejściowych, prowadzących prosto do pokoju. Annabel tak przywykła do licznych niewygód, że już ich nie zauważała. Aż do dzisiaj, kiedy to wskutek pojawienia się kapitana Coltona zrobiła się aż nadto świadoma wszystkich braków swego miejsca zamieszkania.

Ponieważ nie zamierzała się uskarżać, poszukała czegoś innego, czym mogłaby go zaatakować.

- Jeśli liczysz na kolację, rozczarujesz się, bo jadłyśmy kilka godzin temu.

- Przekąsiłem co nieco u Hartwellów przed przyjazdem tutaj.

- Janet mówiła mi, że przywiozłeś ze sobą służącego. Gdzie powinniśmy go umieścić, twoim zdaniem? Ja nie mam najmniejszego pojęcia.

- Już się tym zająłem - oświadczył Hal z tym samym denerwującym spokojem. - Będzie sypiał na pobliskiej farmie, na której ulokuję też faeton i konie. Wiem, że nie masz stajni. A Weem musi pozostać przy moich zwierzętach. Zbyt wysoko je cenię, by powierzać je opiece miejscowych wieśniaków.

Zapanowało milczenie. W świetle tych kilku świec, które Annabel zostawiła w niewielkim kandelabrze, dostrzegła błysk patrzących na nią z góry, niebieskoszarych oczu Hala. Annabel śmiało odwzajemniła jego spojrzenie, prowokując go do zadania pytania, które zawisło w powietrzu.

- A gdzie mnie ulokowałaś?

Poczuła, jak jej twarz gwałtownie pokrywa się rumieńcem.

- Zapewne uznasz swoje postanie za wyjątkowo niewygodne.

Hal uśmiechnął się ponuro.

- Jestem żołnierzem. Będę spał na podłodze w kuchni, jeśli zajdzie taka konieczność.

- Aż tak źle nie jest. Janet pokaże ci twój pokój. - Wciąż nie patrząc na niego, dodała niechętnie: - Je-jesteś głodny, na pewno znajdzie się dla ciebie chleb i ser czy coś w tym rodzaju.

Ponieważ odmówił, Annabel życzyła mu burkliwie dobrej nocy i umknęła do siebie na górę, zostawiając go na łasce Janet. Dawno po tym, kiedy usłyszała, jak służąca kładzie się do łóżka w małym pokoiku obok sypialni Becky, wciąż nie mogła zasnąć. Świadomość obecności mężczyzny na dole wydawała się przenikać cały dom, a rozbiegane myśli Annabel były na tyle dokuczliwe, że leżała bezsennie. Wreszcie, co było do przewidzenia, powróciła myślami do tamtej nieszczęsnej nocy na swoim ostatnim modnym balu.

W poszukiwaniu czerwonego munduru bezwiednie błądziła wzrokiem po tłumie gości i co chwila odrywała go od szerokich pleców, nad którymi nie dostrzegła znajomych złocistorudych włosów. Tak się zdarzyło, że to Hal ją wypatrzył. Dotknął jej ramienia, a kiedy się odwróciła i napotkała jego pełen powagi wzrok, ogarnęła ją znajoma fala ciepła.

- Muszę porozmawiać z tobą na osobności.

- O czym, Hal?
- Chodź ze mną, Annabel, błagam cię!

Ujął ją za ramię. Bez oporu pozwoliła mu się przeprowadzić przez barwny tłum. Wreszcie pchnął oszklone drzwi, wziął ją za rękę i tak przecięli taras.

- Na litość boską, Hal! Co by było, gdyby ktoś nas zobaczył!

Hal nie zwolnił kroku ani się nie zawahał.

- Niedaleko stąd jest altanka. Tam będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Wiedziała, że powinna zawrócić, ale tak bardzo tęskniła za jego widokiem, że nie zdołała zwalczyć impulsu nakazującego jej dostosować się do jego przyspieszonych kroków.

Gdy tylko wyszli z kręgu światła, natychmiast pochłoneła ich noc. Hal zwolnił i ostrożnie poprowadził ją przez trawnik. Przednimi zamajaczył jakiś cień. Po chwili Annabel znalazła się w drewnianej altance o okrągłym kształcie, oświetlonej gwiazdami i promieniami księżyca wpadającymi przez ozdobną kratę i załamującymi się na posadzce z kamiennych płyt.

Brakowało jej tchu, co wcale nie wynikało z pośpiechu. Wtem poczuła, że Hal puścił jej dłoń.

- Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Nie mamy sobie nic do powiedzenia, Hal. To koniec.

Słyszała jego nierówny oddech i zdała sobie sprawę, że popędliwa natura bierze nad nim górę.

- Tak, powiedziałaś to tydzień temu. Byłem zbyt załamany, nazbyt zły, by wówczas o tym myśleć, Annabel. Od tamtej pory miałem wystarczająco dużo czasu. Postąpiłaś tak, jak polecił ci ojciec, wiem o tym.

- Postąpiłam według jego rad - poprawiła. - Jak mogłabym za ciebie wyjść, skoro on jest temu przeciwny?

- Nawet kiedy ten sprzeciw jest podyktowany niedorzecznym uporem?

- Hal, już o tym rozmawialiśmy. Jestem jego jedynym dzieckiem. To naturalne, że chciałby dla mnie lepszej przyszłości niż...

- .. niż tej, która czeka cię w małżeństwie z kimś, kto dopiero co zdobył kapitańskie szlify i nie ma co

liczyć na spadek po rodzicach - zakończył z goryczą. - Nie powtarzaj mi tego, bo i tak w to nie uwierzę! Pan Howes doskonale wie, że jestem oficerem z przyzwoitą pensją i obiecującą przyszłością.

- On nie chce, żebym szła za wojskiem, Hal.

- Skoro tobie to nie przeszkadza, dlaczego on zdałby mieć coś przeciwko temu?

- Gdyby ojciec mi tego zabronił albo źle mnie potraktował, nie wahałabym się ani chwili - powiedziała cicho. - Tymczasem on próbował przewyciężyć swoje zastrzeżenia.

- Zastrzeżenia! - wybuchnął Hal. - Raczej absurdalne uprzedzenia.

- Zapewniam cię, próbował ukryć przede mną swoje rozczarowanie, widziałam jednak, jaki jest nieszczęśliwy. Właśnie dlatego ustąpiłam.

- Emocjonalny szantaż - burknął Hal.

- Nie mów tak! Jak śmiesz tak mówić? Papa zgodził się na nasze zaręczyny. To ja postanowiłam je zerwać. Jak możesz go oskarżać?

Hal parsknął śmiechem, w którym zabrzmiała gorycz.

- Z łatwością, Annabel. Kochanie, on wykorzystuje twoje przywiązanie do niego, nie widzisz tego? Może dał zgodę wbrew własnej woli, ale ją dał! A ty pozwoliłaś mu skłonić się do działania na przekór własnemu uczuciu.

- Och, przestań! - zawołała Annabel, odsuwając się na tyle, na ile pozwalały jej niewielkie rozmiary altanki. - To wszystko jest całkiem bez sensu. Nie rozumiesz, że twój upór mnie rani?

- A co z moim cierpieniem, Annabel? Kocham cię!

- Nie mów tak, Hal!

Podszedł szybko, zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągnął do siebie tak, że znaleźli się twarzą w twarz.

- Muszę! Annabel, mamy niewiele czasu. Nie mogę opuścić Anglii ze świadomością, że ci na mnie zależy, i przeżywać katusze na myśl, że poślubisz kogoś innego.

Annabel próbowała się uwolnić.

- Puść mnie! Nie widzisz, że rozzdzierasz mnie na dwoje? Hal, to nie w porządku! Myślisz, że nic mnie nie kosztowało podjęcie tej decyzji? Ja też cię kocham, ale...

- To wszystko, co chciałem usłyszeć!

Annabel znalazła się w jego objęciach, przyciśnięta do szerokiej piersi. Ustami przykrył jej wargi. Ogarnęła ją fala ciepła i na moment przylgnęła do Hala, odpowiadając na jego pocałunki z równym żarem.

Wtem w jej myśli wdarł się brutalnie obraz zrozpaczonego ojca. Gwałtownie wyszarpnęła się z uścisku Hala.

- Nie wolno ci! Na litość boską, puść mnie! Nie mogę za ciebie wyjść. Nie mogę!

Nie zbliżył się do niej, kiedy się cofnęła, ale jego urywany oddech aż nadto wyraźnie świadczył o niepohamowanej namiętności. Annabel przejął dreszcz, desperacko zatęskniła za bliskością Hala.

- Należysz do mnie, Annabel. Ta rozłąka zniszczy życie nam obojgu i ty o tym wiesz. Po co to wszystko? Dla zaspokojenia fantazji jakiegoś upartego diabła który na ołtarzu własnych uprzedzeń poświęca szczęście jedynej córki?

Wówczas Annabel doskoczyła do Hala z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Usiłowała go uderzyć i krzyczała jak szalona:

- Zamilcz! Bestia! Brutal! Jak ja cię nienawidzę!

Chwycił jej nadgarstki i mocno przytrzymał.

- Tygrysica! Przestań!

Annabel płakała z wściekłości, a jej protesty jeszcze przybrały na sile. Nie miała pojęcia, co mówi, zupełnie nad sobą nie panowała.

Nigdy później nie była w stanie sobie przypomnieć, jak do tego doszło. Nawet teraz, leżąc bezsennie we własnym łóżku, tyle lat później. Pamiętała tylko, że ocknęła się na kamiennej podłodze altanki w płataninie rąk i nóg, bez tchu, w objęciach mężczyzny, który spał dzisiejszej nocy w pokoju na dole.

Annabel była w pełni świadoma, że kiedy Hal, który na parę chwil odzyskał rozsądek, był gotów to przerwać, ona tak zatraciła się w namiętności, że doprowadziła do całkowitego spełnienia.

Dopiero później, kiedy leżała w jego ramionach, a w głowie jej wirowało, stopniowo zaczęła sobie zdawać sprawę ze swego postępuku.

Hal, wściekły na siebie, klął pod nosem.

Annabel, przerażona tym, co się stało, ubłagała go, by wyszedł z altanki i sprowadził jej powóz, tak żeby mogła pospiesznie i dyskretnie wymknąć się z balu.

Zrobił, jak sobie życzyła, a po jego powrocie Annabel była zbyt podenerwowana, by zwracać uwagę na to, co do niej mówił. Nie mogła sobie przypomnieć jego słów, choć była pewna, że kiedy odprowadzał ją do powozu, w jego głosie dźwięczało silne wzburzenie.

Pamiętała za to skropione łzami wyznanie, które uczyniła ojcu. Był przygnębiony, ale nie zły - w każdym razie nie wtedy. Niemniej jednak jeszcze tej nocy zabrał ją z miasta i wywiózł na wieś. Dama, która była jej protektorką, rozpuściła wieść o jej nagłej chorobie. Annabel nigdy nie miała możliwości sprawdzenia, czy ktokolwiek w nią uwierzył.

Od tamtego czasu nie widywano jej w towarzystwie. Annabel Howes znikła bez śladu. I od tamtej nocy ani nie słyszała o kapitanie Coltonie, ani go nie widziała. Aż do tego

popołudnia, kiedy to ni stąd, ni zowąd pojawił się z powrotem w jej życiu, w przydomowym ogródku w Steep Ride.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W małym pokoju na parterze kapitan Colton leżał bezsennie, przewracając się z boku na bok, podobnie jak jego uparta fikcyjna żona. Chociaż otworzył okno tak szeroko, jak się dało, nie miał czym oddychać. Wysuwane łóżko ledwie mieściło jego wysoką postać, ale nie była to niewygodą z gatunku tych, które uniemożliwiają sen. Bywał w znacznie gorszych sytuacjach i zawsze spał jak kłoda - przynajmniej tak twierdził Weem. Jednakże tym razem miał o czym rozmyślać.

Wyglądało na to, że zadanie, które sobie postawił, jest niemal niewykonalne. Annabel z jego snów nie miała wiele wspólnego z tym stworzeniem, które zgotowało mu tak niechętnie przyjęcie dzisiejszego popołudnia. Przyjęcie? Raczej nie można było tego tak określić! Gdyby wszystkiego nie zaplanował i zdał się na los, z pewnością wyrzuciłaby go za drzwi.

To, czy był zadowolony, że udało mu się przeprowadzić swój pian, to całkiem inna kwestia. Do niedawna wierzył - w swojej naiwności - że jego uczucie dla Annabel jest wieczne. Minione cztery lata ani trochę nie osłabiły jego mocy, to pewne.

Gdyby jednak miał być brutalnie szczery, musiałby przyznać, że widok Annabel tego popołudnia, tak obcej i odległej, poważnie je nadwątlił. Czyżby przetrwał te wszystkie bitwy i uciążliwe kampanie w Hiszpanii i Portugalii z jej obrazem pod powiekami i przysięgą, że kiedyś ją zdobędzie, tylko po to, by ostatecznie dojść do wniosku, że oszukiwał samego siebie?



Gdzie się podziała ta dziewczyna, która oddała mu się w zarze trawiącej oboje namiętności, kiedy widzieli się po raz ostatni? Czyżby przechował fałszywe wspomnienie tamtej nocy, które stworzył mocą własnej wyobraźni, upiększając rzeczywistość? Pielęgnował pamięć o tym, co nie miało miejsca? Za to aż za dobrze pamiętał następstwa tamtego wydarzenia.

Kiedy zrozpaczony wrócił do swojej kwatery, czekały na niego rozkazy niezwłocznego dołączenia do pułku stacjonującego w Dover, skąd miał natychmiast popłynąć do Hiszpanii. Bliski obłądu, bladym świtem pognął do miejskiej rezydencji Howesa tylko po to, by zobaczyć na własne oczy, że z drzwi zdjęto kołatkę, a okiennice zamknięto na głucho. Tak długo dobijał się do drzwi, że w końcu pojawił się w nich zaspany służący, od którego dowiedział się, że pan wyjechał z miasta.

W tej sytuacji nie pozostało mu nic innego, jak pisać - list po liście. Przez wiele miesięcy nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W końcu doszedł do wniosku, że Annabel chce go ukarać milczeniem. Aż pewnego dnia listy wróciły w paczce, zapieczętowane, z wyjątkiem pierwszego. Ten był przedarty na pół.

Na jakiś czas Hal dał za wygraną. Skoro jednak upłynął blisko rok, a jego cierpienie było wciąż świeże, postanowił napisać ponownie. List wrócił z nienaruszoną pieczęcią. Zapewne wtedy, tak teraz sądził, Annabel zamieszkała w Steep Ride.

Z nieopatrznych słów, które rzuciła mu dziś w twarz, wynikało, że nigdy nie otrzymała żadnego z nich. Howes sobie z niego zakpił! Bez wątpienia wpoił w nią przekonanie, że były narzeczony nawet nie próbował się z nią skontaktować. Nic dziwnego, że tak ostro zareagowała na jego przyjazd.

W tym momencie powziął decyzję. Pokaże jej te listy. Tak czy inaczej, nie mógł pozwolić, by uważała go za niewiernego zdrajcę.

Niemniej cień wątpliwości pozostał. Hal żałował, że tak się pospieszył. Jeśli Annabel już go nie kochała - jeśli on, niech to wreszcie zostanie powiedziane wprost, nie potrafił kochać kobiety, którą się stała -jaki sens miał jego pobyt w tym miejscu? Może rzeczywiście powinien udać, że został wezwany do swego pułku. Tak jak zasugerowała mu Annabel. Co prawda, te słowa podyktował jej gniew, niemniej jednak takie rozwiązanie miało swoje zalety.

Jego przyjazd tutaj ustali jej reputację w okolicy. Był zdecydowany wypełnić swoje zobowiązania bez względu na wszystko i udzielić jej wszelkiej finansowej pomocy, jaką Annabel uzna za stosowną. Może nawet pozostanie tu kilka tygodni, uda, że są kochającą się rodziną, a potem wyjedzie, nie czyniąc nikomu szkody.

Nieco stępną uczciwość gwałtownie dała o sobie znać. Nie czyniąc nikomu szkody! Czy nie dość szkody wyrządził, zmuszając Annabel do powrotu w przeszłość, kiedy ona najwyraźniej robiła wszystko, żeby o niej zapomnieć? Nie, musi spojrzeć prawdzie w oczy. Spotęgował swoją winę, zjawiając się nagle, bez zapowiedzi.

Z tą bolesną myślą zaczął zapadać w sen, niemal zdecydowany przeprowadzić nazajutrz szczerą rozmowę z Annabel i zapewnić ją, że postanowił wyjechać, jak tylko będzie to możliwe bez wywoływania niepotrzebnych komentarzy sąsiadów.

Rano, w poszukiwaniu gorącej wody do mycia i golenia, powlókł się sennie do dużego pokoju, skąd przechodziło się do kuchni, ubrany tylko w koszulę i bryczesy. W pokoju czekała go niespodzianka. Natknął się na małe dziecko bawiące się na podłodze.

Dziewczynka miała na sobie nocną koszulkę, a para wielkich błękitnych oczu przyglądała się mu po-ważnie z zachwycającej twarzyczki okolonej masą loczków, których kolor był niemal identyczny z barwą jego włosów.

Hal poczuł, że serce w nim zamarło. Dziecko! Pierś wezbrała mu ojcowską dumą. Jego córka. To przecież jego córka!

Dziecko nadal wpatrywało się w niego, ściskając w znieruchomiłych rączkach drewnianego konika i wóz. Nie wyglądało na to, że mała się go boi. Hal przykucnął.

- Jak masz na imię?

Słyszając te słowa, popatrzyła wstydliwie, a jedna z malutkich rączek powędrowała do buzi i dziecko zaczęło ssać palec.

Zanim Hal zdołał powtórzyć pytanie, w drzwiach za nimi ukazała się wyniszczona kobieta, która była, zdaje się, jedyną służącą Annabel. Jej spojrzenia żadną miarą nie dałoby się określić mianem przyjaznego, a głos przywodził na myśl ocet.

- Nazywa się Rebecca.

Dziecko wyjęło palec z buzi i zaszczębiotało:

- Becca.

- Nie potrafi powiedzieć tego poprawnie, zwykle więc wołamy na nią Becky.

Hal uśmiechnął się do dziewczynki i wyciągnął rękę.

- Jak się masz, Becky?

Córka popatrzyła na jego rękę, a potem uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Po chwili niezdarnie wstała, podbiegła do ponurej służącej i objęła ją za nogi.

- Nie ma śmiałości do pana - odezwała się służąca, pochylając się i biorąc dziecko na rękę.

Hal wstał.

- Bez wątpienia.

Kobieta dobrze wiedziała, kim on jest. I, o ile znał się na ludziach, odnosiła się do niego z wyraźną niechęcią. Zmienił ton i zwrócił się do niej rozkazująco:

- Chciałbym dostać trochę gorącej wody, jeśli nie jest to zbyt wielki kłopot.

Ze szczytu schodów dobiegł dźwięczny głos Annabel.

- To bardzo wielki kłopot. Janet i bez noszenia wody ma wystarczająco dużo pracy. Znajdziesz blaszany dzbanek na kuchni.

Zeszła ze schodów. Nie zaszczycając Hala ani jednym spojrzeniem, podeszła do Janet i wzięła dziecko na ręce.

- Zajmę się nią. Jadła już śniadanie?

- Nie, proszę pani. Jajka właśnie się gotują. Tylko pokażę kapitanowi, gdzie jest woda, i zaraz je przyniosę.

Hal podziękował i ruszył do kuchni, po drodze zerkając jeszcze raz na dziewczynkę. Serce zalała mu fala ciepła. Zrozumiał, że postanowienie podjęte minionej nocy właśnie przestało być aktualne.

Po porannej toalecie Hal przekonał się, że w domu nie ma ani Annabel, ani Rebecki. Burkliwa służąca zaprosiła go do stołu umieszczonego przy oknie, gdzie czekało nakrycie, po czym podała jajka na szynce. Kiedy spytał o Annabel, poinformowała go, że pani wyszła.

- Pewnie do kościoła?

Spojrzenie, którym go zmierzyła, śmiało mógłby uznać za bezczelne u każdego żołnierza w swojej kompanii.

- Minie pewnie trochę czasu, zanim pani się tam wybierze.

Zostało to powiedziane nie bez powodu. Hal zacisnął usta. Znaczenie jej słów było jasne. Teraz, kiedy domniemany mąż Annabel szczęśliwie powrócił do domu, byłoby nad wyraz dziwne, gdyby państwo Lett nie pojawili się w kościele całą rodziną. Zapewne wielebny Hartwell założył, że Annabel jest wciąż za bardzo poruszona przybyciem męża, aby uczestniczyć

w dzisiejszej mszy. Nagle Hal uświadomił sobie - nie bez pewnego poczucia winy - że Annabel naprawdę byłoby trudno zmierzyć się z nieuniknionymi plotkami. - Gdzie w takim razie jest? - spytał służącej.

Czy ten cierpki uśmiech świadczył o satysfakcji? Czyżby ta przeklęta baba wyczuwała jego zakłopotanie?

- Przekopuje właśnie ziemię w warzywniaku, proszę pana.

- Co takiego?!

- A może zbiera jakieś warzywa. Nie za bardzo znam się na uprawach, wydaje mi się jednak, że jeszcze za wcześnie na siew.

Hal nie zadawał sobie trudu ukrywania uczuć. Natychmiast odgadł, że służącej chodziło o to, by go sprowokować, ale zbyt się zdenerwował, by odpowiednio zareagować. Był w stanie myśleć wyłącznie o Annabel. Do czego została zdegradowana? Na jaką harówkę ją skazał? Czyżby środki, którymi dysponowała, były aż tak znikome, że musiała pracować na chleb niczym wieśniaczka?

Posiłek zaciążył mu w żołądku. Z głośnym brzękiem odłożył nóż i widelec.

Służąca cmoknęła, dając wyraz swemu niezadowoleniu.

- Bez łaski.

Hal obrzucił ją wzrokiem, na widok którego silni mężczyźni truchleli ze strachu.

- Lepiej nie posuwaj się za daleko!

Kobieta nie wydawała się przejęta. Odpowiedziała spojrzeniem na spojrzenie, podparta pod boki.

- Wiem, co wiem, ale byłam i będę przy niej, kapitanie. - Ruchem głowy wskazała jego talerz. - Może w wojsku jest inaczej, ale tutaj nie marnujemy jedzenia. Nie w tym domu!

Przez chwilę nie był pewien, jak zareagować. Wrodzone poczucie humoru jednak wzięło górę. Odprężył się, a nawet uśmiechnął.

- Jak widzę, pani Lett ma szczęście, że u niej służysz. Jak masz na imię?

- Janet, proszę pana. I niech pan sobie nie wyobraża, że mnie pan urobi!

- Bez obaw - odparł Hal niefrasobliwie. - Jeśli jednak mamy być wrogami, Janet, grajmy w otwarte karty. - Znów chwycił za nóż i widelec. - Nawiasem mówiąc, nie musisz się obawiać, że zamierzam dokładać ci pracy. Potrafię poradzić sobie sam i będę robił wszystko, co do mnie należy, tak długo, jak tu zostanę.

Najwyraźniej wprowadził służącą w zakłopotanie, jednak przyjrzała się mu nieufnie.

- To znaczy do kiedy?

- Tego jeszcze nie wiem.

Przez chwilę czy dwie kobieta milczała, podczas gdy Hal jadł śniadanie. Wreszcie pociągnęła nosem i odezwała się znacznie mniej zgryźliwie niż do tej pory:

- Przychodzi tu chłopak, który wykonuje cięższe roboty. Po prawdzie jest leniwy i trzeba go przypilnować. Nie ma potrzeby, żeby pan robił cokolwiek sam.

- Myśl o mnie, co ci się żywnie podoba, Janet. Z czasem się przekonasz. - Sięgnął po dzbanek z kawą i nappełnił kubek. - Jeśli chcesz przysłużyć się pani Lett, powiedz mi, jak przedstawia się jej sytuacja finansowa.

Janet wyprostowała się.

- Pani sama może panu powiedzieć wszystko, co pan chce wiedzieć.

- Ale ona tego nie zrobi.

- To ja też nie - zaznaczyła Janet, składając przy tym ręce na piersiach. - Jeśli jednak chce pan wiedzieć, co ja o tym myślę, to powiem, że ten stary zrzęda postąpił z nią podle, bez dwóch, zdań!

Domyślając się, że chodzi o pana Howesa, Hal skinął głową i wbił widelec w plaster szynki.

- Bardziej podle, niż możesz sobie wyobrazić, tak mi się wydaje, Janet.

W odpowiedzi doczekał się pogardliwego prychnięcia.

- I pan to mówi, kapitanie!

Hal uniósł głowę i rzekł z pełnymi ustami:

- Jeśli w ten sposób chcesz dać mi do zrozumienia, że to ja zachowałem się podle, nie mówisz mi o niczym, czego bym nie wiedział.

Jego oświadczenie zostało przyjęte jeszcze bardziej znaczącym prychnięciem.

- I nie wątpię, że posłuży się pan tymi samymi metodami, aby ją udobruchać!

Z tymi słowami Janet ruszyła w stronę kuchni. Czyżby postanowiła się wycofać w obawie, że wejdzie w komitywę z wrogiem? Hal ją zatrzymał.

- Jeszcze chwila. Gdzie jest ten warzywniak, jeśli wolno spytać?

Nie musiał daleko szukać. Od tylnych drzwi domku prowadziły dwie dróżki. Jedna do ogrodu położonego nieco z boku, gdzie zobaczył Annabel wczoraj, po prawie czterech latach niewidzenia. Druga w przeciwną stronę, na znacznie rozleglejszy teren szczelnie ogrodzony żywopłotem i w całości przeznaczony pod uprawy.

Hal dojrzał kilka drzew owocowych, groszek, a może fasolkę rozpiętą na wiklinowej kracie i rzędy zagonków, na których rosły różne warzywa. Podczas chudych lat spędzonych na półwyspie nauczył się rozpoznawać niektóre warzywa na polach. Wiele razy musiał wyrównywać hiszpańskim wieśniakom straty wynikłe z plądrowania ich upraw przez głodnych żołnierzy. Wystarczająco często prowadził pertraktacje z tamtejszymi chłopami, targując się o kilka nędznych rzep, które miały posłużyć jako dodatek do równie marnego rosołu.

Zapewne te doświadczenia sprawiły, że na widok Annabel na kolanach, w towarzystwie córeczki, która z zapalem atakowała ziemię łopatką, zawrzał oburzeniem.

- Tak nie może być!

Annabel szybko odwróciła głowę. Przysiadła na piętach, z uniesionym podbródkiem, z grabkami znieruchomiałymi w powietrzu.

- O co chodzi? Czyżbyś doznał szoku, widząc szlachetnie urodzoną kobietę przy takim zajęciu? Jeśli naprawdę zamierzasz tu pozostać, będziesz musiał przywyknąć do takich widoków.

- jestem zaszokowany rozmiarami podłogi twego ojca. Jak on mógł skazać cię na coś takiego!

- Zamiast narażać mnie na trudy podążania za wojskiem na pole bitwy? - odparowała Annabel. - Między nami mówiąc, nie miałam wielkiego wyboru.

Hal zacisnął wargi, postanawiając powstrzymać się od ciętej odpowiedzi. Nie zamierzał wyprowadzać jej z równowagi. Zamiast tego zerknął na dziewczynkę, która w skupieniu na nowo podjęła swoje zadanie, polegające na wygrzebywaniu ziemi z powiększającej się dziury. Różowy języczek wysunął się spomiędzy jej ząbków, gdy uniosła łopatkę i przrzuciła niewielką porcję ziemi na stosik przy grządce, na której pracowały.

Kiedy Annabel odezwała się ponownie, w jej głosie wyczuwało się sarkazm.

- Nigdy nie za wcześnie na naukę, jeśli czyjaś przyszłość ma zależeć wyłącznie od pracy rąk.

Hal burknął:

- Ta uwaga była zbyt cenna.

Annabel poczuła wyrzuty sumienia, ale odparła szybko:

- Tak samo jak twoje niewczesne pojawienie się na scenie w roli mego zmarłego męża.



Hal przez chwilę zabawiał się kuszącą myślą o tym, co by się stało, gdyby podniósł ją siłą z grządki, na której przysiadła, i potrzasał nią z całej siły. Albo gdyby zrobił w tył zwrot i otrząsnął z butów pył tego miejsca! Niestety, żadne z tych rozwiązań nie wchodziło w grę. Zdawał sobie sprawę, że sam doprowadził do tej sytuacji, i teraz musi ponieść konsekwencje. Z wysiłkiem zapanował nad swoim porywczym usposobieniem. Spuścił z tonu.

- Kiedy już będziesz wolna, byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała znaleźć chwilę na rozmowę o naszej sytuacji.

- Twojej sytuacji. Przyjazd tutaj był wyłącznie twoim pomysłem.

- Do diabła, Annabel, zacznij wreszcie myśleć rozsądnie! Gzy naprawdę nie możemy ogłosić zawieszenia broni?

Irytacja w jego głosie przestraszyła dziewczynkę, która upuściła łopatkę i zaczęła płakać.

- Widzisz, co narobiłeś!

Annabel natychmiast skupiła uwagę na dziecku. Domyśliła się, że młodej nie zdenerwował donośny głos Hala, tylko jego następstwa, czyli fakt, że cały jej trud poszedł na marne. Rebecca była przewrażliwiona na punkcie każdego najdrobniejszego zadania, które sobie postawiła. Nie tolerowała, kiedy cokolwiek jej przeszkodziło, albo coś, co sama zrobiła, uległo zniszczeniu.

Ziemia się rozsypała, psując starannie obmyśloną kompozycję. Nie liczyło się to, że jej własna niepewna rączka zostawiła szlak między dziurą a kupką ziemi, bo to należało do planu. Jej skargi, ledwie słyszalne przez łkania, najwyraźniej dotyczyły miejsca, które zostało zabrudzone wskutek tego małego wypadku, bo drobne piąstki dziecka uderzały o ziemię.

- Uspokój się, Becky, dość tego! – powiedziała Annabel stanowczo. - Zobacz, zaraz wszystko posprzątam i będzie tak ładnie jak przedtem.

Dopiero kiedy Annabel pospiesznie zebrała rozsypaną ziemię z trawy na łopatkę, dziewczynka upewniła się, że matka mówiła prawdę, i jej płacz ucichł.

Hal patrzył, jak Annabel zaciska paluszki córki na łopatkę i pomaga jej wysypać ziemię na równiutką górkę, i serce wezbrało mu czułością. Wkrótce Rebecca pozwoliła sobie otrzeć łzy i znów zajęła się swoją pracą, a Annabel na powrót wcisnęła chusteczkę do kieszeni spłowiałej sukni.

- Zdaje się, że odziedziczyła po mnie coś więcej niż kolor włosów - zauważył Hal z rozbawieniem.

Annabel podniosła się ze swego miejsca.

- Cechuje ją porywczy temperament, to prawda. Myślę jednak, że ja też mam w tym swój udział.

Mówiąc to, patrzyła na Hala, a ciepło emanujące z utkwionych w niej niebieskoszarych oczu sprawiło, że serce zaczęło jej bić szybciej.

Wówczas przypomniała sobie swoje krzywdy, umknęła spojrzeniem w bok i zajęła się strzepywaniem ziemi z palców. Odsunęła się trochę od córki i zniżyła głós.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Przez krótką chwilę dostrzegł w zielonych oczach błysk namiętności, która ich kiedyś połączyła i której owocem była Becky. Tyle że Annabel od razu przybrała zwykły wyraz twarzy! Znów przypominała prawdziwą matronę. Bawełniana sukienka, którą włożyła do pracy w ogrodzie, była staromodna i spłowiała, a ciemne włosy skrywał skromny czepek przybrany niewielką falbanką.

Nawet w codziennych, ale porządnym spodniach z koziej skóry i zielonym surducie Ha! czuł się przy niej zanadto wystrojony,

Przybrał możliwie obojętny ton i starannie dobierał słowa.

- Jest kilka spraw, ale zacznę od tej, która, przynajmniej mam taką nadzieję, choć w części wybawi cię z kłopotów, jakich ci przysporzyłem swoim przyjazdem.

Spojrzenie Annabel powędrowało do jego twarzy. - Znów odjeżdżasz? - spytała wyraźnie zaskoczona.

Ta umiejętność odgadywania jego zamiarów była co najmniej denerwująca! Annabel zawsze była bystra. Błyskotliwa inteligencja była jedną z jej cech, które przyciągnęły go do niej na samym początku. Jednakże nie potrafił stwierdzić, czy pomysł jego wyjazdu zyskał jej aprobatę.

- Sama to wczoraj powiedziałaś, Annabel. Jeśli będzie taka potrzeba, kapitan Lett zawsze może zostać wezwany do swego pułku.

Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Nie nosisz munduru, a twój plan nie uwzględniał takiej możliwości. Czy to oznacza, że wystąpiłeś z wojska?

Hal parsknął śmiechem, który wyrażał zarówno irytację, jak i rozbawienie.

- Jesteś diabelnie przenikliwa! Tak. wystąpiłem.

Annabel czekała na szczegóły, tłumiąc wstępującą w serce nadzieję, niemającą żadnego związku z tym, co działo się w jej głowie. Zbyt wiele rzeczy uznał za oczywiste, powiedziała sobie buntowniczo. W dodatku właśnie wtedy, kiedy mu tak pasowało!

Świadom jej wrogości, Hal spróbował udawać obojętność.

- Niedawno zmarł mój ojciec chrzestny. Był dobrym przyjacielem mego ojca i mieszkał w pobliżu naszej rodzinnej posiadłości. Opowiadałem ci o nim, pamiętasz? Zostawił mi w spadku dom i ziemię. Nie jest to wiele, ale przynosi całkiem przyzwoity dochód.

- Wystarczająco duży, by udzielić wsparcia własnemu dziecku i kobiecie, która je urodziła - zasugerowała Annabel na pozór łagodnym tonem.

Hal nie dał się zwieść.

- Masz prawo być zła. Niemniej ja muszę uporządkować nasze sprawy, i zrobię to. Mam wszystkie moje listy do ciebie, Annabel. Wróciły zapieczętowane, z wyjątkiem pierwszego.

Potężna fala gniewu zaskoczyła Annabel. Jej gniew nie był jednak skierowany przeciwko Halowi. Jeśli to, co powiedział, było prawdą, w takim razie ojciec potraktował ją jeszcze gorzej, niż przypuszczała!

- Nie dostałeś ode mnie żadnego listu?

Hal pokręcił głową.

- Nie. Tak samo jak ty nie otrzymałaś nic ode mnie.

Annabel, potykając się, pospiesznie ruszyła przez zagony w kierunku rzadko rosnących drzew owocowych. Chaotyczne myśli dyktowały tempo jej kroków.

Hal do niej pisał! Próbował wszystko naprawić. Na pewno ojciec ukrywał te listy przed nią, chcąc ją w ten sposób przekonać, że kapitan Colton ją uwiódł, ale nie chciał jej poślubić. Zamiast oddać jej rękę mężczyźnie, do którego odnosił się z wrogością, wołał, żeby pędziła życie w niedostatku, zmuszona udawać kogoś, kim nie była. I to dla niego Annabel wyrzekła się mężczyzny, którego kochała!

Hal mógł ją uratować. Rebecca mogła urodzić się jako ślubne dziecko, o którego przyszłość zadbałby jej ojciec. Mogła wyjść za mąż z miłości, nie poznać goryczy, która teraz zatruwała całe jej życie.

Hal przybył, gotów naprawić wyrządzone krzywdy. Ale ta myśl, zamiast ukoić jej rozpacz, tylko spotęgowała złość. Było bowiem o wiele za późno! Miłość, którą nigdy żywiła do Hala, umarła, kiedy Annabel uwierzyła w jego perfidię. A jego obecne zachowanie wobec niej nie pozostawiało najmniejszych wątpliwości co do intencji. Wprawdzie przyjechał, jednak powodowało nim poczucie obowiązku, a nie miłość.

- Annabel!

Zatrzymała się, lecz nie odwróciła głowy. Gorycz, która do niedawna pozostawała uszpią, teraz ją przepęniała. Och, lepiej by było, gdyby nie przyjeżdżał!

Z trudem formułowała słowa, ledwie świadoma ich chropawego, pozbawionego modulacji brzmienia, kiedy wreszcie wydobyły się z jej ust.

- Jeśli byłam wobec ciebie niesprawiedliwa, będzie dość czasu na skruchę.

- Jeśli mi nie wierzysz, pokażę ci listy! Przywiozłem je celowo, by móc się oczyścić z zarzutów.

Dobry Boże, nie! Czytanie ich to więcej, niż mogłaby znieść.

- To nie będzie konieczne. Wierzę ci.

- Jestem zaszczycony!

Zawarta w tych słowach ironia nie uszła uwagi Annabel. Nie była jednak w stanie złagodzić wymowy tego, co powiedziała. Miała wrażenie, że zaraz zacznie krzyżeć. Tylko siłą nawyku zdołała zapanować nad głosem tak, żeby brzmiał w miarę normalnie.

- Błagam, zostaw mnie w spokoju. Potrzebuję trochę czasu na zastanowienie.

Hal zawahał się na ułamek sekundy. Dlaczego go nie zaatakowała? Wolałby to niż wycofywanie się na całej linii. Skoro była gotowa mu uwierzyć, czemu w takim razie nie zmieniła swego nastawienia? Nie przychodziło mu do głowy nic, co mógłby powiedzieć.

- Wyjadę, skoro sobie tego życzysz.

Skinęła tylko głową, nie patrząc na niego ani nie zmieniając sztywnej pozy. Kiedy jednak odwrócił się, gotów odejść, znów się odezwała.

- Hal.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Zatrzymał się.

- Tak?

Nie była jednak gotowa ustąpić.

- Proszę, powiedz Janet, żeby tu przyszła i popilnowała Rebecki.

Omiał nie zaoferował się, że sam przypilnuje dziecka. Ostrożność jednak nakazała mu postąpić zgodnie z życzeniem matki. Dziewczynka nie czuła się swobodnie w jego obecności. Annabel najwyraźniej chciała, żeby usunął się z drogi. Zostawił ją więc, nie mówiąc słowa więcej.

Annabel z zaciśniętymi mocno oczami nasłuchiwała jego oddalających się kroków. Nie płakała, bo jej rozpacz była zbyt głęboka. Kiedy została sama, zdołała się trochę uspokoić. Obecność Hala zanadto burzyła spokój jej ducha. Wczoraj było o wiele łatwiej.

Wolałaby raczej wciąż traktować go z tą samą tłumioną nienawiścią, która pomagała jej udawać, że zapomniała o przeszłości. Udawanie było jej tarczą ochronną. Jak mogłaby zapomnieć naprawdę?

Teraz wszystko wskazywało na to, że powinna mu przebaczyć. Nie, nie przebaczyć, bo nie było mowy o winie! Nigdy nie winiła go za to, co się stało. Była tak samo odpowiedzialna jak on, wiedziała o tym od zawsze. Jedynie z powodu późniejszych wydarzeń jej miłość przerodziła się w nienawiść. Czy mogłaby na powrót rozbudzić w sobie miłość do Hala? Wykluczone! Jaki miałoby to sens? Hal już jej nie kochał. Było to oczywiste od chwili, gdy go ujrzała. Rzeczywiście, kiedy przypomniała sobie wyraz jego twarzy w tym pierwszym momencie - czego z powodu szoku nie była w stanie dostrzec od razu - wydało się jej, że dostrzega w niej rozczarowanie.

Nie, Hal jej nie kochał, ona jego też nie. I wolałaby wspominać go z nienawiścią niż ze świadomością, że uczucie, które ich niegdyś połączyło, przeminęło, nie pozostawiając śladu.

To było nie do zniesienia! Hal musi odejść. Postanowiła mu to powiedzieć. Nic innego nie wchodziło w grę.

Otepiała z rozpaczy Annabel usiłowała skupić się na żywej paplaninie swego gościa. Młodziutka lady Wyndham miała na sobie piękną suknię z muslinu w roślinne wzory, skrojoną według najnowszej mody, a jej bładobłękitną pelerynkę zdobiły niezliczone wstążki i koronki. Niedbale rzuciła przybrany frywolnie piórami czepek w odcieniach szkarłatu i błękitu na spłowiałą sofę Annabel, gdzie wyglądał dziwnie nie na miejscu. Burza złotych loków otaczała czarującą twarz, w której para wielkich oczu dawała aż nadto wyraźny dowód szczęścia ich właścicielki.

Jakże Annabel ucieszyłby ten widok zaledwie pięć dni wcześniej! Teraz, każde słowo wypowiedane przez wicehrabinę podkreślało tylko kontrast między położeniem jednej i drugiej i jeszcze powiększało brzemień cierpienia, pod którym ugiwała się od przyjazdu Hala.

- ..i powiedziałałam George'owi, że w żadnym wypadku nie zgodzę się na to, by osiąść w Lyford Manor, jeśli nie pozwoli mi najpierw przyjechać do Bredington i w odwiedziny do ciebie, najdroższa Annabel

- Jestem zaszczycona - wykrztusiła Annabel, z trudem przywołując uśmiech na usta.

Lady Wyndham wybuchnęła śmiechem.

- Daj spokój, głuptasku! Nigdy nie zapomnę, ile ci zawdzięczam. To ty sprawiłaś, że w końcu wrócił mi rozsądek. A poza tym pomagałaś przy moim ślubie. Zawsze będę uważała cię za swoją przyjaciółkę, Annabel. Proszę cię, żebyś o tym nigdy nie zapomniła.

Nie sposób było się oprzeć prośbie widocznej w tych ciepłych brązowych oczach i Annabel nieco się rozluźniła. Choć jej ingerencja w sprawy obecnej tu młodej damy była dziełem przypadku, rzeczywiście zrobiła wszystko, co mogła,

chcąc ratować narażoną na szwank reputację tego biednego dziecka.

- Cieszę się, że mogłam się na coś przydać, lady Wyndham, zwłaszcza że rzuca się w oczy, iż jest pani niewypowiedzianie szczęśliwa.

- Och, nie, nie! Nie posiadam się ze szczęścia, to prawda, ale musisz mówić do mnie Serena. Wszyscy co do jednego zwracają się do mnie tak oficjalnie! To wprost nie do zniesienia! - Zachichotała. - Doprawdy, od czasu do czasu mój biedny George ma ze mną krzyż pański. Jednak zawsze wtedy przypominam mu, że zwrócił na mnie uwagę właśnie przez to moje przyzwyczajenie mówienia bez ogródek, które teraz tak go oburza.

Annabel musiała się uśmiechnąć.

- Niech mi będzie wolno zauważyć, że to, co mogło zachwycać w pannie Serenie Reeth, może być niedopuszczalne u lady Wyndham.

- O, tak, i to doprowadza mnie do szału! - przymknęła wesoło Serena, robiąc przy tym zabawną minę. - W samej rzeczy, właśnie to doprowadziło do straszliwej kłótni.

Jeśli była tylko jedna, dziewczyna doprawdy miała szczęście, zadumała się Annabel, myśląc o katastrofalnych skutkach najpoważniejszej kłótni między nią a Halem. Odsunęła jednak natrętne wspomnienia i skupiła się na prostodusznych wynurzeniach lady Wyndham, starając się okazywać zainteresowanie.

Kiedy jednak dotarło do niej, że powód do kłótni dała pewna skandalizująca publikacja, która pojawiła się w kręgach londyńskiego towarzystwa na początku tego roku, nie zdołała powstrzymać okrzyku zdziwienia.

- Co takiego? Czyżbyś mówiła o Nikczemnym markizie! Sereno! Chyba nie czytałaś tej okropnej książki? Na pewno zainteresowałyby nas wszystkich, skoro to satyra na Sywella i



jego błazeństwa, ale o ile rozumiem, została napisana z myślą o mężczyznach.

Serenie wymknął się stłumiony chichot, a w jej oczach zatańczyły wesołe iskierki.

- To prawda, rzeczywiście jest wyjątkowo nieodpowiednia dla szlachetnie urodzonych dam, o czym Wyndham nie omieszkął mnie poinformować.

Annabel nie była zaskoczona. Książka stała się przedmiotem rozmów w okolicznych wioskach i chociaż żadna ze znanych jej osób nie miała jej w rękę, krążyły pogłoski, że treść jest skandalicznie lubieżna. Była modna w kręgach dżentelmenów. Nie ze względu na styl, lecz z powodu satyrycznych portretów powszechnie znanych osób. Prawie wszyscy jej bohaterowie byli dobrze urodzeni, a ich rozpoznanie nie nastęrczało szczególnych trudności. Annabel wiedziała, że wicehrabia Wyndham był jednym z nich.

- Co miałam robić? - spytała Serena. - Wyndham zaczytywał się nią i zaśmiewał do łez, a nie chciał mi o niej powiedzieć nic ponadto, że dostał ją od lorda Buckwortha.

- To nieładnie z jego strony, niech mi będzie wolno zauważyć, ale...

- Annabel, nie zachowuj się jak stara ciotka! - zaprotestowała Serena z wyrzutem. - Wiem, że postąpiłam źle, ale postanowiłam rzucić na nią okiem i natychmiast mnie wciągnęła. Zwłaszcza gdy zdałam sobie sprawę, że lord Windyhead to George. A on był na mnie wściekły, że ośmieliłam się ją czytać i...

- Oczywiście, że był, i nie bez powodu - przerwała jej Annabel. - A ty o tym wiesz, Sereno!

- To prawda, ale to była wyłącznie wina Wyndhama. Powinien był czytać ją na osobności, jeśli chciał zachować całą rzecz w sekrecie.

- Domyślałam się, że mu to powiedziałaś?

Serena energicznie pokiwała głową.

- Tak. Jak również to, że powinien się cieszyć, bo miałby się z pyszna, gdybym uwierzyła w te wszystkie straszne rzeczy, które tam o nim wypisują. Na pewno sobie przypominasz, jak doniesiono mi, że George należy do grona przyjaciół Sywella.

Annabel dobrze pamiętała tamten moment. Właśnie ona mogła zapewnić Serenę, że to nieprawda.

- Czy to go przekonało?

- Niestety nie - odparła lady Wyndham, znów chichocząc.

- Po prostu wpadł w szal! Doprawdy, mówił rzeczy, których nie mogłam mu łatwo wybaczyć. Upłynęły trzy dni, zanim się do niego odezwałam.

Trzy dni! Annabel poczuła nagłe ukłucie bólu. Jaką ceną są w takim razie cztery lata? A poza tym Serena nie utraciła miłości męża w wyniku tej kłótni.

- W ostatecznym rezultacie przebaczyliście sobie nawzajem?

- Och, tak. Wreszcie George powiedział, że nie może znieść mojej nieszczęśliwej miny. Szlochałam i szlochałam, wiesz, bo ta niezgoda między nami była okropna. Żeby wszystko naprawić, zabrał mnie do Wenecji i kupił mi najpiękniejszy wachlarz, jaki można sobie wyobrazić - żałuję, że nie zabrałam go z sobą, żeby ci go pokazać, Annabel. W końcu wszystko zostało zapomniane.

Zapomniane? Jak również przebaczone. Och, żeby jej własne życie dało się tak łatwo naprawić!

Zwierzania lady Wyndham jeszcze się nie zakończyły. Annabel tępo wysłuchiwała ich do końca.

- Wkrótce potem odkryłam, że jestem przy nadziei i biedny George zaczął Kajać się jeszcze bardziej. - Oczy znów jej się zaśmiały. - Muszę ci powiedzieć, Annabel, że o mało nie pokłóciliśmy się po raz drugi, kiedy mój drogi mąż wbił sobie do głowy, że musi mnie chronić, i w związku z tym narzucił mi wszelkie możliwe ograniczenia.

- Doprawdy? Zapewne dlatego zdecydowałaś się wrócić do domu, jak się domyślam?

- Och, nie mam nic przeciwko mieszkaniu na wsi. Ale, ale, czy potrafisz w to uwierzyć? George ośmiela się twierdzić, że aż do połogu nie mogę uczestniczyć w życiu towarzyskim. Muszę siedzieć cicho w Lyford Manor - chociaż akurat to nie będzie zbyt uciążliwe, bo moja teściowa, lady Kettering, jest czarująca - i unikać wszelkich niepotrzebnych wysiłków. Nie mogę tańczyć ani jeździć konno - och, nie mogę robić całego mnóstwa rzeczy. To nad wyraz śmieszne. Właśnie tak mi powiedziałam.

Może to było i śmieszne, lecz tak bardzo kontrastowało z ciążą Annabel, że ta ledwie powstrzymała jęk rozpacz. Sama została poddana podobnym ograniczeniom, tyle że ze względu na konieczność zachowania dyskrecji, nie z obawy o jej zdrowie. Ona nie miała troskliwego męża!

- Wybaczyłam mu tylko dlatego, że wyznał, iż tak bardzo boi się mnie stracić - wyjawiała Serena z zadowoloną miną.

- Jestem przekonana, że nie musi się o ciebie bać. Jesteś młoda i zdrowa, a lady Kettering na pewno dopilnuje, by zajęli się tobą najlepsi lekarze.

- O, tak - przytaknęła niefrasobliwie Serena. - Nie martwię się nic a nic. Chociaż przez pierwszy tydzień czy dwa miałam okropne mdłości. Szybko minęły i, wyjąwszy zmęczenie podróżą, nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

- Masz szczęście - zauważyła machinalnie Annabel. - Ja czułam się źle przez cały czas.

Chociaż nie ze względu na ciążę, bo początkowe nudności znikły po paru tygodniach. Jednakże prawie przez cały okres ciąży niedomagała, czuła niewyjaśnione bóle i pobolewania - na skutek, była o tym przekonana, okoliczności, w których się znalazła, i niepokoju wywołanego brakiem odpowiedzi na co raz bardziej rozpaczliwe listy do Hala.

Czuła się zobowiązana do skupienia uwagi na słowach swego gościa, kiedy lady Wyndham zaczęła mówić o śmierci markiza Sywella, zadając przy tym wszelkie możliwe pytania i podkreślając podobieństwo tego zdarzenia do wydarzeń opisanych w książce, która doprowadziła do jej kłótni z mężem. Zadowolona ze zmiany tematu Annabel zapoznała ją z najnowszymi odkryciami dotyczącymi powiązań Solo-mona Burnecka z Sywellem. Właśnie zaczynała się odprężyć, kiedy uświadomiła sobie, że Serena od jakiegoś czasu milczy i spogląda na nią wyczekująco.

Zmarszczyła czoło.

- O co chodzi?

Czarujące rysy Sereny wykrzywił grymas niezadowolenia.

- Droga Annabel, czyżbyś nie zamierzała podzielić się ze mną swymi nowinami? Czekam tu i czekam, gadam jak najęta i przez cały czas mam nadzieję, że zaufasz mi na tyle, by się zwierzyć. Ale ty nic nie mówisz, tym samym więc zmuszasz mnie do zapytania wprost - czy to prawda?

Nie mogło być najmniejszych wątpliwości, czego dotyczy to pytanie. Stało się właśnie tak, jak Annabel się obawiała. Wieści o powrocie jej „męża” już zaowocowały liścikami z życzeniami od kilkorga sąsiadów. A skoro zdążyły dotrzeć do Sereny, która dopiero co wróciła do Anglii, oznaczało to, że musiały rozejść się po całej okolicy.

- Rozumiem, że mówisz o powrocie kapitana Letta?

Na twarzy Sereny odmalowało się powątpiewanie!

- No, Annabel, o co chodzi? Czy to nie powód do wielkiej radości?

Annabel robiła, co mogła, ale nie była w stanie ani się uśmiechnąć, ani powiedzieć niczego, co uspokoiłoby jej gościa. Machinalnie uderzała palcami o blat stołu, usiłując się opanować. Ku swojej konsternacji, we wzroku lady Wyndham dostrzegła niepokój.

- Ty jesteś zrozpaczona! Och, Annabel, co się dzieje? Czy myślisz, że już go nie kochasz?

Annabel poczuła w piersi ostre ukłucie bólu, a do oczu napłynęły jej łzy. Jak to się stało, że ta naiwna dziewczyna przypadkiem odkryła przyczynę jej rozpacz? Z trudnością wydobywała słowa przez zaciśnięte gardło.

- To takie... trudne. Tyle lat! Są okoliczności, w których...

Głos ją zawiódł i poczuła ciepłe palce Sereny zaciskające się na jej dłoni.

- Najdroższa Annabel, proszę, nie płacz! Rozumiem cię, przynajmniej tak mi się wydaje. W każdym razie wiem, co znaczy niepewność. Nie rozpaczaj, błagam cię. Na to zawsze masz czas. Przynajmniej znów jesteście razem. Będziecie mieli mnóstwo okazji, żeby wszystko między wami się ułożyło.

Na wargi Annabel wypłynął drżący uśmiech.

- Może. Wybacz mi, nie chciałam cię kłopotać.

- Ależ to niemądre! Co ty sobie musiałaś o mnie myśleć. Opowiadałam i opowiadałam o swoim szczęściu, a ty przez cały czas się zamartwiałaś. To było nie do zniesienia.

- Nie, nie, Sereno. Bardzo się cieszę z twego szczęścia. Nie obwiniaj się, proszę.

Lady Wyndham nie zamierzała tego słuchać.

Wstała z krzesła, obeszła stół i mocno uściśnęła panią domu.

- Posłuchaj! Nie będę nalegać, żebyś mi o tym opowiedziała, ale proszę, uwierz mi, kiedy ci mówię, że będę myśleć o tobie z wielką sympatią. Napisz do mnie, Annabel, proszę! Jestem bardzo ciekawa twoich nowin. - Twarz rozświetlił jej szczery uśmiech. - A wiesz, jak bardzo Wyndhamowi zależy na tym, żeby nie miała powodów do niepokoju. Musisz do mnie napisać, bo w przeciwnym razie przyślę go tutaj, żeby na własne oczy zobaczył, co u ciebie słychać. Obiecuj mi!

Annabel nieoczekiwanie dla samej siebie złożyła obietnicę choćby tylko po to, by pozbyć się poczucia winy spowodowanego tym, że obarczyła swoimi kłopotami to młodziutkie szczęśliwe stworzenie. Złożywszy moc serdecznych, czułych życzeń, lady Wyndham wzięła czepek z sofy i nakłoniła Annabel do odprowadzenia jej do powozu, czekającego przed domkiem. Lord Wyndham, jak wyznała, kategorycznie sprzeciwił się temu, by przejechała konno niewielką odległość dzielącą Steep Ride od Bredington. Annabel właśnie wymieniała pożegnalne uściski, kiedy pod domek zajechał swoim faetonem kapitan Colton.

W gnieniu oka zeszywniała, dręczona absurdalnym uczuciem złości i zazdrości zarazem. Obok Hala siedziała, cała rozpromieniona, mała Becky.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W obecności gościa musiała trzymać język za zębami, a na widok pełnego wyczekiwania spojrzenia Sereny poczuła się zmuszona potwierdzić tożsamość „męża”.

- Tak, to on. Chcesz, żebym ci go przedstawiła?  
- Zrób to, proszę. - Głos Sereny przeszedł w szept, a w tonie dawało się wyczuć podekscytowanie. - Jest niezwykle przystojny, Annabel. Z pewnością twoje uczucia do niego odżyją!

W tym szczególnym momencie o uczuciach Annabel dla Hala można było powiedzieć jedno - na pewno nie miały nic wspólnego z miłością. Nie skomentowała jednak słów przyjaciółki, czekając na sposobność do przedstawienia nowo przybyłego.

Służący zdążył już zeskoczyć ze stopnia z tyłu powozu i podbiec do koni, a Hal właśnie wysiadał. Kiedy wyciągnął rękę, by zdjąć Becky z faetonu, dziewczynka natychmiast je

odepchnęła, a jej pisk świadczył niezbicie o tym, że zamierza zostać tam, gdzie jest.

Lady Wyndham wybuchnęła śmiechem.

- Widzę, że nie zmieniła się nic a nic, choć sporo urosła od czasu, kiedy ją widziałam po raz ostatni.

Annabel zaśmiała się z przymusem.

- Stała się chyba nawet bardziej uparta, skoro już o tym mówimy.

- Ale jest taka śliczna, że nikt nie będzie miał nic przeciwko temu. Chciałabym, żeby moje dziecko było równie zachwycające.

Ponownie przeniosła spojrzenie na powóz, do którego kapitan wsiadł na powrót i właśnie rozmawiał cicho z Becky, która zdążyła już pozbyć się czepeczka. Płomienne włosy okalały burzą jej drobną twarzyczkę i nic dziwnego, że widok ten skłonił Serenę do wygłoszenia uwagi na temat uderzającego podobieństwa koloru włosów ojca i córki.

- Chociaż odnoszę wrażenie, że loki Becky są o ton żywsze - zakończyła z namysłem.

- Włosy Hala miały kiedyś intensywniejszy odcień - odpowiedziała Annabel bez zastanowienia. - Mówił mi, że spłówiały od tego palącego hiszpańskiego słońca.

Do tej pory Hal jakimś sobie tylko znanym sposobem przewyciężył krnąbrność Rebecki i nakłonił dziecko do opuszczenia faetonu. Kiedy umościła się wygodnie w jego objęciach, zbliżył się do obydwu dam. Wyglądała na prawdziwą kruszynkę na tle potężnej sylwetki ojca.

Serena zwróciła się do dziewczynki, dzięki czemu Annabel zyskała chwilę na dojście do siebie i mogła dokonać prezentacji.

- Kapitan Lett, lady Wyndham.

Wymieniono zwyczajowe grzeczności, po czym Serena powiedziała im „do widzenia” i wsiadła do swego powozu. W trakcie pożegnania Annabel szczególnie ostro odczuła

dwuznaczność swojej sytuacji dlatego, że fałszywość tej pozornie rodzinnej scenki była dla niej nadużyciem przyjaźni, którą obiecała lady Wyndham

Hal odgadł powód jej zdenerwowania.

- Jesteś niezadowolona - powiedział beznamiętnie. - Bardzo cię przepraszam. Zobaczyłem Becky na spacerze z Janet i pomyślałem, że przejażdżka faetonem mogłaby sprawić jej przyjemność. Jeśli wołałabyś, żebym tego więcej nie robił, wystarczy, że mi powiesz.

Annabel doświadczała sprzecznych emocji. Poruszył tę właśnie sprawę, która napełniała ją wstydem! Już jej pierwszy gwałtowny wybuch zazdrości był całkowicie niestosowny. A świeże wyrzuty sumienia spowodowane koniecznością oszukania Sereny wzbudziły w niej gniew jeszcze bardziej niewspółmierny do okoliczności.

Zwłaszcza że Hal zdecydował się nawiązać do niego w tej karykaturze przeprosin!

- Wygląda na to, że Becky się podobało - wykrztusiła, w pełni świadoma, że jej ton zaprzecza tym wymijającym słowom.

Ponieważ Rebecca wybrała tę właśnie chwilę na rozpoczęcie zawilej i długiej opowieści o swojej przygodzie, obrawszy sobie matkę za słuchaczkę, Hal został pozbawiony możliwości odpowiedzi.

Nawet się z tego ucieszył, bo gwałtowna reakcja, jedyna, do jakiej był zdolny, absolutnie nie wchodziła w grę! Tak, dziecku podobało się bardzo - wskazywało na to podniecenie w jej głosie. Nie dał się jednak zwieść pozornej akceptacji ze strony Annabel. Była na niego wściekła, tyle zauważył już na samym początku.

Do diabła z tym wszystkim! Nie było tu dla niego miejsca bez względu na to, co robił. Przez te parę dni, odkąd powiedział jej o listach, była chłodna, a nawet bliska nienawiści.



Starał się nie narzucać i nie mieszać do prowadzenia domu, doskonale zdając sobie sprawę, że jakakolwiek ingerencja została by odebrana bardzo źle. Chociaż pomoc, której gotów był udzielić, naprawdę by się przydała!

Przed wszystkim, choć jedzenie, które trafiało na stół, było smaczne i ładnie podane, posiłkom brakowało różnorodności i tych drobnych przejawów luksusu, charakterystycznych dla stołów szlachecko urodzonych.

Było rzeczą oczywistą, zważywszy na przewagę warzyw i owoców w jadłospisie, że znakomita większość produktów pochodzi z ogrodu warzywnego Annabel. Janet wykazywała się inwencją, lecz Hal z własnego doświadczenia wiedział, jak niewiele można zrobić z kilku marchewek i ziemniaków. Mięso pojawiało się raz, najwyżej dwa razy w tygodniu, a Młody Nat dostarczał nabiał z gospodarstwa, w którym pracował jako pomocnik kowala.

Dżemy, pikle i soki wytwarzano w domu, a pewnego dnia zobaczył Janet piekącą chleb. Podejrzewał nawet, że szynka, którą nieodmiennie serwowano na śniadanie i lunch, została uwędzona w kominku.

Już samo to było wystarczająco złe i Hal czekał z utęsknieniem na możliwość uzupełnienia braków spiżarni w większym stopniu niż podłożenie tam pary gołębi, kupionych od człowieka, który bez wątpienia upolował je, kłusując na ziemiach opactwa.

Widział również potrzebę wykonania niezliczonych drobnych napraw w samym domku. Młody Nat, którego nieraz widywał rąbiącego drewno na opał i zajmującego się innymi cięższymi pracami, nie zauważał takich drobiazgów. W dużym frontowym pokoju obluźowało się skrzydło okienne, a okno w kuchni nie dawało się otworzyć, bo zasuwka była zepsuta. W podłodze spaczyło się kilką desek. Jakby tego było mało, piec kuchenny dymił tak, że chwilami nie było czym oddychać.

Hal dyskretnie naoliwił zawiasy, kiedy Annabel gdzieś znikła, teraz więc drzwi do salonu i tylne drzwi, które prowadziły do jego pokoju, już nie skrzypiały. Odważył się też zaproponować Janet, że będzie nosił wodę z pompy na skwerze, a jego oferta została przyjęta, aczkolwiek z niechęcią. Postanowił jednak nie ryzykować niczego ponadto, dopóki Annabel będzie odnosić się do niego z taką wrogością.

Jednakże nic nie zdołałoby go powstrzymać przed próbami zaprzyjaźnienia się z własną córeczką. Był w pełni świadomy, jak niewiele czasu może z nią spędzić, gdyby naprawdę musiał stąd wyjechać. A gdyby został - który to pomysł stanowczo zbyt często chodził mu po głowie - już wiedział, że uczyniłby to przede wszystkim z uwagi na dziecko.

Jak dotąd wszystko wskazywało na to, że jego zainteresowanie własną córką drażni Annabel nawet bardziej niż jego obecność.

Becky, którą trzymał w objęciach, zaczęła się wiercić, dając do zrozumienia, że chce zejść. Gdy tylko Hal postawił ją na ziemi, jej uwagę przyciągnęła zbliżająca się służąca.

- Dan-dan! - zawołała, co miało oznaczać imię Janet, i wybiegła jej na spotkanie. Z przejściem rozpoczęła od nowa drobiazgową opowieść o przejażdżce faetonem.

Hal odwrócił się do Annabel i spostrzegł, że przygląda się dziecku. Rozmyślnie skierował rozmowę na inny temat.

- We wsi spotkałem niejakiego Tenisona.

Annabel na powrót zwróciła wzrok ku Halowi.

- Naszego sąsiada.

- Ale nie właściciela tego domku, jak mi się zdaje.

- Nie, właściciel tu nie mieszka. Dzierżawami zajmuje się pan Maperton, prawnik, który mieszka w Abbot Giles.

- Tenison mówił mi, że w sobotę odbędzie się festyn.

Annabel. przyjrzała mu się badawczo, mrużąc oczy.

- Tak, osiemnastego lipca. Lady Perceval co lato organizuje festyn. Co z tego?

Boże, ale była trudna!

- Pomyślałem, że może Rebecca chciałaby zobaczyć, jak taki festyn przebiega. Czy już uczestniczyła w podobnym wydarzeniu?

- Nie. W zeszłym roku była na to za mała. - Annabel przybrała surową minę. - Poza tym nie mam zwyczaju kręcić się koło osób z kręgu Percevalów. Stoją w hierarchii znacznie wyżej ode mnie.

Hal zacisnął wargi.

- Chcesz w ten sposób dać mi do zrozumienia, że to moja wina.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musisz mówić, to oczywiste!

Annabel ledwie się powstrzymała od kaśliwej riposty.

- Masz jakiś szczególny powód, żeby udać się na festyn?

- Poza chęcią sprawienia radości Rebecce? Nie wątpię, że przypiszesz mi jakieś niskie pobudki.

- Ty to powiedziałeś, Hal, nie ja. Ale skoro już o tym wspomniałeś, co tobą kieruje?

- Zawsze byłeś bystra! No dobrze. Przyszło mi do głowy, że to doskonała okazja do zyskania powszechnej aprobaty dla mojej obecności w tym miejscu.

- Miła rodzinna wycieczka? - Annabel nie zdołała powstrzymać się od złośliwości.

- Kłamstwo, przyznaję, ale wygodne.

- Dla kogo?

Hal westchnął ze znużeniem.

- Nie popuścisz mi nawet trochę, prawda?

Świadoma, że w jego uwadze tkwi sporo prawdy, Annabel zdusiła pragnienie odpowiedzi w ten sam sposób.

- Zastanowię się nad tym.

- Wahasz się tylko dlatego, że zabrałem Becky na przejażdżkę faetonem, nie pytając cię o pozwolenie. Jesteś zła, jednak zdajesz sobie sprawę, że nieuprzejmie byłoby się

uskarżać. Zamiast tego usiłujesz mnie sprowokować! Czy już zawsze tak między nami będzie, Annabel?

- Może ty nie masz nic przeciwko publicznemu okazywaniu swego niezadowolenia, ale ja tak!

Z tymi słowami obróciła się na pięcie i szybko weszła do domku, nim zdołał zatrzymać ją ponownie.

Hal stał zagniewany tam, gdzie go zostawiła, ale wzrokiem machinalnie powędrował po otoczeniu. Ku swemu utrapieniu zobaczył, że Weem, który wciąż tkwił przy koniach, mógł wszystko usłyszeć. Kilko wieśniaków, wracających od pompy, zatrzymało się i nadstawiało ucha. Janet, niosąc Becky, wyjątkowo powoli szła do ogrodu.

Hal, klnąc pod nosem, podszedł do swego byłego ordynansa.

- Mam nadzieję, że wiesz, co to znaczy być naprawdę głuchym, Weem!

- Co pan powiedział, kapitanie? - odpowiedział tamten, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Jeśli cię któregoś dnia zamorduję, z pewnością będzie to twoja wina.

- O ile najpierw nie udusi pan swojej pani.

- Niech cię diabli, będziesz wreszcie cicho!

- Będę milczeć jak grób - obiecał natychmiast ordynans, przyglądając się swemu panu z niekłamaną ciekawością. Teraz, kiedy już wiadano, kim jest, powrócił do stroju służącego, składającego się z porządných czarnych spodni i dopasowanej kamizelki.

Zerknął na kapitana.

- A propos, w okolicy sporo mówi się o człowieku, który mógł zamordować tutejszego markiza.

- Jakim człowieku? - spytał Hal, choć niespecjalnie go to interesowało.

- Nazywa się Solomon Burneck. Chociaż jego nazwisko powinno raczej brzmieć Solomon Gbur. Obym nigdy w życiu

nie spotkał większego ponuraka! Między nim a tą czarownicą, która zajmuje się praniem – to znaczy starą Aggie Binns - nie ma wielkiej różnicy. Jeśli chce pan znać moje zdanie, oni obydwójce załatwili markiza. Swoją drogą, gdybym ja miał takiego syna jak Solomon, już dawno poderżnąłbym sobie gardło!

Hal przyjął oświadczenie ordynansa bez zdziwienia. Ten człowiek nigdy nie potrafił się powstrzymać przed wsadzaniem nosa w cudze sprawy. To Weem doniósł mu, że jego przyjazd do Steep Ride nic stał się główną sensacją dla miejscowych plotkarzy, bo wszyscy mówili tylko o niedawnym morderstwie. Między innymi dlatego Hal wpadł na pomysł wykorzystania zbliżającego się festynu na zaprezentowanie rodzinnego tria tutejszym mieszkańcom.

Osiemnasty lipca wstał gorący i bezchmurny. Annabel do ostatniej chwili lękała się, że może będzie padać, co dałoby jej doskonałą sposobność wymówienia się od festynu organizowanego przez lady Perceval. Sumienie bowiem nie pozwoliło jej przeciwstawić się Halowi, aczkolwiek z całą mocą pragnęła to uczynić.

Nie mogła negować korzyści płynących z pokazania się publicznie „w rodzinnym gronie”. Przez parę lat jej pobytu w tej okolicy nie raz i nie dwa przychodziło jej do głowy, że nie tylko Charlotta Filmer domyśla się prawdy o jej sytuacji. Możliwość zaprezentowania „męża”, który wstał z martwych, i tym samym wprowadzenia w zakłopotanie wszystkich niedowiarków, dawała satysfakcję, jakiej niełatwo było sobie odmówić.

Jednakże im ów dzień był bliższy, tym częściej prześladowało ją sekretne pragnienie zachowania się jak tchórz. Trzeba naprawdę hartu ducha, by dopuścić się tak bezczelnego oszustwa! Annabel powiedziała sobie, że to dla

Rebecki tak się poświęca i z tą myślą przeglądała skromną garderobę w poszukiwaniu odpowiedniej sukni.

Wybrała tę, którą uszyła sobie przed paroma miesiącami. Z muślinu w kwiaty na białym tle, pozbawioną jakichkolwiek ozdób. Noszona z prostym słomkowym czepkiem i starym szalem, pochodzącym jeszcze z beztroskich czasów w Londynie, nadawała jej wygląd dobrze urodzonej młodej damy o uczciwych, aczkolwiek skromnych dochodach.

Zdaniem Hala wyglądała żałośnie ubogo. Jediną zasługującą na uwagę częścią jej stroju był haftowany szal. Hal choć właściwie nie znał się na damskich strojach, widział, że suknia została źle skrojona, a materiał był marnej jakości. Sytuacja finansowa bez wątplenia nie pozwalała Annabel na nic lepszego niż usługi najtańszej z okolicznych krawcowych.

On sam podkreślił wyjątkowość tej okazji, zakładając surdut z błękitnej wełny i dobraną do niego kolorystycznie jedwabną kamizelkę, a do tego bryczesy z szarego lnu, no i polecił Weemowi wypolerować długie buty do połysku i ukrochmalić halsztek. Jego strój nie wyróżniał się niczym szczególnym, jeśli nie liczyć rzucającej się w oczy jakości materiałów i nienaganego kroju. Hal czuł jednak, że przy ubogo odzianej Annabel zwraca na siebie uwagę.

Nie koniec na tym. Ledwie wysiedli z faetonu w sporej odległości od miejsca, w którym odbywał się festyn, bo liczne powozy uniemożliwiały dalszą jazdę, a już Annabel została dostrzeżona przez jakąś przyjaciółkę. Nie był tego całkiem pewny, ale odniósł wrażenie, że to jedna z kobiet, które były w ogrodzie w dniu jego przyjazdu, zaledwie przed tygodniem.

- Annabel, jak ślicznie wyglądasz w tej sukni! Czy to nie ta, którą uszyłaś z indyjskiego muślinu, który tak tanio kupiłaś u pana Hammonda?

Hala ogarnęło przerażenie i poczucie winy. Ani przez moment nie przyszło mu do głowy, że Annabel sama szyje swoje suknie. W mózgu załęgło mu się podejrzenie, że dawna

narzeczona ukrywa przed nim prawdę o swojej sytuacji. Najgorsze miało dopiero nadejść.

Zażenowana niefortunnym odkryciem przyjaciółki Annabel, ku swej irytacji, poczuła, że się rumieni.

- Tak, Jane. - Próbując zmienić temat, dodała pospiesznie: - Przypuszczałam, że cię tu spotkam. Czy pozostałe nauczycielki także się zjawią?

- O, tak, co do jednej. Dziewczynki nigdy by nam nie wybaczyły, gdybyśmy nie przyszły z nimi na festyn. To dla nich prawdziwa przyjemność, zanim rozjadą się do domów na święta. Ale, ale, Annabel, ciekawa jestem, czy pan Hammond będzie miał ten muślin zimą. Tak sobie myślę, że uprosiłabym cię o jeszcze jedną suknię, choć w tym roku uszyłaś mi już jedną.

Świadoma reakcji Hala, Annabel pospiesznie postanowiła zakończyć rozmowę o strojach, przedstawiając przyjaciółkę „mężowi”.

- Zdaje się, że państwo się już widzieli. Panna Emerson, kapitan Lett.

Hal skłonił się machinalnie. Cała jego uwaga skupiła się na sugestii zawartej w słowach kobiety. Czyżby Annabel była zmuszona zająć się szyciem na zamówienie? I czy to wzorzyste paskudztwo, które tak fatalnie leżało na jej w rzeczywistości pełnej wdzięku sylwetce, było próbką jej umiejętności?

- Mam wrażenie, że nie doszło wówczas do oficjalnej prezentacji - powiedział gładko. - Jak się pani ma, pani Emerson?

Jane robiła wrażenie zadowolonej i zaszczyconej. Obawiając się rozmowy w cztery oczy na temat jej sukienki, Annabel zachęciła przyjaciółkę do przejścia z nimi w stronę placu, na którym liczne chorągiewki i wstążki na słupach wystające nad głowami tłumu wskazywały, że w danym miejscu coś się dzieje.

Wyglądało na to, że na festynie pojawili się dosłownie wszyscy. Był taki tłok, że Hal wziął Becky na ręce w obawie, że się zgubi. Annabel przyjęła to bez sprzeciwu - co więcej, była mu szczerze wdzięczna, że uwolnił ją od tego obowiązku, bo mała nie była już tak lekka jak dawniej. Przynajmniej był z Hala pożytek.

Jane wkrótce uczepliła się jedna z jej uczennic i odciągnęła ją na bok. Annabel spacerując z Halem pomiędzy stoiskami i zatrzymując się od czasu do czasu, by przyrzeć się pokazom akrobatów czy połykaczom ognia, co niezmiernie zainteresowało dziewczynkę, z całą mocą uświadomiła sobie, że wszyscy zauważyli ich trójkę. Czuła się zobowiązana co chwila przedstawiać Hala, bo ludzie podchodzili do nich, gratulując jej tak niespodziewanego odzyskania męża. To, że do niedawna z większością z nich wymieniała tylko zdawkowe ukłony z daleka, na nowo wzbudziło jej gorycz. Annabel nie mogła powstrzymać złośliwej satysfakcji, słysząc, że Hal jest zmuszony-bez końca powtarzać historię swojej domniemanej ucieczki z niewoli.

Sama lady Perceval raczyła ją dostrzec, kiedy przechodzili w pobliżu miejsca przeznaczonego dla protektorki i jej gości. Szacowna dama podała Annabel obydwie ręce.

- Droga pani Lett, proszę przyjąć moje najszczerze życzenia. A to zapewne kapitan Lett? Doszły mnie słuchy, że pani szczęśliwy małżonek to oficer jak się patrzy, i widzę, że to szczerza prawda. Cóż to za ucieczka, sir!

Ciągnęła swą przemowę przez dłuższy czas. Annabel traciła cierpliwość. W skrytości ducha niechętnie podziwiała zimną krew Hala, bo przechodził przez to wszystko z łatwością, roztaczając cały swój czar. Cóż, Hal nie był pogardzaną ubogą wdową, która ni stąd, ni zowąd nagle zyskała wielkie poważanie.



Słowa Jane Emerson, która wypatrzyła ją znów w chwili, gdy Hal zabrał Becky na występ teatryku kukielkowego, potwierdziły, że jest tak w istocie.

- Jakież to triumf dla ciebie, Annabel! Nie potrafię ci powiedzieć, ile osób postanowiło zaliczyć cię dzisiejszego dnia do kręgu swych przyjaciół. Sama słyszałam, jak lady Elizabeth Perceval i pani Rushford rozmawiają o tobie. Lady Elizabeth powiedziała, że zawsze uważała cię za przyzwoitą młodą kobietę, a pani Rushford oświadczyła, że jeśli o nią chodzi, nigdy nie wierzyła, iż jest choćby najmniejszy powód do wykluczenia cię z grona jej znajomych.

- Jestem jej zobowiązana - powiedziała Annabel chłodnym tonem.

Wyniosła pani Rushford ledwie ją zauważała, mimo że po samobójczej śmierci męża, który przegrał w karty cały majątek, została bez środków do życia i wiodłaby nędzną egzystencję, gdyby jej córka, India, nie wyszła za mąż za bogatego i utytułowanego arystokratę. Co do lady Elizabeth Perceval, nie mogła sobie przypomnieć, by ona sama czy ktoś z jej licznego potomstwa choć raz zwrócili na nią uwagę w ciągu minionych trzech lat.

- Jaka ty musisz być wdzięczna opatrności - westchnęła Jane.

Annabel nie wiedziała, co powiedzieć na takie stwierdzenie. To idiotyczne zawdzięczać nagłą akceptację towarzyską mężczyźnie, który przyczynił się do jej upadku! Była przekonana, że ci wszyscy pyszałkowie, którzy teraz postanowili ją dostrzec, zaśpiewaliby całkiem inaczej, gdyby poznali prawdę. Mimo to nie potrafiła opanować niepokoju na myśl o tym, jak będzie wyglądać jej sytuacja po wyjeździe Hala.

- Zauważyłaś może, gdzie jest teatryk kukielkowy, Jane?  
- spytała przyjaciółki, - Kapitan Lett zabrał tam Becky, a ja obiecałam, że wkrótce do nich dołączę.

Prawdę mówiąc, niczego takiego nie przyrzekła, ale była to jedyna wymówka, jaka przyszła jej do głowy. Koniecznie chciała się uwolnić od życzliwego, lecz męczącego towarzystwa rozplotkowanej Jane. Ku jej niezadowoleniu przyjaciółka zaferowała się doprowadzić ją na miejsce i ruszyła pierwsza, torując obydwu drogę przez tłum.

Panna Emerson po drodze była wielokrotnie nagabywana przez uczennice z pensji pani Guarding, które ją zatrzymywały, prosiły, żeby towarzyszyła im przy jakiejś zabawie albo chciały zaciągnąć ją do jakiegoś stoiska czy na wystawę. Jeśli nie chodziło o kobietę z brodą, którą ich zdaniem koniecznie powinna zobaczyć, to przynajmniej o syrenę w zbiorniku z wodą. Któraś potrzebowała bilonu, żeby spróbować swoich sił w półpensowych wyścigach, inna szukała rady, która ze wstążek oferowanych w stoisku z pasmanterią najlepiej pasowałaby do sukienki. Dziewczynki mówiły jedna przez drugą.

- Panno Emerson, czy możemy wziąć udział w konkursie tańca?

- Myślę, że pani powinna się zgłosić, panno Emerson!

- Panno Emerson, jak pani myśli, czy pani Guarding pozwoli nam oglądać teatr duchów? Zaczyna się punktualnie o trzeciej.

- Możemy wziąć udział w jakimś wyścigu, panno Emerson? Tak bardzo chciałabym przejechać się na osle!

Podczas gdy Jane łagodnie, acz stanowczo rozprawiała się z rozlicznymi prośbami, Annabel szła w milczeniu u jej boku, zadowolona, że dopóki otaczają grupka uczennic, żadne gratulacje jej nie grożą.

Wreszcie spostrzegła Hala, ale nie przed małą sceną, na której dawał przedstawienie teatrzyk kukiełkowy, lecz na niewielkiej arenie, gdzie wystawiono na pokaz zwierzęta gospodarskie. Annabel zobaczyła córeczkę zaabsorbowaną poklepywaniem wełnistej owcy.

Gdy Hal ją spostrzegł, podszedł do Rebecki, pochylił się i coś do niej powiedział, pokazując na Annabel. Dziewczynka rozpromieniła się na widok matki i przybiegła w podskokach. Annabel podniosła Becky i mocno ją uściśnęła.

- Dobrze się bawiłaś?

Becky zaczęła wyliczać różne cudowne rzeczy, które jej się podobały. Po chwili chyba coś sobie przypomniała, bo poprosiła, żeby ją postawić na ziemi. Następnie zadarła głowę i spojrzała na Hala, który stanął obok nich.

- Gdzie koszyk?

Hal wyciągnął zza pleców zakryty koszyk. Cichutkie miauczenie dochodzące ze środka zaskoczyło Annabel.

- Och, nie!

- Obawiam się, że tak! - powiedział Hal przepraszająco, odkrywając wieczko. - Nie mogłem się oprzeć jej błaganiom.

Annabel popatrzyła na czarnego kota, tknięta złym przeczuciem.

- Och, Hal, na litość boską! Co my z nim zrobimy? Poczula niecierpliwe szarpnięcie za spódnicę.

- Kotek, mama.

- Tak, wiem, kochanie. Śliczny kotek, ale...

- Becky chce kotka - zaszczębiało dziecko, próbując dosięgnąć do koszyka. - Tata, pokaż!

Kot przestał się liczyć. Annabel poczuła przyspieszone bicie serca. W oszołomieniu patrzyła, jak Hal opuszcza koszyk, tak żeby Rebecca mogła dotknąć zwierzątka. Tata. Powiedziała do niego: tata!

Hal wyczuł zmianę w jej zachowaniu. Podał koszyk córce i wyprostował się. Annabel ściszyła głos i wyszczała oskarżycielsko.

- Powiedziałeś jej!

W faetonie zapanowała cisza. Szczebiotanie Rebecki ustało. Zmęczona nadmiarem wrażeń spała na kolanach Annabel, ukołysana ruchem powozu.

Aż nadto świadoma obecności służącego Hala na stopniu z tyłu powozu, Annabel nie miała innego wyjścia, jak trzymać język za zębami i nie dać się ponieść emocji. Hal odpowiedział na jej oskarżenie wyłącznie spojrzeniem, świadczącym o tym, że również nim targają burzliwe uczucia. Po czym zasugerował, że jeśli nikt nie ma ochoty się ochłodzić, mogą wracać do domu. Annabel w tym momencie nie byłaby w stanie niczego przełknąć, mimo że jeszcze przed chwilą była głodna jak wilk. Co innego, gdyby to Rebecca zgłodniała. Ale mała zdążyła spróbować tylu różnych słodczy, że bez zwłoki udali się do powozu.

Annabel nie mogła dać ujścia swemu temperamentowi w miejscu publicznym, a dobre wychowanie nakazywało jej powstrzymanie się od kłótni przy służącym i córce. Ten stan rzeczy sprawił, że jej gniew jeszcze się spotęgował.

Do Steep Ride musieli jechać okrężną drogą przez Steep Abbot. Gdy tylko wjechali na odcinek drogi, który przecinał ziemię zmarłego markiza Sywella, pewne wydarzenie zwróciło myśli Annabel na inne tory.

Zawołał do niej jakiś przechodzień, stworzenie w zniszczonym czarnym ubraniu, które wyszło na drogę i wyciągnęło rękę, chcąc zatrzymać powóz. Hal ściągnął lejce.

- Co, do diabła...?

- To Solomon Burneck! - zawołała zaskoczona Annabel. - Ciekawa jestem, czego może ode mnie chcieć.

Burneck obszedł faeton, stanął od strony Annabel i zdjął kapelusz. Hal, któremu ten człowiek - nieciekawy typ o oczach jak szparki, cienkich wargach i lekko zakrzywionym nosie - niezbyt się spodobał, zerknął do tyłu, na swego ordynansa.

- Zsiadaj, Weem, i bądź gotów na wypadek kłopotów!

Tymczasem Solomon, nawet nie pozdrawiając Annabel, bez wstępów przeszedł do rzeczy.

- Nie powinnaś słuchać, co mówi ta Binns. Co posiejecie, będziecie zbierać, tak powiada Pan. Aggie sieje truciznę i ta trucizna ją zgubi. Pamiętaj, jej nie można wierzyć.

- Dobrze, ale co to ma wspólnego ze mną, Solomonie? - spytała Annabel wprost. - Czy ostrzegasz mnie po to, żebym jej nie uwierzyła, kiedy będzie mówiła o tobie i twoich sprawach?

Spomiędzy wąskich warg wyrwało się prychnięcie. Solomon pokręcił głową.

- Nie boję się o siebie. Wiem, co wiem, i pewnego dnia powiem wszystko. Nikt nie znał go tak dobrze jak ja.

Do rozmowy wtrącił się Weem.

- Mówisz o tym markizie, prawda? Lepiej posłuchaj mojej rady i teraz powiedz, co wiesz. I to już!

Solomon nawet nie raczył zwrócić na niego uwagi, za to nie odrywał wzroku od Annabel.

- Uważaj, żeby Aggie nie dowiedziała się o tobie więcej niż inni. Ma oczy z tyłu głowy, ta Aggie. Wystarczy, że się ruszysz, a ona już depcze ci po piętach.

- Nie musimy tego słuchać! - odezwał się Hal, popuszczając lejce, by konie mogły ruszyć w dalszą drogę.

- Zmywaj się stąd, ty, jak ci tam! - rzucił Weem do Burnecka.

- Zaczekaj! - powiedziała Annabel z naciskiem.

Czyżby to Aggie zawdzięczała, że cała okolica wiedziała o powrocie Hala? Gzy ta przekłeta kobieta już zdążyła się domyślić powstania niesnasek między nią a jej domniemanym mężem? Czy temu człowiekowi chodziło właśnie o to? Solomon wciąż nie odrywał od niej nieruchomego spojrzenia. Skinęła wolno głową.

- Nie wyjawię jej żadnych sekretów. Dziękuję ci, Solomonie.

Mężczyzna pochylił głowę, jakby na znak zgody, po czym odsunął się od powozu. Hal patrzył, jak tamten wkłada kapelusz i rusza w dalszą drogę, ani razu nie obejrzawszy się

za siebie. Dał znak Weemowi, że może zająć miejsce z tyłu, i popędził konie.

- O co w tym wszystkim chodziło?

- Powinam była to przewidzieć. To oczywiste. Aggie Binns to prawdziwie jadowite stworzenie. Mieszka o rzut kamieniem od mojego domu. Dlatego też zawsze powinniśmy mieć się na baczności.

Hal zmierzył ją czujnym spojrzeniem.

- Wezmę to pod uwagę.

Zza ich pleców wtrącił się Weem.

- Wszystko to prawda kapitanie. Mówiłem ci o tym, czyż nie? Pani nie powinna wierzyć, że ten Solomon to nie żaden krętacz, bo jak przychodzi co do czego, potrafi być przebiegły.

- Tak i ja myślę - przytaknęła Annabel. - Ale może to dlatego, że go oszkalowano. Może nie zamordował swego pana.

- No, nie wiem - rozmyślał głośno Weem. - Zachował się jak głupiec, tak w każdym razie uważam. Zawsze najbardziej podejrzane są osoby powiązane z ofiarą.

Hal spostrzegł zaskoczenie Annabel i poczuł się zmuszony udzielić wyjaśnienia.

- Musisz wiedzieć, że Weem to ktoś w rodzaju wywiadowcy.

Wkrótce pożałował, że w ogóle się odezwał, bo zielone oczy Annabel rozbłyły, a jej ton stał się uszczypliwy.

- Miałam okazję się o tym przekonać, jak mi się zdaje.

Najwyraźniej od dawna zdawała sobie sprawę, że to właśnie Weemowi zawdzięczała wiedzę o miejscu jej pobytu.

- Jak to odgadłaś?

Nie odpowiedziała mu wprost, tylko popatrzyła przez ramię na ordynansa.

- Janet cię zapamiętała, Weem.

- Tak, domyśliłem się tego. Dała mi niezłą nauczkę!

- Niewątpliwie dobrze zasłużoną – skomentował Hal.

Wydało mu się, że Annabel trochę się odprężyła. Jeśli nawet tak było, trwało to krótko, dopóki Weem nie wznowił rozmowy, tym razem zwracając się bezpośrednio do Annabel.

- Mówi się o pani różne rzeczy. Powiedziałbym pani, ale nie chcę się wtrącać.

Annabel zeszywniała, jednak chęć poznania plotek, które jej dotyczyły, przewyciężyła naturalne oburzenie. Odwróciła się bokiem i spojrzała podejrzliwie na ordynansa.

- Co się mówi? I kto mówi?

Weem prychnął.

- Aggie Binns. A któż by inny?

- Streszczaj się, Weem, i mów prawdę!

- Dobrze, dobrze, kapitanie. Widzi pani, to wygląda tak. Zdaje się, że pani Tenison, do której należy ten wielki dom przy drodze, nie dba o to, kto słucha jej rozmów. Nie ma też oporów, kiedy chce doprowadzić do tego, by sprawy poszły po jej myśli. A ona uważa, że pan kapitan powinien pania stąd zabrać.

- Jak to zabrać?

Annabel nie zdołała się powstrzymać od przelotnego spojrzenia na twarz Hala. Czyżby rozważał taki krok? Czy przybył z takim zamiarem, który z pewnością porzucił, skoro powitała go z jawną niechęcią? Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że mogłaby opuścić Steep Ride.

Nagle najbardziej ze wszystkiego na świecie zapragnęła znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj.

- Jeśli pan kapitan rozważa pozostanie w tej okolicy - ciągnął Weem, najwyraźniej nieświadomy wywołanego efektu - to zdaniem pani Tenison powinien wynająć dom, który nazywają Pustym Domem, i w nim zamieszkać.

Annabel zareagowała na kolejną informację jeszcze szybszym biciem serca. Pusty Dom, nazwany tak przez miejscowych, bo przez wiele lat pozostawał niezamieszkanym, był o wiele większy od jej domku.

Niemal tak duży jak Datchet House, ten, w którym rezydowała Charlotta Filmer.

Mimowolnie zaczęła zastanawiać się nad ewentualnymi konsekwencjami takiej zmiany. Mogłaby przyjmować w salonie i jadać posiłki w jadalni. Rebecca miałaby własny pokój do zabaw, a ona wreszcie miejsce na swoje rzeczy w sypialni godnej tej nazwy.

Wtem uświadomiła sobie, że wszystko to zawdzięczałaby Halowi. Musiałaby zgodzić się na jego pozostanie tutaj. A na to nie była gotowa.

Wkrótce bez dalszych przeszkód dotarli do Chaty na Skraju i Annabel bez zwłoki położyła córkę do łóżka, zostawiając Halowi zajęcie się nowym nabytkiem. Nie omieszkała mu przy tym powiedzieć, że może zrobić przynajmniej tyle, skoro kupił kotka wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Becky się nie przebudziła, a kiedy Annabel przebrała małą w nocną koszulkę i otuliła kołdrą, poczuła głód. Trzeba było jakoś temu zaradzić.

Janet dostała wolny dzień i spodziewano się jej powrotu nie wcześniej niż rano. Przyjaźniła się z gospodynią Yardleyów, których posiadłość znajdowała się niedaleko Abbot Giles, i na pewno zaczęły dzielić się najświeższymi plotkami, gdy tylko pracodawcy udali się na festyn. Ponieważ domostwo Yardleyów było obszerne, Janet zawsze przy takich okazjach proponowano pozostanie na noc.

Annabel udała się do swojej sypialni i zdjęła szal. Pomyślała, że Janet na pewno przygotowała im coś do jedzenia.

Schodząc po schodach, usłyszała z kuchni jakieś odgłosy. Ku swemu zdziwieniu zobaczyła, że stół w dużym pokoju jest już nakryty, a kolacja czeka gotowa: plastry szynki i wołowiny, ser i bochenek chleba, z którego ukrojono kilka kromek. Gdy



tylko się odwróciła, zobaczyła Hala wchodzącego przez kuchenne drzwi z tacą, którą postawił na stole.

- Zapomniałem o maśle. Zaparzyłem herbatę, ale Weem kupił wino na festynie. - Podniósł do nosa od-korkowaną pękatą butelkę i powąchał zawartość. -Bogu wiadomo, z czego je zrobiono! Pewnie z pierwiosnków albo czegoś równie dziwnego. Powiedziałem Weemowi, żeby postarał się o jakąś porządną butelkę czy dwie, a on przyniósł coś takiego! Gdybym nie odesłał go na farmę z faetonem, miałbym mu sporo do powiedzenia.

Annabel patrzyła z rozbawieniem, jak Hal niczym sztukmistrz wyjmuje kubki i spodki, cukier, mleko i dwa kieliszki. Już wcześniej zdjął surdut, zostając tylko w bładoniebieskiej jedwabnej kamizelce i koszuli. Trzeba przyznać, że wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie.

Hal zabrał tacę i odstawił ją na bok.

- Nawiasem mówiąc, nakarmiłem kota. Tak jak Rebecca, był ledwie żywy ze zmęczenia.

Spojrzała w kierunku, który wskazywał, i zobaczyła małego czarnego kotka zwiniętego w kłębek w rogu sofy. Po chwili Hal odsunął krzesło u szczytu stołu, gdzie zwykle siadała podczas posiłków.

- Proszę, Annabel. Na pewno zgłodniałaś.

Zanim zajęła miejsce, zatrzymała się.

- Sam to wszystko przyszykowałeś?

- Myślałaś, że nie potrafię? Jestem żołnierzem, Annabel.

Kiedy tak jak ja biwakowało się w wielu różnych miejscach, trzeba było się o siebie zatroszczyć. Potrafię też gotować.

- Gulasz z królika, jak się domyślam.

- Z rzepą i cebulą, naturalnie.

Kiedy usiadła, przysunął jej krzesło, po czym udał się na swoje miejsce z boku stołu. Przez kilka chwil podawał jej półmiski z jedzeniem i Annabel nie potrafiła się oprzeć przyjemności płynącej z tego niezwykłego doświadczenia.

Wreszcie jej potrzeby okazały się ważniejsze, a w dodatku zatroszczył się o nią mężczyzna.

Zdecydowała się na herbatę, która jeszcze pobudziła jej apetyt. Annabel zapomniała o swoich problemach i oddała się przyjemności jedzenia. Siedziała wygodnie na krześle, a nawet zgodziła się napić wina, które Hal uznał za znośne.

- Przyznaję, że po smaku nie potrafię rozpoznać, co to za wino, ale nie jest takie złe.

Annabel była bez czepka i szala, a szpilki podtrzymujące jej ciemne włosy trochę się powysuwały. Na dworze właśnie zaczynało się zmierzchać, a płomyki świec, które Hal postawił na stole, rzucały ciepły blask na policzki Annabel. Była tak podobna do tej, którą kiedyś pokochał, że ogarnęło go wzruszenie.

Nie śmiał nic powiedzieć w obawie, że przerwie tę magiczną chwilę.

Wtem, zupełnie jakby Annabel poczuła na sobie jego wzrok, odwróciła ku niemu głowę. Ujrzał oczy pełne ciepła i żaru, których obraz niósł ze sobą przez brud, błoto i trudy walki.

Minione lata zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Impulsywnie wyciągnął rękę i zacisnął ją na jej palcach, spoczywających na białym obrusie.

- Wyjdź za mnie, Annabel.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Hal podniósł się ze swego miejsca. Annabel poczuła, jak wyciąga ją z krzesła i stawia na nogi. Zanim się zorientowała, co się dzieje, wziął ją w ramiona. Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Zdała sobie sprawę, że w kącikach oczu Hala pojawiły się zmarszczki. Dostrzegła też bruzdy po bokach jego ust. Mówił cicho pełnym tłumionej namiętności głosem.

- To istnieje, Annabel! Jeśli tylko pozwolisz sobie to poczuć, przekonasz się, że to wciąż istnieje. Myślałem, że odeszło na zawsze, ale to nieprawda. Możemy rozpalić to na nowo, Annabel.

Rozpalić co? Pożądanie, które sprowadziło ich dziecko na świat? Już jej nie kochał, to oczywiste. Czy o tym nie wiedziała? Była przekonana, że jego miłość umarła tak samo jak jej, uczucie - a on udowodnił, że tak jest w istocie.

- Puść mnie.

Hal rozluźnił uścisk, lecz nie wypuścił jej z objęć.

- Ty naprawdę chcesz się tego zaprzec! Krzywdzisz mnie i siebie, Annabel.

- Jeśli nawet, czy nie mam powodu?

- Przyznaję, masz, ale kolejne krzywdy tylko pogłębią zło, które stało się w przeszłości. Istnieje sposób, żeby wszystko naprawić.

Annabel szarpała się w jego uścisku.

- Puść mnie w tej chwili! Nie pozwolę się do niczego zmusić!

Kiedy Hal niespodziewanie ją wyswobodził, omal nie upadła. Chwyciła się brzegu stołu. Wówczas szybko skoczył do przodu i wyciągnął rękę, gotów jej pomóc.

- Nie dotykaj mnie!

Zawrzał gniewem, lecz spróbował się opanować, chodząc niespokojnie wzdłuż stołu. W końcu stanął twarzą do Annabel. Spostrzegł, że oddycha ciężko. Wciąż na nią działał! Niemniej nie chciała tego przyznać. Nie pozwoli się do niczego zmusić, tak powiedziała. Niech sobie mówi, co chce. Powlecze ją siłą do ołtarza, jeśli będzie trzeba.

- Musimy się pobrać, Annabel. Przynajmniej przez wzgląd na naszą córkę, jeśli nie z innego powodu.

Wyprostowała się gwałtownie, z błyskiem w oku.

- O, tak, postarałeś się o to! Wkradłeś się w jej łaski! Powiedziałeś jej, kim jesteś! Cóż, jeśli zamierzasz wykorzystać

dziecko jako narzędzie, kapitanie Colton, radzę ci, żebyś to przemyślał!

- Za kogo mnie bierzesz? Sądziś, że posunąłbym się do tak obrzydliwego szantażu? Wkraść się w łaski, dobre sobie!

- Nie wiem, jak inaczej można byłoby to określić!

Postąpił krok ku niej.

- Gdybyś nie była taka uparta i popędliwa, nie mówiłabyś w ten sposób! To, że próbowałem poznać własną córkę, ma być przyczyną oskarżeń? Co ty byś zrobiła na moim miejscu? Ona jest również moją córką, nie zapominaj o tym.

Annabel zeszywniała, a nagromadzona w niej wściekłość wybuchła z całą mocą.

- Nie jest twoją córką bardziej niż człowieka z księżycą!

- Co takiego?!

- Och, nie obawiaj się - rzuciła z pogardą. - Spłodziłeś ją, Hal, i na tym twoja rola się zakończyła. Każdy może zasiać ziarno, ale to ogrodnik, który dogląda roślin, jest najważniejszy.

Odczuł niewypowiedzianą ulgę.

- To wszystko? Próbujesz posłużyć się retoryką, tyle że twoje rozumowanie jest fałszywe, jestem jej ojcem i mam w związku z tym pewne prawa.

Prawa? Czy nie zrezygnował z tych praw przed laty?

- Nie masz żadnych praw - ani w odniesieniu do niej, ani do mnie. Jak śmiesz przywłaszczać sobie rolę ojca i męża? Nie zasługujesz na to!

- A czyja to wina?

- Twoja! - krzyknęła gwałtownie. - Twoja, Hal, twoja!

W tym momencie rzuciła się na niego z pięściami.

Łzy płynęły jej po policzkach i nawet nie zauważyła, że Hal nie zrobił niczego, by ją powstrzymać.

Stał i przyjmował ciosy, inaczej niż tamtego dnia przed laty, kiedy jej napad furii zakończył się miłosnym aktem. Szloch, wrywający się z gardła Annabel, napełniał go taką

rozpaczą, że fizyczny ból niemal sprawiał mu przyjemność. Jak niewiele dotąd wiedział o męczarniach, które musiała znosić! I choć wszystko, co nastąpiło, było dziełem jej ojca, nie dało się zaprzeczyć, że jej cierpienia zapoczątkował szalony akt namiętności.

Annabel szybko zmęczyła się swoim wybuchem. Chwiejnym krokiem podeszła do stołu, osunęła się na najbliższe krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

Kiedy wreszcie była w stanie unieść głowę, zobaczyła Hala siedzącego u szczytu stołu. Wyciągnął w jej stronę chusteczkę.

Przyjęła ją i wydmuchała nos. Pomyślała, że Hal bardzo dojrzał. W dawnych czasach nie przyjąłby jej wybuchu z takim spokojem.

- Przepraszam - powiedziała, nie patrząc na niego.

- Nie mów tak! Od dawna mi się należało, a poza tym odnoszę wrażenie, że to narastało od paru dni.

Na wargach Annabel pojawił się błądy uśmiech. Zerknęła przelotnie na Hala.

- Może lat.

Na jakiś czas zaległa cisza. Annabel odpoczywała, wyczerpana wybuchem. Przypomniała sobie, że Hal poprosił, by za niego wyszła. Tylko tego brakowało!

Zupełnie, jakby czytał w jej myślach, powiedział:

- Miałaś rację, Annabel. To nie jest takie łatwe.

W zamyśleniu pocierał czoło, wpatrując się w resztki, które zostały po kolacji. Niepotrzebnie złożył Annabel propozycję. Nie przemyślał tego posunięcia. Minęły trzy lata, zbyt wiele ich teraz dzieliło. Czyżby przed chwilą był gotów to zanegować? Uwierzyć, że jego plan, który teraz wydawał mu się nieprawdopodobnie naiwny, mógł sprawić, że na zawsze zapomnieliby o wszystkim?

- Co chciałybyś, żebym zrobił, Annabel? Odejdę, jeśli taka twoja wola. Chcesz tego?

Annabel popatrzyła na Hala, a słowa, który wyrwały jej się z ust, nie były tymi, które zamierzała wypowiedzieć.

- A ty? Chcesz odejść, Hal?

Przez chwilę nie był w stanie odpowiedzieć. Spojrzenie zielonych oczu było nieprzeniknione. Niewiele myśląc, zdecydował się powiedzieć prawdę.

- Nie wiem.

Spuściła wzrok i popatrzyła na swoje dłonie. Zobaczyła, że są zaciśnięte. Rozprostowała je i odłożyła zgniecioną chusteczkę na bok. Ku jej zdziwieniu odpowiedź Hala sprawiła, że nie czuła do niego takiej wrogości jak do niedawna. Może po raz pierwszy się ze sobą zgadzali. Mogła powtórzyć jego słowa, bo już nie była pewna, czy chce, by odszedł.

- Jeśli cię tym zraniłem, przepraszam.

Annabel z roztargnieniem sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina. Zerknęła na Hala. Sprawiał wrażenie wyczerpanego. Odstawiła wolno kieliszek na stół.

- To były najmniej raniące słowa, jakie powiedziałeś.

- Wiele przemawia na korzyść mego pozostania tutaj. Oczywiście z mojego punktu widzenia. – Zaśmiał się z przymusem. - Nawet nie będę próbował zgadywać, co ty o tym sądzisz.

- Lepiej tego nie rób - zgodziła się Annabel znów sięgając po wino.

Hal wyciągnął rękę po butelkę, gotów dolać wina.

- To wystarczy, dziękuję. - Obróciła kieliszek w dłoniach i spojrzała na niego. - Dobrze więc, oświeć mnie. Co będziesz miał z tego, że zostaniesz, Hal?

Skrzywił się.

- Rzykuję, że znów się na mnie wściekniesz, muszę to jednak powiedzieć. Nie mam ochoty rozstawać się z Becky. - Po tym wyjaśnieniu żaden wybuch nie nastąpił, co zachęciło go do dalszych wyjaśnień. - Nigdy nie przypuszczałem, że coś

takiego jest możliwe, ale sam jej widok... Mamy takie podobne włosy, że nikt nie mógłby wątpić w nasze pokrewieństwo. - Roześmiał się. - Nie wiem, jak mam to opisać. Jeśli istnieje coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia, myślę, że to właśnie mi się przytrafiło.

Annabel ogarnęła falą ciepła. Z nią było podobnie. Gdy ustały cierpienia związane z przyjściem Rebecki na świat, a lekarz złożył córeczkę w jej ramionach, ogarnęło ją przemożne, jedyne w swoim rodzaju uczucie.

- Tak, doskonale to ująłeś.

- A kiedy nazwała mnie tatą - ciągnął Hal z rosnącym entuzjazmem - wydało mi się to czymś najnaturalniejszym pod słońcem.

Spostrzegł, że twarz Annabel spochmurniała, i natychmiast przypomniał sobie, jak zareagowała na festynie.

- Nie ma w tym mojej winy. Prawdę mówiąc, choć to mną wstrząsnęło, nie dałbym głowy, że mała rozumie znaczenie tego słowa. Nauczyła się go od kobiety, która sprzedała nam kociaka. Tamta patrzyła na mnie i wmawiała Becky, że tata powinien jej kupić zwierzątko. Mała po prostu przejęła nowe określenie.

Przypomniał sobie, jak drobniutka buzia wpatrzona w niego rozświetliła się wyczekująco. „Tata kupi kotka? Becky chce kotka!” - Był w jej rączkach niczym wosk.

- Nie zadałaś sobie trudu, aby wymyślić, w jaki sposób miałyby się do mnie zwracać. Nawet jeśli słyszała, jak ty do mnie mówisz, pewnie tego nie rozumiała.

Annabel w pełni zdawała sobie sprawę z tego, dlaczego tak zareagowała. Niestety, w niczym jej to nie ulżyło, bo źródło problemu tkwiło w niej samej. Wiedziała, że to haniebne, niemniej nie miała ochoty dzielić Rebecki z Halem.

- Nie musisz mówić nic więcej. Teraz rozumiem, jak do tego doszło.

- Ale ci się to nie podoba!

Zacisnęła wargi.

- Jeśli tu zostaniesz, będę musiała się przyzwyczać, prawda?

Znów do tego wrócili. Hal, chcąc zyskać na czasie, popijał wino. W przypiływie wzruszenia zauważył, że Annabel bębni palcami po stole. Zawsze tak robiła, kiedy coś ją martwiło. Może jednak nie zmieniła się aż tak bardzo. Rzucił się na głęboką wodę.

- Poza Becky.

Annabel drgnęła.

- Słucham?

- Zamierzałem wyjaśnić, co jeszcze skłania mnie do pozostania tutaj.

Palce jej znieruchomiały, lecz nie uniosła głowy.

- Myślisz, że nie wiem? Kieruje tobą poczucie winy! Widzisz mnie w sytuacji, która uwłacza mojej społecznej pozycji, i siebie o to obwiniasz. - Popatrzyła na niego spod rzęs. - Nigdy nie obwinałam cię o to, co się wydarzyło tamtej nocy. W każdym razie nie bardziej niż siebie. Jesteśmy za to odpowiedzialni oboje, w jednakowym stopniu.

- Może ty mnie nie obwinałaś - powiedział szorstko Hal - ze mną to co innego. Poza tym, przecież masz do mnie pretensje. Dałaś temu aż nadto wyraz wcześniej tego wieczoru. Ale dajmy temu spokój. Wówczas cię zostawiłem, zmuszony okolicznościami, teraz nie mógłbym tak postąpić, nie uczyniwszy wszystkiego, co w mojej mocy, by ulżyć twojej doli.

Annabel skurczyła się w sobie. Ostatnia rzecz, jakiej kiedykolwiek potrzebowała, to jego litość!

- Co miałaś na myśli? Czyżbyś chciał wyznaczyć mi pensję? A może zamierzasz, jak najwyraźniej sugeruje pani Tenison, umieścić mnie w Pustym Domu? Jak kochankę!

- Jak mogło przyjść ci do głowy coś takiego! - odparował Hal. - Przecież nie miałem pojęcia o tym, w jakich warunkach



żyjesz. Z trudem się pohamowałem, kiedy twoja znajoma zapowiedziała, że zwróci się do ciebie z prośbą o uszycie kolejnej sukienki. Już to, że sytuacja zmusza cię do szycia sukien dla siebie, jest niedopuszczalne. Rozumiem, że uznałaś za konieczne podjęcie pracy krawcowej, aby związać koniec z końcem. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem tym stanem rzeczy zdruzgotany!

Annabel uświadomiła sobie, że właśnie tego sobie życzyła - chciała, żeby cierpiał, wiedząc, na jakie poniżenie ją skazał. Tyle że to nie była jego wina. Gdyby miał w tej sprawie coś do powiedzenia, wyszłaby za niego na długo przed przyjściem Rebecki na świat. Zamiast satysfakcji, do której, jak sądziła, miała prawo, uznała, że musi złagodzić jego cierpienie.

- Powinieneś raczej winić za to mego ojca. Albo mnie, jeśli chcesz. Nic nie stało na przeszkodzie, bym zażądała zwiększenia kwoty, którą mi przekazuje.

- Nic z wyjątkiem dumy. - Hal opuścił głowę i potarł dłonią czoło. - Jesteś za bardzo podobna do niego, Annabel, na tym polega problem. Sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, zawdzięczamy przekłętej dumie twego ojca!

- Co byś zrobił, gdybym zgodziła się przyjąć twoją pomoc? - spytała Annabel, porzucając drażliwy temat.

Hal wzruszył ramionami i oderwał dłoń od czoła.

- Cokolwiek sobie życzysz, Annabel. Jestem tu intruzem i zdaję sobie sprawę, że mój przyjazd przewrócił twoje dotychczasowe życie do góry nogami. Próżno mówić, że tego nie chciałem, bo słowa niczego nie zmieniają.

Prawdę mówiąc, nie powinna być zaskoczona. Hal dał jej wyraźnie do zrozumienia, że jego uczucia wobec niej nie mają nic wspólnego z dawną miłością. Gotów był tu zostać ze względu na córkę albo odjechać, zabezpieczywszy ją materialnie. Żadna z tych wersji do niej nie przemawiała!

Prawie nie uświadamiając sobie, że gra na zwłokę, wstała z krzesła.

- Nie rozmawiajmy już o tym dzisiejszego wieczoru. Jestem zmęczona.

Hal podniósł się również i wyciągnął rękę.

- Jeszcze chwila.

Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego. Halowi wydawało się, że w jej twarzy dostrzeża wyczerpanie. A może tylko w świetle świec sprawiała wrażenie bladej?

- Rozważ wszystkie możliwości, Annabel, jeśli będziesz się nad tym zastanawiać. Wcześniej prosiłem cię, byś za mnie wyszła. Podtrzymuję swoje oświadczenia. - Spostrzegł, że zamierza coś powiedzieć, i uniósł rękę, nakazując jej milczenie. - Nie, nic teraz nie mów. Dasz mi odpowiedź dopiero wówczas, gdy znajdziesz czas na przemyślenie wszystkich za i przeciw. Mogę zapewnić ci życie lepsze od tego - wam obydwóm! Możemy stąd wyjechać – takie rozwiązanie ma swoje zalety.

Rozsądek podpowiadał jej, że Hal ma rację. Tyle że w tym przypadku odwołanie się do zdrowego rozsądku nie wchodziło w rachubę. Ostatecznie mogła zgodzić się na przyjęcie pomocy, lecz nie mogła za niego wyjść! Nie wyobrażała sobie małżeństwa bez miłości.

- Wszystko, tylko nie to!

Z tymi słowami odwróciła się do Hala plecami i szybko weszła po schodach na górę, zostawiając go na pastwę bólu i gorczy.

Od czasu przybycia Hala znacznie powiększyła się porcja poniedziałkowego prania. Annabel wiedziała, że on nie ma pojęcia, iż jego brudne ubrania są prane razem z ich rzeczami. Młodemu Natowi, któremu Hal powierzał brudne koszule, halsztuki i bieliznę osobistą, nie przyszło do głowy inne rozwiązanie poza wkładaniem ich do kosza na brudną bieliznę, opróżnianego przez Janet raz w tygodniu.

Służąca trochę gderwała, ale Annabel nie dopuściła do dyskusji.

- Pomogę ci. Wierz mi, Janet, chciałabym się o wiele bardziej zakłopotana, gdybym musiała patrzeć, jak kapitan Colton sam pierze swoje rzeczy. To w końcu tylko drobna niedogodność.

- Drobna! - Służąca prychnęła. - Założę się, że zmieni pani zdanie, kiedy przyjdzie do szorowania tego wszystkiego! Dlaczego nie wyśle pani prania do Aggie?

Tego akurat Annabel nie zamierzała robić. Nie byłoby rozsądnie całkowicie zrezygnować z usług pani Binns, ale Annabel od samego początku posyłała do miejscowej praczki wyłącznie bieliznę pościelową. Po prostu nie stać jej było na powierzanie Aggie całego prania, a za nic nie poprosiłaby Hala o pieniądze na pranie jego własnych rzeczy.

Tego jednego była pewna: nie zwróci się do niego o pomoc finansową. Od tamtego wieczoru po festynie nie rozmawiali więcej o planach. Annabel czuła się niezręcznie w jego obecności i odnosiła się do niego uprzejmie, lecz z rezerwą.

Widziała, że Hal coraz bardziej zbliża się do Becky -nawet teraz zabrał ją na poranny spacer - ale powstrzymywała chorobliwe pragnienie wkroczenia pomiędzy ojca a córkę. Miał rację, kiedy powiedział, że dziecko nie rozumie, co ich łączy. Mówiła do niego raz Hal, raz tata, najwyraźniej uznając, że ma dwa imiona. Annabel wiedziała, że powinna to skorygować, i poczuwała się z tego powodu do winy, nie mniej nie mogła się zmusić do udzielenia dziecku niezbędnych wyjaśnień. Tłumaczyła sobie, że zdąży to zrobić, jeśli zdecyduje się wybrać wariant, który pozwoli Halowi na stałe przebywanie z córeczką.

Nie była bliższa podjęcia decyzji niż przed tygodniem. Dla świata byli rodziną. Jadalі razem i pojawiali się razem publicznie. Nikt nie mógł wiedzieć - chyba że młody Nat się wygadał, czego z kolei Annabel nie uważała za możliwe - że

Hal spał w zaimprovizowanej sypialni na dole, podczas gdy ona zajmowała tę na górze. A jeśli przypadkiem by się to wydało, ludzie mogliby snuć różne domysły, lecz prawdziwy powód tego stanu rzeczy pozostawałby nieznanym.

Przyczepiła obszerną męską koszulę do sznurka i zatrzymała dłonie na jej fałdach moment czy dwa dłużej, niż było trzeba.

- Lepiej by pani zrobiła, gładząc jej właściciela!

Zaskoczona Annabel przeniosła wzrok na ponurą twarz służącej. Janet stała podparta pod boki i spoglądała na nią pomiędzy nogawkami kalesonów wiszących na sznurku. Annabel prędko oderwała dłoń od koszuli.

- O czym mówisz?

- Wie pani, o co mi chodzi. Bardzo chciałabym wiedzieć, kiedy to się skończy.

Annabel pokonała nagłą chęć skarcenia jej za zuchwałość. Janet przypominałaby jej tylko te chwile, kiedy to ona musiała upominać Annabel. Nie sposób wymagać pokornego szacunku od służącej, która opiekowała się nimi i strofowała nas, gdy byliśmy dziećmi. Poza tym, bez Janet te ostatnie lata byłyby całkiem nie do zniesienia. Nie raz i nie dwa bez oporów wyplakiwała się na jej twardym ramieniu.

Wzięła kolejną koszulę ze stosu mokrych rzeczy zaczęła przymocowywać ją do sznura.

- Skończy się, kiedy ja o tym zdecyduję.

Janet prychnęła.

- Gdyby miała pani odrobinę rozsądku, dałaby pani spokój wszystkim wątpliwościom i była zadowolona, że los się uśmiechnął. Gdyby posłuchała pani mojej rady, byłoby pani o wiele lepiej! Annabel obrzuciła ją złym spojrzeniem.

- Czyżby? Sądzę, że raczej tobie! Cóż, nie myśl sobie, że nie wiem, dlaczego zmieniłaś front.

- Niczego nie zmieniałam - zapewniła służąca z właściwą sobie kwaśną miną. - To pani się zmieniła, tylko jest pani za bardzo podobna do tego starego sknery, żeby to dostrzec.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że przypominam ojca, nie mówisz mi niczego, o czym bym nie wiedziała. A jeśli można cię przeciągnąć na swoją stronę za pomocą paru drobnych usprawnień w domu, mogę tylko powiedzieć jedno: ze mną nie pójdzie mu tak łatwo.

Oburzona Janet znieruchomiła z jedną z koszulek nocnych Rebecki w rękę.

- Kapitan naprawił cztery deski w podłodze, zreperował to przekłete okno w kuchni, tak że można je otwierać i wypuszczać dym. Gdyby musiała pani gotować w tym upale, wkrótce sama by się pani przekonała, czy to rzeczywiście drobiazg! W dodatku obiecał naprawić piec kuchenny i tak dalej. Gdyby ten chłopak nie był tak leniwy, zrobiłby to wszystko dawno temu!

Jej skarga była w pełni usprawiedliwiona. Młody Nat był użyteczny, lubił jednak wymigiwać się od pracy. Podobno próbował narzekać, tak przynajmniej mówiła jej Janet, bo Hal zmusił go do cięższej pracy niż kiedykolwiek - teraz więc szorował i polerował domek od góry do dołu. Ponieważ Hal sam robił dwa razy tyle co Nat, nie mówiąc o rąbaniu drewna i przynoszeniu wody, jak też rozlicznych naprawach, Annabel domyślała się, że skargi Nata nie znajdowały zrozumienia u służącej.

Zauważyła, że Hal z początku pomagał im bardzo dyskretnie. Ponieważ się temu nie sprzeciwiła, z czasem zaczął poczynać sobie śmielej i teraz pewne prace wykonywał stale. Annabel, choć wbrew sobie wdzięczna za to nieoczekiwane wsparcie, nie była w stanie uwolnić się od myśli, że wszystko jest częścią planu, za pomocą którego Hal zamierza ją przekonać, iż jeśli chce żyć w miarę wygodnie, będzie musiała

pogodzić się z jego obecnością. Ostatnia rzecz, jaką Annabel była skłonna przyznać.

A teraz jeszcze Janet namawiała ją do pogodzenia się z Halem! Wziąwszy ze stosu prania jedną ze swoich własnych rzeczy, Annabel uświadomiła sobie, że służąca miała na myśli coś bardziej intymnego.

Na myśl o dawno minionych chwilach Annabel zalała falą ciepła. Właśnie kiedy zdała sobie z tego sprawę, zobaczyła Hala. Wyszedł zza węgła domku i zmierzał w ich kierunku.

Zakłopotanie sprawiło, że przeszła do ataku.

- Gdzie jest Becky? Mam nadzieję, że nie zostawiłeś jej samej

- Bawi się z kotem w pokoju dziennym. Na pewno jest całkiem bezpieczna.

Annabel była gotowa go zgromić, bo uznała jego nonszalancję za szalenie irytującą, ale dobrze wiedziała, że Rebecce nic się nie stanie, jeśli przez minutę czy dwie zostanie bez opieki. Skoro bawiła się z Kicią, było to tym bardziej pewne. Mało oryginalne imię przyłgnęło do zwierzątka, bo Becky, poproszona o nadanie imienia swemu ulubieńcowi, w kółko powtarzała to jedno słowo - i to bardzo stanowczo. A więc kot pozostał Kicią.

- Myślałam, że Kicia buszuje w ogrodzie - powiedziała Annabel.

- Nikt nie zauważa, kiedy koty znikają. To sprytne stworzenia - rzekł Hal.

- Do tego nieznośne, gdyby ktoś pytał mnie o zdanie! - dodała Janet.

- Och, Janet, nie. Przyznaję, na początku byłam temu przeciwna, ale Rebecca uwielbia Kicię, a ona nie sprawia kłopotów.

- Tobie nie - wtrącił się Hal. Uśmiechnął się szeroko do służącej. - Odnoszę wrażenie, że Janet by tak bardzo nie

protestowała, gdyby Kicia nie zajęła kwatery w kuchni, żeby, chyba się nie mylę, wypraszać co smaczniejsze kąski.

Ku irytacji Annabel Janet się uśmiechnęła.

- Płacze mi się pod nogami, przekłete zwierzę. A poza tym wydaje mi się, kapitanie, że to nie jest ona, tylko on.

- Chyba masz rację.

Przy tych słowach zerknął na sznur do bielizny i wpatrzył się w osłupieniu w swoje rzeczy. Annabel wkroczyła, uprzedzając komentarz.

- Na litość boską, Hal, nie przejmuj się tak! Nie ma najmniejszego powodu, żeby robić dwa prania w tygodniu, a Młody Nat nie uprałby twoich rzeczy ani w połowie tak dobrze jak my.

Hal wyglądał, jakby miał za chwilę dostać ataku apopleksji. Odezwał się urywanym głosem:

- Gdyby mi przyszło do głowy, że pranie moich rzeczy spadnie na ciebie, poleciłbym Weemowi, żeby się tym zajął.

- Dlaczego? Robisz w domu wystarczająco dużo. To po prostu uczciwa wymiana.

Hal z trudem zachował spokój. Widok Annabel przy pracy odpowiedniej dla osób pokroju Aggie Binns nie mógł go nie poruszyć i nie wzbudzić w nim poczucia winy. Dopiero teraz uświadomił sobie, że znów miała na sobie tę roboczą suknię w kolorze wyblakłego różu. Nosila też fartuch, podobnie jak Janet, która była równie przepracowana. Jednak nie mógł mówić otwarcie w obecności służącej. Powrócił do tego, co go tu sprowadziło.

- Kiedy już będziesz wolna, Annabel, chciałbym zamienić z tobą słowo.

Popatrzyła na niego nieufnie.

- Na jaki temat?

Zerknął na służącą, która na powrót zajęła się rozwieszaniem prania.

- Skończę wieszac, proszę pani - odezwała się Janet. - To jasne, że kapitan chce porozmawiać z panią na osobności.

Hal nie zdołał powstrzymać się od uśmiechu.

- Spryciara z ciebie, Janet. - Odwrócił się do Annabel. - Poza tym jedno z nas powinno sprawdzić, co słychać u Becky.

Annabel powiesiła koszulę, którą przez cały czas trzymała w rękach, i udała się za Halem. kiedy skręcił w kierunku domku. Okazało się, że Rebecca doskonale się bawi, bo znalazła kawałek sznurka i za jego pomocą zmuszała kociaka do biegania za nią po pokoju. Nagłe podskoki Kici wprawiały ją w bezgraniczny zachwyty, toteż Annabel uznała, że można zostawić ją samą, i zgodziła się przejść do maleńkiego saloniku, przylegającego do pokoju od strony frontowych drzwi.

- Zostawimy drzwi otwarte, żebyś mogła słyszeć, czy nic się nie dzieje.

Ta troska powinna pochlebić Annabel, tymczasem z niewiadomych powodów poczuła się rozdrażniona. W tym nastroju zajęła jedno z dwóch krzeseł. Hal zachowywał się niemal tak, jakby był głową rodziny! I o czym, u licha, zamierzał z nią rozmawiać?

Hal otworzył na oścież niewielkie okno, chcąc wpuścić do środka trochę świeżego powietrza, i ulokował swoją barczystą postać na drugim krześle. Jego obecność sprawiła, że pokój wydał się Annabel śmiesznie mały. Gdyby miał z nimi pozostać, to z pewnością nie w tym domku!

- Odnoszę wrażenie, że czas już, byśmy porozmawiali o praktycznej stronie umowy - zaczął bez wstępów.

- Jakiej umowy?

Spostrzegła, że zeszywniał, i pożałowała kąśliwego tonu. Westchnęła.

- Nie zamierzałam na ciebie napadać.



- Niełatwo zmienić nawyki - odparł, zanim zdołał się powstrzymać. Szybko podniósł rękę. - Nie, zapomnij, że to powiedziałem.

- Nic dziwnego, że w tych okolicznościach obydwoje jesteście drażliwi.

Hal parsknął śmiechem.

- A ja myślę, że powinniśmy sobie pogratulować. To już ponad tydzień, odkąd pokłóciliśmy się po raz ostatni.

- Równie dobrze mógłbyś powiedzieć: odkąd rozmawialiśmy po raz ostatni.

Przyjrzał się jej nieufnie. Czy to zachowanie, niezwykle łagodne jak na nią, coś oznaczało? Miał wrażenie, że zawarli rozejm - chwiejny, niemniej jednak można było to uznać za znaczną poprawę w porównaniu z poprzednim stanem rzeczy. Annabel była nadzwyczaj uprzejma, lecz traktowała go z rezerwą. On ze swojej strony czuł się, jakby stąpał po lodzie. Ponieważ nie miała nic przeciwko temu, że robił różne rzeczy przy domku, Hal rzucił się na te prace z wielką ulgą.

Nie potrafił jednak bez końca stać z boku, podczas gdy Annabel żyła pozbawiona tego wszystkiego, co on był w stanie jej zagwarantować. Już wcześniej postanowił, że porozmawia z nią tak czy inaczej, a odkrycie, że własnymi rękami prała jego bieliznę, wyczerpało jego cierpliwość. Zebrał się na odwagę.

- Annabel, możesz mi powiedzieć, na jakich warunkach tu mieszkasz? Rozumiem, że ojciec wypłaca ci pensję - jak się domyślam, żałośnie niską.

Annabel natychmiast to podchwyciła.

- Niską? Nie zapominaj, że jestem wdową po żołnierzu. Byłoby wyjątkowo niestosowne, gdybym pławiła się w luksusach.

- Istnieje różnica między luksusem a dysponowaniem środkami, które ledwie pozwalają na utrzymanie się przy życiu.

W jego głosie dawało się wyczuć złość i Annabel poczuła się rozdarta między satysfakcją a pragnieniem obrony ojca,

który naprawdę okazał się wyjątkowo skąpy. Powstrzymała żarliwe słowa, gotowe wyrwać się z jej ust, i zmusiła się do spokoju, od którego była bardzo daleka.

- Słucham, czego ode mnie oczekujesz?
- Czy masz coś przeciwko zaznajomieniu mnie ze swoją sytuacją finansową?
- Tak, mam bardzo dużo przeciwko temu!

Annabel dostrzegła wyraz bólu w spojrzeniu Hala i pożałowała ostrego tonu. Odwróciła głowę.

- Widzisz, co się dzieje, gdy tylko próbujemy porozmawiać.

- To nie ma znaczenia. Pomstuj na mnie, skoro masz ochotę. Nie odbieraj mi tylko możliwości zrobienia tego, co leży w moich możliwościach. Przynajmniej tyle jestem ci winien.

Miała już na końcu języka odmowę. Nie była w stanie znieść myśli, że mogłaby stać się dla niego ciężarem. Gdyby jednak zgodziła się przyjąć od niego pomoc finansową, wówczas niełatwo byłoby przeciwstawić się jego pozostaniu na stałe.

Jak by na to nie patrzeć, żądania Hala były w jakiejś mierze usprawiedliwione. I z pewnością był jej coś dłużny - skoro nie mógł dać jej miłości.

- Moją pensją zawiaduje pan Maperton - powiedziała, patrząc Hali prosto w oczy i bezwiednie wygładzając dłońmi fartuch. - Co kwartał przekazuje mi pewną kwotę na codzienne potrzeby, odjąwszy od tego czynsz za domek i inne stałe opłaty, które reguluje w moim imieniu. Nawiasem mówiąc, będzie tu w najbliższy piątek.

Zbliżał się koniec lipca. Może to dobrze, uznała Annabel, że Hal jeszcze przed przybyciem pana Mapertona dowie się, jak sprawy stoją. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby, wyprowadzony z równowagi, wygłosił jakiś niestosowny komentarz.

- Jaką kwotę przekazuje ci pan Howes?

Annabel poczuła się zażenowana, bo od dawna zdawała sobie sprawę, że wysokość tej kwoty przynosi wstyd zarówno jej, jak i ojcu. Wreszcie rzuciła wyzywająco:

- Nieco ponad sto gwinei, naturalnie już po zapłaceniu czynszu.

Hal zmarszczył czoło.

- Na kwartał?

Annabel była tak zaskoczona pytaniem, że mimowolnie wybuchnęła śmiechem.

- Oszalałeś? Na rok! Pan Maperton daje mi co kwartał około dwudziestu pięciu gwinei. Aha, i jeszcze płaci Janet dziewięć czy coś koło tego.

Hal milczał, obawiając się, że zacznie krzyczeć z wściekłości. Z łatwością mógłby wyciągnąć broń i przystawić ją do głowy człowieka, którego kiedyś chciał nazywać swoim teściem. Howes zapewnił swej córce dach nad głową i opłacał jej służącą. W zamian oczekiwał, że będzie - z dzieckiem na utrzymaniu! - żyła za niewiele większą kwotę niż ktokolwiek dałby guwernantce. A właściwie mniejszą, bo guwernantce utrzymanie zapewniał pracodawca.

Annabel musiała karmić i ubierać siebie, córkę, a także służącą, nie mówiąc o gotowaniu, sprzątanii i ogrzewaniu domku. Jakże to rażąco niesprawiedliwe! Czy ten człowiek nie miał wstydu? Gdzie się podziała jego ojcowska miłość? A może pragnienie zemsty opanowało go do tego stopnia, że objęło również córkę, nie tylko jej kochankę, który mógłby uratować ją przed skutkami jego działań?

Nie miał pojęcia, że wszystkie te uczucia odmalowały się na jego twarzy. Annabel była poruszona. W ciągu minionych lat nawykła do oszczędzania, które pozwalało jej wiązać koniec z końcem. Niemal zapomniała o czasach, kiedy na jedną sukienkę wydawała tyle, ile teraz musiało jej starczyć na kilka tygodni.

- Jesteś zaszokowany, jak widzę.

Hal zerwał się z krzesła.

- Raczej oburzony!

Podszedł do okna. Mówił zwrócony plecami do pokoju, ledwie nad sobą panując.

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że Howes może cię tak potraktować. To, że nie powodzi ci się za dobrze, rzucało się w oczy od samego początku, jednak ani przez chwilę nie sądziłem, że sprawy wyglądają aż tak źle.

Annabel nie odpowiedziała. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Gdy Hal odwrócił głowę, z zaskoczeniem spostrzegła łzy w jego oczach.

- Musisz mnie naprawdę nienawidzić - powiedział, po czym ponownie zapatrzył się na wiejski skwer rozciągający się paręset jardów od okna saloniku. Nie potrafił wyrazić tego, co czuł. Czy na samym początku nie powiedział bratu, że chodzi tu o jego honor? Teraz nie potrafiłby żyć daleko stąd z czystym sumieniem, wiedząc, że jego dziecko i kobieta, która je urodziła, są skazane na życie w biedzie.

- Wolałabym, żebyś tego tak nie przeżywał, Hal.

Odwrócił się gwałtownie. Annabel zdążyła się podnieść i stała teraz w drzwiach saloniku, gotowa do wyjścia. Ruszył ku niej.

- Nie odchódź!

Czekała, poruszona do głębi wyrazem jego twarzy.

- O co chodzi? Chcesz powiedzieć, że ojciec wyrządził mi krzywdę? Już o tym wiem.

Hal podszedł i oparł dłonie na jej ramionach.

- Dlaczego, Annabel? Dlaczego on ci to zrobił?

Poruszyła się z zażenowaniem.

- Rozczarowałam go. Myślę, że chciał mnie ukarać. Nie wiedziałam wówczas, że ukarał również ciebie.

Cofnął się o krok.

- Naprawdę tak myślisz? Mam wrażenie, że go nie znasz, Annabel.

- W każdym razie znam go lepiej niż ty.

Przez chwilę wyglądało na to, że Hal zamierza zaprotestować, ale nic nie powiedział, podszedł do niewielkiego kominka i oparł się o niego łokciem.

- Powinnaś prowadzić zupełnie inne życie - rzekł z naciskiem. - To moja wina, że tak nie jest.

- Przypuszczałam, że nie minie dużo czasu, zanim znów zaczniesz się obwiniać.

- Jak może być inaczej, skoro widzę, jak wykonujesz prace służące? Teraz rozumiem, dlaczego byłaś zmuszona zająć się krawiectwem. Nigdy nie zdołam odżałować tego, co się stało!

Ku jego zaskoczeniu, Annabel przeszła przez mały pokój. Po chwili znalazła się tuż przy nim i poczuł, że ujmuje w dłoń jego rękę. Po raz pierwszy od momentu powrotu ciepły, serdeczny uśmiech rozświetlił jej rysy.

- Hal, może byłam wobec ciebie niesprawiedliwa i może znów będę na ciebie pomstować. Tak, mam ciężkie życie i mogłabym wraz z tobą żałować tego, co się stało tamtej nocy, gdyby nie jedna okoliczność. Rebecca. Jak mogłabym kiedykolwiek żałować tego, że pojawiła się w moim życiu?

Coś ścisnęło go za serce. Obrócił dłoń w jej uścisku i przytrzymał jej palce. Potem objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Ochryple wyszeptał jej imię.

- Annabel.

W zielonych oczach pojawił się niepokój.

- Nie! Tym razem nie pójdzie ci ze mną tak łatwo, kapitanie Colton! - powiedziała stanowczo i wyszła z pokoju.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Annabel starała się okazać choć trochę radości przez wzgląd na Charlotte Filmer. Nie było to łatwe, kiedy jej własna sytuacja przedstawiała się niepewnie.

Sąsiadka i przyjaciółka pospieszyła do niej z nadzwyczajnymi wieściami, podniecona do granic możliwości. Nie zniechęcił jej nawet krótki gwałtowny deszcz, który lunął z samego rana i pozostawił na drodze mnóstwo kałuż. Nie była w stanie spokojnie usiedzieć na sofie, którą zajmowała, i, co rzuciło się w oczy, opanowała się ledwie na tyle, aby spytać o Becky, którą właśnie zmorzył sen, co przydarzało jej się od czasu do czasu po południu.

Bo też pani Filmer miała powód do radości.

- Atena się zaręczyła? - Annabel taktownie powstrzymała się od okazania zdziwienia. - Ależ to wspinała nowina dla ciebie, Charlotto. Kim jest jej narzeczony?

- Nazywa się Nicholas Cameron - oświadczyła z dumą pani Filmer, mnąc przy tym batystową chusteczkę. - Szkocki szlachcic. Jest kuzynem earla Kinloch.

Wyliczenie rozlicznych zalet pana Camerona, jak też przedstawienie planów zaręczonej pary trwało czas jakiś. Atena miała przyjechać do domu wraz z narzeczonym, po czym wrócić do Londynu na uroczystość zaślubin. W pewnym momencie Annabel, która do tej pory reagowała stosownie do sytuacji, coś podkusiło, toteż pozwoliła sobie na odrobinę cynizmu.

- Dość nieoczekiwany finał pracy Ateny w charakterze przyzwoitki córki Tenisonów. Ciekawe, jak to przyjęła matka tej małej!

Charlotta cmoknęła z dezaprobatą.

- Muszę przyznać, że niektórzy naprawdę nerwowo reagują na wieść o tym, że sytuacja kogoś, kim pogardzano w towarzystwie, nagle tak diametralnie się zmieniła.

Annabel zdusiła chęć wygłoszenia kąśliwej uwagi. Nie zdołała jednak powstrzymać się od przelotnego spojrzenia w kierunku Hala, który wysunął krzesło stojące przy stole, bo Annabel zajęła jedyny fotel.

- To z pewnością znacząca zmiana.

W jej głosie dawało się wyczuć napięcie, zauważył Hal w duchu. Nie było w tym nic nowego. Przez ostatnie dwa dni była wyraźnie poirytowana. Może dobrze się złożyło, że ze względu na interesy wczoraj większą część dnia spędził poza domem, a dziś nieoczekiwana wizyta tej kobiety szczęśliwie zapobiegła ich spotkaniu w cztery oczy. Do tej chwili właściwie nie brał udziału w rozmowie pań, jeśli nie liczyć paru grzecznościowych uwag. Gość nie powinien się domyślić, że między nimi nie wszystko układa się tak gładko, jak powinno. Powiedział bez ogródek:

- Pani Lett mówi o swoich własnych niedawnych doświadczeniach.

Annabel rzuciła mu wiele mówiące spojrzenie, ale Charlotta Filmer roześmiała się nerwowo.

- Mój Boże, zupełnie zapomniałam. Nie miałam najmniejszego zamiaru ci o tym przypominać, Annabel. Bardzo cię zmęczyły plotki na twój temat?

- Na szczęście od festynu nie muszę zwracać na nie uwagi. A pani Tenison, dzięki Bogu, powstrzymała się od złożenia mi wizyty.

Zdecydowany zachować pozory rodzinnej harmonii, Hal podniósł się z miejsca, podszedł do fotela Annabel i przysiadł na poręczu.

- Ależ, moja droga, to dlatego, że jestem zwykłym kapitanem. Śmiem twierdzić, że córka pani Filmer, mając narzeczonego spokrewnionego z earlem - tu obdarzył swoim najbardziej czarującym uśmiechem kobietę siedzącą naprzeciwko - raczej nie uniknie zainteresowania największej damy w okolicy.

Annabel siedziała wyprostowana, jakby kij połknęła. Bliskość Hala tak ją rozkojarzyła, że nie była w stanie jasno myśleć, nic mówiąc już o powiedzeniu czegoś z sensem. Nie miała pojęcia, co on chciał przez to osiągnąć. Na szczęście uwaga Charlotty skupiła się na tym, co właśnie powiedział.

- Jeśli ktokolwiek w okolicy zasługuje na miano największej damy, kapitanie Lett, z pewnością nie jest to pani Tenison. Może się puszyć, ale nieraz zobaczy pan, jak nadskakuje lady Perceval, może pan być pewien.

Hal mimowolnie objął ramieniem plecy Annabel, Zesztywniała i próbowała zmienić pozycję, w najwyższym stopniu skrępowana. Czyżby to przedstawienie było przeznaczone dla jej przyjaciółki?

Hal śmiał się - z nonszalancją, która sprawiła, że miała ochotę go uderzyć.

- Nie zdziwiłbym się, widząc, jak nadskakuje komukolwiek, pani Filmer. Jednakże lubię jej męża. George Tenison to rozsądny człowiek. Był mi bardzo pomocny.

Annabel poruszyła się gwałtownie

- Nic o tym nie mówiłeś. W czym ci pomógł?

Ku jej irytacji przybrał minę niewiniątka.

- Nie wspominałem ci, moja droga? Co za niedopatrzzenie z mojej strony! Tenison był tak miły, że przedstawił mnie kilku tutejszym dżentelmenom i tak się złożyło, że dobrze zna Mapertona, którego, jak doskonale wiesz, bardzo chciałem poznać.

Musiła za wszelką cenę zachować spokój i powstrzymać się od wybuchu. Tymczasem Hal skierował całą uwagę na Charlotte.

- Maperton to wspaniały człowiek! – mówiła właśnie. - Mamy szczęście, że to on, a nie Sywell, był pełnomocnikiem właściciela. Naturalnie i tak już nie miałybyśmy do czynienia z Sywellem. Swoją drogą ciekawe, co się stanie z jego majątkiem?



Przypuszczenia dotyczące spadkobiercy Sywella zaczęto snuć natychmiast po zabójstwie, ale Annabel cała ta sprawa niezbyt interesowała. Za to panią Fil-mer wprost przeciwnie.

- Och, to mi o czymś przypomina. Atena w swoim liście dała mi do zrozumienia coś bardzo dziwnego. Nie zamierzałam mówić o tym nikomu poza tobą, Annabel. Jestem jednak pewna, że kapitanowi Lettowi można zaufać.

Hal zapewnił ją, że tak jest w istocie, a mówiąc to, zdołał znów ulokować się na poręczu fotela w taki sposób, by móc objąć Annabel. Ledwie była w stanie skupić się na słowach Charlotty.

- Atena twierdzi, że wie od kogoś, kto zna prawdę - łatwo możesz odgadnąć od kogo, choć ja nie wymieniam żadnych nazwisk! - że Solomon Burneck jest rzeczywiście nieślubnym synem markiza.

Annabel nie była w nastroju do rozwiązywania zagadek, a co dopiero do głównienia się, kim jest tajemnicze indywiduum, o którym właśnie wspomniano.

Na szczęście pani Filmer jeszcze nie zakończyła swoich rewelacji.

- Wiesz, jak wszyscy zachodzimy w głowę, czy to Solomon go zabił. Cóż, w Londynie mówi się, że bardziej podejrzany jest Yardley.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Hal.

- Ach, Weem tak nie uważa, choć moim zdaniem detektyw, który prowadzi dochodzenie w tej sprawie, ma powody, aby przypuszczać, że lord Yardley może mieć swój udział w tym morderstwie.

- Skąd o tym wszystkim wiesz, Hal? - spytała Annabel, tak zaskoczona, że chwilowo puściła w niepamięć jego skandaliczne zachowanie,

- Musi pani wiedzieć, że Weem - posłał Charlotcie szelmowski uśmiech - to znaczy mój ordynans, od jakiegoś czasu interesuje się tą sprawą. Jego zdaniem morderstwo

należy przypisać Burneckowi. mimo że biedak jest w stanie udowodnić, iż tamtej feralnej nocy nie było go w opactwie, za to Yardley tam przebywał.

- Och, to śmieszne! - Annabel, w najwyższym stopniu skrepowana bliskością Hala, skorzystała z okazji, by się od niego odsunąć i usiąść prosto w fotelu. - Nikt niczego nie wie. Poza tym nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy rozmawiać o zamordowaniu tego nieszczęsnego człowieka, kiedy powinniśmy raczej skupić się na wspianącej nowinie Charlotty.

Przy tych słowach wstała, podeszła do sofy, po czym objęła przyjaciółkę ramieniem i uściśnęła.

- Cieszę się ze względu na ciebie i mam nadzieję, że Atena będzie niewypowiedzianie szczęśliwa. Wyprowadzisz się stąd, kiedy młodzi się pobiorą?

Pani Filmer robiła wrażenie podenerwowanej.

- Właściwie nie wiem. Sądzę, że raczej nie. Nie chciałabym im się narzucać. Uważam, że młoda para potrzebuje prywatności. - Poklepała Annabel po rękę. - To dlatego, tak mi się wydaje, zostawiono was przez pierwsze dni samym sobie.

- Ty może zrobiłaś to z tego powodu, Charlotto - odparła Annabel. - Nie przypuszczam jednak, by innymi kierowały podobne względy. Niemniej byłabym zaskoczona, gdyby Atena nie chciała z tobą mieszkać.

- Cóż, może zechce, ale ja u niej nie zamieszkać! - oświadczyła pani Filmer z niezwykłą jak na siebie stanowczością. - Choć muszę wyznać, że to miejsce stało się dla mnie wstrętne od czasu tego okropnego wypadku z Sywellem i byłabym aż nadto szczęśliwa, mogąc stąd wyjechać. Jednak nie zamierzam stać się zależną od Ateny. A co z tobą, Annabel? Czy myślał pan o przeprowadzce, kapitanie Lett?

Hal zerknął na Annabel. Zielone oczy wyraźnie prowokowały, żeby ciągnął ten temat. Odwrócił się do gościa.

- To jedno z rozwiązań będących przedmiotem dyskusji. Jednakże jeszcze nie postanowiliśmy, co zrobimy.

- Ale wystąpił pan z armii? Zdaje się, że wspominał o tym walebnym Hartwell.

Ku własnemu zaskoczeniu, Annabel usłyszała, jak Hal to potwierdza. Od jak dawna pastor wiedział? Od jak dawna wiedziała cała okolica? W tych okolicznościach każda próba rozgłoszenia, że kapitan Lett został odwołany do swego pułku, musiałaby zostać potraktowana z niedowierzaniem. Jeśli Hal miałby stąd odejść, to jaką wiarygodną wymówką musiałaby się posłużyć, by sąsiedzi nie doszli do wniosku, że rozstali się na dobre? Szybko uświadomiła sobie, że nie zna takiej wymówki. Znalazła się w potrzasku.

Nie miała pojęcia, jakim cudem powstrzymała się od zaatakowania Hala w obecności Charlotty. Ledwie za gościem zamknęły się frontowe drzwi, wpadła we wściekłość.

- Wiedziałeś o tym! Wiedziałeś od samego początku! Jak mogłeś pozwolić mi się ludzić, że mam jakiś wybór!

- Mów ciszej! Obudzisz Becky!

Annabel wbiegła do saloniku, skąd głos nie rozchodził się tak łatwo. Zapomniała też o Janet, przygotowującej kolację w kuchni tuż obok. Stała pośrodku małego pomieszczenia, czekając na Hala, i obserwowała, jak ostrożnie zamyka drzwi.

- Oszukałeś mnie! - oskarżyła go, cichym, wibrującym głosem. - A co do tego udawania uczuć... -Urwała wzburzona.

- Chcesz, żeby ludzie dowiedzieli się, jak jest naprawdę?  
- Hal podeszedł do okna i je zamknął. - Proszę. Teraz możesz krzyczeć na mnie, ile dusza zapragnie, a nikt się o niczym nie dowie.

To dziwne, ale wściekłość Annabel trochę osłabła. Nie omieszkała jednak przeszyć Hala gniewnym wzrokiem.

- Dasz mi odpowiedź?

Hal wzruszył ramionami.

- Jeśli powiem ci prawdę, z pewnością uznasz, że cię okłamuję.

- Spróbuj. - Ciasno splótła palce obydwu dłoni. - Potrzebuję czegoś...

W jego głosie wyczuwało się drwinę.

- Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz jakiegoś pretekstu, by podsycić swój gniew. Na to nie licz. Dość powiedzieć, że moje działania mają na celu jedno: wzięcie na siebie odpowiedzialności za swój postępek sprzed lat. Jeśli masz ochotę się o to spierać, proszę bardzo.

Annabel odwróciła się do niego plecami, żałując, że w pokoju nie ma wystarczająco dużo miejsca, aby dać upust wściekłości. Zapragnęła wyjść na zewnątrz, by uśmierzyć wzburzenie, spacerując. Gdyby jednak to zrobiła, wystawiłaby się na wścibskie spojrzenia każdego, kto by akurat przechodził nieopodal. Cała nadzieja w tym, że wciąż ma dość dumy, by powstrzymać się przed publicznymi scenami.

- Annabel.

Annabel uniosła rękę, by zakryć sobie uszy. Nie chciała go słyszeć. Nie chciała dać się uwieść temu urzekającemu głosowi - przypominającemu jej dawno minione dni, kiedy wystarczyło, by Hal powiedział cokolwiek, a ona już topniała w jego objęciach.

- Czuję się jak schwytna w pułapkę.

- To, że ludzie wiedzą, iż wystąpiłem z wojska, nie musi stanowić przeszkody w moim wyjeździe, jeśli tego właśnie się obawiasz. - Wprowadzie nie zamierzał zostawić Annabel, ale musiał znaleźć jakiś sposób na złagodzenie lęku, który wywołała w niej myśl o jego dalszej obecności. - Mógłbym zająć się interesami, które zmuszą mnie do pozostawiania z dala od ciebie przez większą część roku. Mógłbym mieć rodzinne sprawy, których należy dopilnować. - Przerwał, desperacko szukając kolejnych argumentów i olśnił go całkiem nowy

pomysł. Podjął z prawdziwym entuzjazmem: - Jeszcze lepiej, mógłbym wyjechać za granicę w poszukiwaniu sposobów na powiększenie naszego majątku. Do Indii Zachodnich albo do Ameryki. Nikt nie uznałby tego za niedorzeczne, gdybym dla bezpieczeństwa zostawił was obydwie rataj, a sam popłynął zbadać możliwości przeniesienia się tam na stałe.

Spostrzegł, że Annabel się odprężyła.

- A gdybyś sobie tego życzyła, powrót mógłby okazać się niemożliwy. „Kapitan Lett” mógłby przenieść się na tamten świat - może wskutek jakiejś tajemniczej gorączki. Mógłby też zginąć podczas huraganu. Zostać zastrzelony w bójce. Tak, wydaje mi się, że pozbycie się mnie raz na zawsze nie powinno nastęczać najmniejszych trudności. Nie ma końca sposobom, dzięki którym znów mogłabyś owdowieć! Annabel odwróciła się, a na jej twarzy, wbrew niej samej, zagościł uśmiech.

- Nie życzę sobie, żebyś mówił takie głupstwa! Jak mogłabym pragnać twojej śmierci?

Hal uśmiechnął się szeroko.

- Przecież nie umarłbym naprawdę i tylko ty byś o tym wiedziała.

- Hal, to nie jest rozwiązanie.

Skrzywił się, pochodząc bliżej.

- Wiem, nie chcę jednak, żebyś się czuła, jakbyś była w pułapce.

- Ale ja jestem w pułapce. Jeśli każę ci odejść, zademonstruję taką samą głupią dumę jak mój ojciec. Twoja obecność musi zmienić naszą sytuację na lepsze, to oczywiste. Siebie mogłabym skazać na życie takie jak dotychczas, lecz nie mogę tego zrobić Rebecce.

- W takim razie przynajmniej w jednym się zgadzamy!

- Tak, oczywiście. Nie powinieneś jednak zakładać, że moja zgoda oznacza również przyzwolenie na takie poufałości, jakich dopuściłeś się w obecności Charlotty.

Hal zawrzał gniewem.

- Przy ludziach powinienem mieć prawo do nawet bardziej intymnych zachowań! Musisz się do tego przyzwyczaić, jeśli nie chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli, że nie spiamy ze sobą. Annabel zaczerwieniła się ze złości.

- Niech się dowiedzą! Nie będę narażała godności dla nieistotnych pozorów.

Hal nie zdołał powstrzymać nagłego przypływu goryczy.

- Kiedyś nie dbałaś tak o godność!

W tym momencie Annabel przestała nad sobą panować i policzkowała Hala.

Choć policzek piekł go od uderzenia, chwycił ją za nadgarstek, wykręcił rękę do tyłu i przyciągnął do piersi. Jej druga ręka została uwieczniona między ich ciałami. Annabel wydyszała wyzywająco:

- Tylko spróbuj mnie tknąć:

- Jeżeli jeszcze raz mnie uderzysz, przysięgam, że potraktuję cię jak męż żonę!

Annabel próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- Daruj sobie groźby! Będę walczyć, póki starczy mi tchu, i ty o tym wiesz.

W odpowiedzi Hal pochylił głowę i przycisnął wargi do jej ust. Instynkt nakazał mu to uczynić. Nie minęła sekunda, a doznał przyprawiającego o zawrót głowy wrażenia *deja vu*, gdy jej usta rozchyliły się pod jego wargami, a miękkie ciało przylgnęło do jego ciała. Było tak, jak zapamiętał.

Annabel spróbowała opierać się pożądanemu, które obudził pocałunek. Nie zdołała jednak pozostać obojętna. Wbrew własnej woli topniała w uścisku Hala. Szaleństwo nie trwało długo. Annabel uświadomiła sobie, co się stało, i gorączkowo wyswobodziła się z ramion Hala, protestując niewyraźnie.

- Czy... temu nie będzie... końca? Co... próbujesz ze mną robić? Nie, nie dotykaj mnie!

Hal znów uśiował ją objąć. Po chwili on też zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Pospiesznie cofnął się o krok, a na

jego twarzy odbiła się konsternacja. Na ten widok Annabel ponownie doznała tego przerażającego uczucia, które przejęło ją pierwszego dnia. Za cenę życia nie potrafiłaby się powstrzymać.

- Musisz być chory! Kiedy zobaczyłeś mnie po tylu latach, przeżyłeś szok. Wydałam ci się odpychająca. Nawet nie próbuj zaprzeczać!

Hal, wciąż zdeprimowany i oszołomiony, nietaktownie potwierdził.

- Nie zaprzeczam. Wyglądałaś zupełnie inaczej niż dawniej - wciąż tak jest. Już się przyzwyczailem. Wiem, że w głębi duszy wciąż jesteś tą samą Annabel.

Dlaczego nie powiedział wprost, że jej wygląd wzbudza w nim obrzydzenie? Właśnie to miał na myśli. Przyzwyczał się do niej? Może powinna mu za to podziękować?

- Może będę zmuszona tolerować twoją obecność w tym domu, byłabym jednak zobowiązana, gdybyś na przyszłość postarał się trzymać ode mnie z daleka!

Z tymi słowami ruszyła do drzwi. Hal nawet nie próbował jej zatrzymać, odsunął się na bok i lekko pochylił głowę w ironicznym ukłonie.

- Nie musisz się obawiać! Nie zamierzam narzucać się z uczuciami tam, gdzie są tak wyraźnie niepożądane.

Annabel obejrzała się za siebie, przeszyła go wzrokiem i opuściła salon tak szybko, jak pozwalały jej na to drżące nogi.

Pan Maperton był eleganckim niewysokim mężczyzną, w charakterystycznym dla prowincji, schludnym ubraniu, na które składał się ciemny surdut i czarne bryczesy.

- A tak, tak. Są gdzieś tutaj. Niech no sprawdzę - mrucał pod nosem, grzebiąc chaotycznie w swojej torbie, jak to miał w zwyczaju. - Wiem, że je włożyłem... o proszę, są!

Triumfalnie wydobył cienki pakiet papierów, starannie przewiązany czerwoną wstążką. Położywszy go na stole, zaczął

szukać okularów po kieszeniach, przez cały czas nerwowo cmokając.

Annabel nakazała sobie cierpliwość. Ostatnimi czasy nie miała jej w nadmiarze. Doszło do tego, że, ku swemu wstydowi, krzyknęła na Becky. Dobrze zasłużona przygana Janet skłoniła ją do przeprosin, a Rebecka wybaczyła jej w zamian za uścisk i pocałunek. Co się tyczy kapitana Coltona, nawet nie próbowała być cierpliwa. Właściwie prawie się do niego nie odzywała, wyjąwszy sytuacje, kiedy było to absolutnie niezbędne.

Tego piątkowego ranka został w domu, postanowił bowiem spotkać się z jej prawnikiem, co znosiła z nieukrywaną irytacją. Równie dobrze mógłby pobyć z Becky w ogrodzie, uwalniając Janet od obowiązku pilnowania małej podczas zabawy. Ale nie. Z sobie tylko znanych powodów zdecydował się zostać, choć przecież wyraźnie zaznaczyła, że spotkanie z prawnikiem nie ma z nim nic wspólnego. Hala popatrzył na nią w sposób, który wydał jej się denerwująco zagadkowy. Zdaje się, że musiałaby użyć siły, żeby się go pozbyć!

Prawnik wreszcie odnalazł okulary, umieścił je na nosie i wziął do ręki pakiet dokumentów.

- Proszę bardzo, pani Lett, oto papiery dotyczące wynajmu, które powierzyła pani mojej opiece.

Annabel zmarszczyła brwi.

- Dlaczego pan je przyniósł?

Pan Maperton pokiwał palcem.

- Ach, pani Lett, to sedno sprawy. Aczkolwiek cieszy mnie, że mogłem być pani pomocny, jeszcze większą radość sprawi mi przekazanie moich obowiązków w godniejsze ręce pani męża.

Przy tych słowach zrobił gest w kierunku Hala. Annabel odwróciła się i zerknęła na niego, skonsternowana. Przyglądał się jej z powagą, lecz nic nie powiedział. Na powrót zwróciła się do Mapertona.



- Kto pana prosił o ich przekazanie?  
- Jak to kto? Oczywiście kapitan Lett, szanowna pani - odparł zaskoczony prawnik. Znowu położył papiery na stole. - Odwiedził mnie i wszystko omówiliśmy. Zdaje się, we wtorek, nieprawdaż, sir?

- Właśnie tak, panie Maperton.

Hal zbliżył się, żeby lepiej widzieć twarz Annabel. Spodziewał się, że będzie wściekła, toteż zamierzał powiedzieć jej o tym w środę, to znaczy zanim znowu się pokłócili. Wpatrywała się w niego, ale wyglądała raczej na zdumioną niż rozgniewaną.

Annabel rzeczywiście była całkowicie zaskoczona. Hal przejął kontrolę nad jej sprawami i nawet nie raczył jej o tym powiedzieć! Co więcej, nie zapytał jej o zgodę. Powód jego obecności przy tej rozmowie stał się oczywisty. Przez dłuższy czas wpatrywała się w Hala jak zahipnotyzowana, prawie nie słysząc, co mówi do niej prawnik.

- Niech mi będzie wolno pani pogratulować, pani Lett, z tej radosnej okazji. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, ośmielę się powiedzieć, że pani sytuacja bardzo mnie martwiła. Muszę też nadmienić, że cieszę się przez wzgląd na panią, iż pozycja kapitana Letta umożliwia mu zmianę tego stanu rzeczy.

Sens tej wypowiedzi dotarł do Annabel jak przez mgłę. Spróbowała zareagować, choć nie do końca wiedziała na co.

- Tak... dziękuję panu. To znaczy, jest pan bardzo dobry. Nie wiem dokładnie jak... - Umilkła i instynktownie poszukała wzrokiem pomocy u Hala, zupełnie jakby zakładała, że on z pewnością rozumie jej zmieszanie.

Rzeczywiście jej nie zawiódł

- Pan Maperton był bardzo pomocny, moja droga. Wspólnym wysiłkiem udało nam się wprowadzić kilka poprawek, tak myślę.

- W samej rzeczy - potwierdził prawnik skwapliwie, zdejmując okulary i chowając je najpierw do jednej kieszeni surduta, potem do drugiej, nie przestając przy tym mówić. - Plan przeprowadzki do większego domu to doskonały pomysł.

- Do większego domu?

- Pan Maperton ma na myśli Pusty Dom. Na początek wynająłem go na miesiąc. Obawiam się, że trzeba będzie w niego włożyć mnóstwo pracy, żeby nadawał się do zamieszkania, ale jest tam stajnia dla moich koni i można ją wykorzystać od razu. Będzie im tam o wiele wygodniej niż na farmie. Każę Weemowi natychmiast zabrać się do pracy i dopilnować, by dom został szybko doprowadzony do porządku.

- Tak, ale na wszystkie naprawy musi być zgoda mego mocodawcy, kapitanie Lett.

- Naturalnie, tak jak pan mówił. Skoro jednak właściciel jest nieobecny i może upłynąć sporo czasu, zanim zdoła się pan z nim skontaktować, sądzę, że nie mam innego wyjścia, jak zacząć naprawy na własną odpowiedzialność. Z pewnością wystawię rachunek pańskiemu pryncypałowi, jeśli będę zmuszony ponieść jakieś większe wydatki.

Annabel słuchała z roztargnieniem, jak obydwaj mężczyźni omawiają całą sprawę. Pan Maperton najwyraźniej uważał, że właściciel powinien wyrazić zgodę na naprawy, jeśli najemca ma zażądać od niego pokrycia kosztów, lecz Hal wzięł na siebie wyrównanie ewentualnych strat.

Wzięł na siebie! Wzięł na siebie bardzo dużo, w dodatku o niczym jej nie uprzedzając. Och, wcale nie chodziło jej o to, że wynajął Pusty Dom na swój własny użytek. Fakt, że zdołał przejąć jej sprawy, przekraczało wszelkie granice! Jak to zrobił i co właściwie zrobił? Przerwała ich rozmowę bez ceremonii.

- Panie Maperton!

- Słucham, pani Lett?

- Pozwalam sobie zauważyć, że tych uzgodnień dokonano bez mojej wiedzy.

Prawnik wydawał się zaskoczony nie mniej niż Hal, jednak się tym nie przejęła. Nie pozwoli się do niczego zmusić! Czy nie mówiła tego wielokrotnie?

- Chciałabym wiedzieć - ciągnęła z determinacją w głosie - co takiego kapitan... - zająknęła się na nazwisku Colton, po czym podjęła: - Co dokładnie kapitan Lett zrobił, jeżeli chodzi o moje sprawy?

Hal powiedział zwięźle:

- Nie ma potrzeby pytać o to pana Mapertona. Sam ci wszystko wyjaśnię.

- Tak samo jak mi powiedziałeś o waszym spotkaniu?

Prawnik robił wrażenie skrepowanego, ale Annabel nie zamierzała przejmować się jego odczuciami. Zwróciła się do starszego pana, lecz Hal wtrącił się znów, zanim zdążyła się odezwać.

- Powinien pan wiedzieć, panie Maperton, że mój powrót nie był tak łatwy, jak sądzą tutejsi mieszkańcy. Mam nadzieję, że mogę liczyć na pańską dyskrecję?

Annabel stała sztywno, jakby kij połknęła, podczas gdy prawnik zapewniał Hala, że żadne słowo na temat, tej rozmowy nie wyjdzie z jego ust.

- Bardzo dobrze. Proszę, niech pan będzie tak dobry i wyjaśni mojej żonie, co uzgodniliśmy.

Prawnik gorączkowo szukał okularów, najwyraźniej zapomniawszy, do której kieszeni w końcu trafiły.

- No cóż. Pani mąż szczegółowo zapoznał się z warunkami, na jakich płacono pani pensję, pani Lett. Pokazałem mu wszystkie dokumenty z tym związane.

Co takiego? Miał czelność czytać listy jej ojca do Mapertona? Czy to oznaczało, że dowiedział się, co między nimi zaszło? Jeśli tak, wiedział więcej niż ona sama!

Prawnik jeszcze nie skończył.

- Czynnysz, jak pani wie, był opłacany z sumy powierzonej mojej opiece przez pana Howesa. Kapitan zadeklarował, że sam będzie go uiszczzał, tak że to, co zostało, może być przekazane pani w całości. Powiadomił mnie również, że jego bankierzy będą przekazywać jeszcze trzydzieści pięć gwinei na kwartał do pani użytku.

Annabel zrobiła wielkie oczy.

- Trzydzieści pięć gwinei? Co kwartał?

Pan Maperton pogrzebał w torbie i wyciągnął znajomą skórzaną sakiewkę, w której zwykle przynosił jej pieniądze na życie. Uroczyście wyłożył na stół kilka dużych banknotów i trochę monet.

- Jeśli życzy sobie pani więcej czy mniej w bilonie, czy banknotach, proszę mi tylko o tym powiedzieć.

Oszołomiona Annabel wpatrywała się w banknoty i monety. Ta kwota wydawała jej się fortuną. Przypomniała sobie o czymś, co powiedział prawnik.

- Przecież bankierzy nie mogli tak szybko przysłać pieniędzy.

- Kapitan Lett życzył sobie, żeby wprowadzić zmiany natychmiast - wyjaśnił Maperton. - Tak się złożyło, że miał przy sobie wystarczające fundusze na wyrównanie niedoboru. - Zakaszłał i niepewnie zerknął na Annabel. - Ośmieliłem się zasugerować, żeby kapitan zajmował się płatnościami sam, ale dał mi do zrozumienia, że być może wyjedzie i że będzie lepiej, by pensja była wypłacana tak jak dotychczas. Annabel została pokonana bez jednego strzału. Co mogła powiedzieć? Zanim zdołała zebrać myśli, Hal ponownie zwrócił się do prawnika.

- Myślę, że będzie dobrze, panie Maperton, jeśli w dalszym ciągu będzie pan przechowywał dokumenty dzierżawy. - Podeszedłszy do stołu, wziął plik papierów i przekazał je w ręce prawnika. - Nie jestem pewien, czy niebawem nie wyjadę na jakiś czas. Pani Lett będzie więc

wygodniej polegać na pańskich usługach. Nie chciałbym, żeby była zmuszona szukać tych dokumentów po całym domu podczas mojej nieobecności.

Prawnik wkrótce odjechał, odmówiwszy szklaneczki wina. Wyjaśnił, że musi odwiedzić kilkoro innych dzierżawców przed powrotem do Abbot Giles. Annabel pożegnała się, nie słysząc, co mówi pan Maperton, i obserwowała, jak Hal odprowadza go do frontowych drzwi domku.

Ni stąd, ni zowąd pomyślała o winie, które zaproponował Mapertonowi. Czy było to wino z pierwszoków, to samo, które jego ordynans kupił na festynie? A może Hal miał gdzieś skład butelek? Najwyraźniej niewiele wiedziała o jego działaniach!

Po powrocie Hal zatrzymał się w progu. Annabel wytrzymała jego spojrzenie.

- Mogłeś mi powiedzieć - choćby zapytać.

Wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że gdybym to zrobił, nigdy byś się nie zgodziła.

- Na tak ogromną pomoc? Naturalnie, że bym się nie zgodziła!

- To nie tak wiele.

W duchu obiecał sobie, że skoro tylko się upewni, czy jego nowa posiadłość przynosi wystarczające zyski, powiększy kwotę. To znaczy, jeśli nie zdoła doprowadzić do właściwego rozwiązania. Ale o tym na razie nie mogło być mowy!

Annabel usiadła na sofie i zaczęła bębnić palcami w poręcz. Hal nawet się nie poruszył, obserwując ją ostrożnie ze swego miejsca. Miała na sobie wzorzystą suknię, tę, w której widział ją zaraz po przyjeździe. Pewnie włożyła ją z myślą o wizycie prawnika. Wtedy wydała mu się paskudna. Jednakże na tle reszty jej garderoby wyróżniała się jako jedna z lepszych. Cóż, teraz mogłoby jej się lepiej powodzić - o ile nie odrzuci jego pomocy.

- Och, Hal, w jakiej sytuacji mnie postawiłeś!  
Zrobił krok w głąb pokoju.

- Jak to?

Annabel trudno było ująć to w słowa. Sama nie do końca rozumiała dręczące ją poczucie niezadowolenia. Trudno jej było zaakceptować fakt, że uczynił ją swoją dłużniczką.

- Myślisz, że teraz jesteś mi coś winna? - Najwyraźniej Hal potrafił czytać w jej myślach. - Nie powinnaś robić sobie wyrzutów. Możesz dalej traktować mnie, jak ci się podoba. Przecież zgodziliśmy się, że potrzeby Rebecki są najważniejsze, czyż nie?

Nie mogła temu zaprzeczyć. Swoją drogą, wyjątkowo łatwo przychodziło mu mówienie o tym, jak może go traktować. W jaki sposób miała uwolnić się od poczucia, że jest jego dłużniczką? A mając tę świadomość, nie mogła nie czuć się skrepowana.

Jej wzrok przyciągnęły leżące na stole gwinee, których jeszcze nie dotknęła. Mimo wątpliwości czuła nie-wysłowioną ulgę na myśl o powiększeniu funduszy. Miała do dyspozycji ponad dwa razy tyle co dotychczas. Może nigdy nie będzie musiała szyć! Małe pudełko, w którym trzymała pieniądze - w sekretnej kryjówce w sypialni, o której nie wiedziała nawet Janet -jeszcze nigdy nie zawierało takiej sumy.

- Dziękuję ci.

Hal podszedł do stołu.

- Nie dziękuj. - Zgarnął banknoty i monety. - Gdzie trzymasz pieniądze?

Annabel bez słowa wstała z miejsca i ruszyła ku schodom. Po wejściu do sypialni wyjęła lekko osadzoną deseczkę w podłodze i wyciągnęła ze schowka małe drewniane pudełko. Wstała, trzymając je w obydwu rękach, odwróciła się i omal nie zderzyła się z Halem. Wydała stłumiony okrzyk.

- Przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam.

Powiedział to machinalnie, bo rozglądał się ciekawie po zagraconym pokoju. Sypialnia Annabel była położona dokładnie nad większym z pokoi na dole, jednak sprawiała wrażenie o wiele mniejszej. Stało w niej łóżko z baldachimem. Choć nie miało więcej niż cztery stopy szerokości, przy nim pozostała przestrzeń wydawała się jeszcze mniejsza. Komoda i szafa na ubrania stały na wprost łóżka, a miska i dzbanek na umywalce w rogu. Prócz mebli, wykonanych bez jednego wyjątku z najtańszego drewna, pod jedną ze ścian leżała cała masa akcesoriów krawieckich, a rozmaite części odzieży i dodatki wypełniały każdy wolny skrawek podłogi.

- Nie zawsze panuje tu taki bałagan. To dlatego, że przybory do szycia zostały tu przeniesione z małego pokoju na dole.

- Chcesz powiedzieć, że przeniosłaś je tu, żeby przygotować dla mnie miejsce.

- Cóż, tak, ale to drobiazg.

- Nie musisz tak się starać, Annabel. - Było to coś, czego nie mógł znieść. Niech już będzie po wszystkim! - Otwórz pudełko.

Posłuchała. Znajdowały się w nim tylko dwie monety. Hal już miał wrzucić garść pieniędzy do środka, ale pudełko przyciągnęło jego uwagę. Było zielone, boki miało pomalowane w kwiaty. Wyciągnął rękę i wziął je od niej, po czym przykmyknął, chcąc obejrzeć wieczko.

Wstrzymał oddech. Właśnie tak mu się wydawało! Dał jej to pudełko z okazji zaręczyn. Kupił je, żeby włożyć do niego właściwy podarek - sznur pereł. Pudełko było wówczas wysłane różowym jedwabiem.

Przypomniał sobie o tym, kiedy uniósł głowę i napotkał wzrok Annabel. Wargi jej drżały, a zielone oczy rozblęły. Odezwała się przyciszonym głosem,

- Wyściółka się zniszczyła, więc ją wyjęłam. Perły sprzedałam, żeby kupić kołyskę dla Rebecki i inne niezbędne rzeczy.

- Przytrzymaj wieczko.

Wrzucił monety do środka. Annabel wzięła banknoty, poskładała je i ostrożnie umieściła w pudełku, po czym wyjęła kilka monet i wsunęła je pod poduszkę.

- Lubię mieć pod ręką parę gwinei na wypadek, gdyby Janet pilnie potrzebowała pieniędzy.

Patrzył, jak z powrotem chowa pudełko do skrytki, i zrobiło mu się przyjemnie na myśl, że nie próbowała przed nim niczego ukryć.

Odwrócił się, wyszedł z pokoju i zaczekał na nią na szczycie schodów. Przepuścił ją przodem, po czym zszedł na dół.

Annabel odwróciła się ku niemu, gdy tylko oboje znaleźli się w pokoju dziennym.

- Dlaczego wynająłeś Pusty Dom? Och, wiem, co powiedziałeś panu Mapertonowi, ale mnie nie nabierzesz na tę historyjkę.

Hal, z lekkim uśmiechem na wargach, ruszył w kierunku frontowych drzwi.

- To tylko połowa prawdy, przyznaję. Miałabyś ochotę się przejechać i obejrzeć to miejsce?

- Dlaczego, Hal? - nie dawała za wygraną. - Dlaczego wynająłeś dom?

- Niezależnie od tego, czy wyjadę, czy zostanę, ty nie możesz dalej mieszkać w tej norze, W tej sprawie będę stanowczy. Ponieważ zmuszasz mnie do tego, bym uwierzył, że wolisz pozostać w Steep Ride, niż udać się gdzie indziej ze mną, postanowiłem przynajmniej ulokować cię w jakimś przyzwoitszym miejscu. Pusty Dom znajduje się wystarczająco blisko, a z pewnością będzie ci w nim wygodniej - naturalnie pod warunkiem, że usterki zostaną naprawione.



Annabel wyszła z domku z ciężkim sercem. Właśnie coś sobie uświadomiła. Nie chciała zamieszkać w Pustym Domu! Najbardziej ze wszystkiego pragnęła opuścić Steep Ride, i to z Halem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mijał już drugi tydzień od wyjazdu Hala, Annabel niespokojnie krążyła po ogołoconych z mebli pokojach Pustego Domu, utwierdzając się w przekonaniu, że zasłużył na to miano.

Kie mogła usiedzieć na miejscu ani skoncentrować się na żadnym z czekających ją zadań, postanowiła więc wybrać się do Pustego Domu i zastanowić się, jak najlepiej wykorzystać poszczególne pokoje. Chciała zabrać ze sobą Becky, ale córka, bez reszty przywiązana do Kici, zbuntowała się, usłyszawszy, że nie może wziąć ze sobą kotka. Annabel nie pozostało nic innego, jak udać się tam samej.

Mimo upału panującego na dworze w domu było chłodno, toteż drżała nieco w cienkim białym muślinie. Dom znacznie obszerniejszy od Chaty na Skraju, mieścił trzy pokoje więcej, lecz ściany się łuszczyły, sufity były popękane, a stolarka wyglądała na bardzo zniszczoną. Hal podejrzewał, że to dzieło korników.

- To da się naprawić - powiedział, przejeżdżając dłonią po poręczy. - Sprawa byłaby trudniejsza, gdyby wilgoć dostała się do krokwi.

Oględziny zostały jednak przerwane. Dwa dni po wizycie pana Mapertona Hal oznajmił przy kolacji, że wyjeżdża.

- Wyjeżdżasz! Kiedy? - Annabel była całkowicie zaskoczona.

- Jutro z samego rana.

Wpatrywała się w niego, zdezorientowana. W jej głowie i sercu panował mętlik. Była zbyt zawzięta! Wypędziła go stąd swoją złością i bezprzykładną goryczą, którą tchnęły jej uwagi. Nie był w stanie znosi tego dłużej, mimo że tak bardzo zależało mu na Rebecce. Nie robiła sobie złudzeń, że chodziło mu o nią samą! Teraz, kiedy stanęła wobec perspektywy jego odjazdu, ogarnęła ją rozpacz. Z trudem zapanowała nad głosem na tyle, by wypowiedzieć myśli tłoczące się w jej głowie.

- Chyba nie mogę cię winić. Nie pomyślałam, że może do tego dojść.

Hal na moment zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz? - Po chwili uderzył się w czoło. - Do diabła, myślisz, że zamierzam cię porzucić?

Zabębniła palcami w blat stołu.

- Przecież powiedziałeś, że wyjeżdżasz.

- Gdybyś nie była taka szybka i nie łapała mnie za stówka, dowiedziałybyś się, że wracam za tydzień.

Annabel przyglądała mu się, niezdolna powstrzymać się od podejrzenia, że Hal kłamie. Musiał to spostrzec, bo dodał:

- Nie wierzysz mi.

Szybko uciekła wzrokiem, wstydząc się przyznać mu rację.

- Czas pokaże, że się mylę, jeśli istotnie tak jest.

- Jeśli tak jest! - Oparł łokcie o stół i splótł dłonie. - Chciałbym, żebyś spróbowała mi zaufać. Naprawdę myślisz, że po tym wszystkim, co sobie powiedzieliśmy, odjechałbym na dobre, nie omówiwszy tego z tobą? Do tej pory moje uczucia powinny być ci znane.

Na tym właśnie polegała trudność, uświadomiła sobie Annabel. Nie znała jego uczuć. To prawda, wiedziała, co czuł do Rebecki. Jeśli zaś chodzi o nią, była przekonana, że pierwsze wrażenie, jakiego doznał na jej widok po latach, pozostało. Od czasu do czasu mawiał, że nie zmieniła się tak bardzo, jak sądził z początku. Ale też nigdy nie powiedział, że

zachował w sercu choć ślad miłości, którą kiedyś dla niej żywił.

- Możesz być pewna, że wrócę.

Koniec tygodnia przyszedł i minął, a po Halu nie było śladu. Nastrój Annabel, już i tak nie najlepszy po jego odjeździe, jeszcze się pogorszył. Miotła się pomiędzy wyzywaniem Hala od kłamców i oszustów a próbą przekonania siebie samej, że cieszy ją taki obrót spraw.

Jedyną rozrywką, którą tymczasem zesłał jej los, był przyjazd Ateny Filmer i jej narzeczonego. W tym samym czasie przybył – całkiem nieoczekiwanie i właściwie incognito - ksiązę Inglesham. Z początku Annabel nic nie wiedziała o jego przyjeździe, bo kiedy Atena przyszła do niej w odwiedziny, jako że Annabel należała do garstki uprzywilejowanych, którzy mieli zaszczyt poznać Nicholasa Camerona, nic padło ani słowo na temat księcia.

Podenerwowana Charlotta któregoś dnia wymknęła się do domku Annabel, gdzie opowiedziała swojej najbardziej zaufanej przyjaciółce o tym, kim jest ów tajemniczy dżentelmen i podzieliła się z nią historią, która nie zaskoczyła Annabel.

- Muszę z kimś o tym porozmawiać, bo inaczej oszaleję. Ty jedna nie będziesz mnie osądzać, jestem tego pewna, moja droga. - Na jej delikatną twarz wystąpiły rumieńce. - Inglesham jest ojcem Ateny!

Wyznaniu towarzyszyły łzy, toteż Annabel odrzuciła na bok własne troski, gotowa dodać przyjaciółce otuchy - co było, jak się wkrótce okazało - całkiem niepotrzebne.

Wszystko bowiem wskazywało na to, że ksiązę, który jakiś czas temu owdowiał, nie tylko doprowadził do połączenia dwojga młodych, ale znów ubiegał się o względy swojej pierwszej miłości i napomynał o ślubie.

Annabel, powiedziawszy wszystko, co należało przy takich okazjach, pozwoliła sobie na odrobinę zazdrości. Czyż to nie

paradoks, że potrafiła z taką łatwością rozproszyć niepokój przyjaciółki, a tak marnie radziła sobie we własnych sprawach!

Wyglądając z frontowego okna Pustego Domu na lassek, za którym było widać komin Chaty na Skraju, zmusiła się w końcu do przyznania przed samą sobą, że poczucie opuszczenia, które osaczyło ją w tym miejscu, miało swoje początki w przedłużającej się nieobecności Hala. Zwymyślała się na cały głos.

- Ty głupia! Przyznaj wreszcie, że za nim tęsknisz. A może dalej będziesz udawać, że tolerujesz jego obecność tylko dla własnej wygody, bo przetrwałaś te lata bez niego?

A może ta gorycz trzymała ją przy życiu? Może bez niej byłaby bezbronna wobec napływu uczuć, które już raz doprowadziły ją do wybuchu niepohamowanej namiętności, przyczyny jej kłopotów?

Nie, bo go nie kochała! Jej uczucia do niego nie miały nic wspólnego z gwałtownym pożądaniem, które odczuła jako dwudziestojednoletnia dziewczyna. Wówczas wystarczyło, żeby Hal znalazł się w tym samym pomieszczeniu, a ona do niego Ignęła i nic nie mogła na to poradzić. On pragnął jej równie mocno. W każdym razie wówczas w to wierzyła.

Ale teraz...! Oparła czoło o okienną szybę, zupełnie jakby chłodne szkło mogło ukoić rozpaczliwe pragnienie, które pozostawiło w niej bolesną pustkę. Znowu go pragnęła!

Gwałtownie odskoczyła od okna i zmusiła się do działania. Rzuciła się w stronę frontowych drzwi i szybko wyszła z domu. Jeśli Hal wyjechał na zawsze, będzie żałowała tych myśli po tysiącokroć. Lepiej by zrobiła, gdyby wynalazła powód jego wyjazdu, bardziej przekonujący od tego, którym posługiwała się do tej pory.

Zmuszona tłumaczyć się z nieobecności Hala wielu pytającym, aż nazbyt często zastaniała się jego własną wymówką. Miał sprawy do załatwienia w odległej części kraju.

Co powie, jeśli on nigdy nie wróci? Że znów owdowiała? Powiedział to żartem, ale jej nie pozostanie nic innego, jeśli ją oszukał!

Rozważała opuszczenie jutrzejszej mszy w Abbot Giles w obawie, że sąsiedzi będą patrzeć na nią pytająco, jeśli znów pojawi się w kościele sama.

Zbliżając się do swego domku od tyłu, dróżką, która łączyła go z Pustym Domem, Annabel zobaczyła kobietą sylwetkę w dopasowanej sukni, która wydała jej się znajoma. To musiała być wolna sobota Jane! Pochłonięta bez reszty swoimi sprawami zupełnie o tym zapomniała.

Nauczycielka pomachała do niej i wyszła jej na spotkanie.

- Miałam właśnie wyruszyć na poszukiwanie, bo Janet powiedziała, że wybrałaś się do Pustego Domu. Zamierzasz się tam wprowadzić?

Annabel przedstawiła przyjaciółce propozycję Hala. Janet poproszono o przygotowanie lemoniady. a obydwie panie przeszły do ogrodu, gdzie natychmiast przybiegła Rebecca ze swoim kotkiem. Panna Emerson, która widziała go tamtego dnia na festynie, zachwyciła się tym, jak urósł, i nie omieszkała pochwalić urody Kici.

- Cóż, Rebecca jest bez wątpienia szczęśliwa - zauważyła Jane, przysiadając na trawie i nie zważając na to, że może sobie poplamzić bawełnianą suknię.

Annabel, świadoma pytania w spojrzeniu przyjaciółki, poszła w ślad za nią, po czym zajęła się układaniem muślinowych halek wokół siebie, aby uniknąć Wzroku Jane. Na próżno.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo o tobie, Annabel.  
- Nie wiem, o co ci chodzi.  
- To dlaczego robisz uniki? Zapominasz o moich umiejętnościach, Annabel. Potrafię czytać w cudzych myślach.  
- No i? Co widzisz?  
Jane uśmiechnęła się.

- Jak się domyślam, kapitan Lett jeszcze nie wrócił. Och, nie musisz ukrywać przede mną rozgoryczenia, Annabel. Gdzie jest ten drań?

Oto chwila, w której należało się posłużyć stosowną wymówką. Jednakże pokusa zrzucenia ciężaru z serca okazała się zbyt silna.

- Może być sobie na drugim końcu świata, jeśli o mnie chodzi!

Jane parsknęła śmiechem.

- No, tak. Wydawało mi się, że nie wszystko między wami układa się tak, jak powinno.

- Właśnie, i przypuszczam, że nie jesteś jedyną osobą, która to zauważyła - powiedziała Annabel cierpko. - Jeśli jest tak, jak podejrzewam, i on nie zamierza tu wrócić, nie mam pojęcia, co powiem ludziom.

- Bzdura! Czemu miałby nie wracać? Rozumiem, że się pokłóciliście, ale...

- Klóćmy się bez ustanku! Och, jest naprawdę bardzo źle, Jane. Nie znasz całej prawdy, a ja nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, ale wierz mi, niemal sobie życzę, żeby nigdy nie wrócił.

Przyjaciółka położyła dłoń na ramieniu Annabel.

- Nie myślisz tak naprawdę, jestem o tym przekonana. Tęsknisz za nim, prawda?

- Jak diabli! - wyrzuciła z siebie Annabel i nagle zaniósła się głośnym płaczem.

Słabość szybko minęła, tym bardziej że Annabel z przerażeniem uświadomiła sobie prawdziwość swego wyznania. Poza tym płacz zwrócił uwagę Rebecki i Annabel musiała ją uspokoić, udając, że miała po prostu napad kaszlu.

- Mamie nic się nie stało, kochanie. Idź, baw się dalej.

Becky, całkowicie usatysfakcjonowana jej wyjaśnieniem, pobiegła poszukać kotka, który tymczasem ukrył się w krzaczastym żywopłocie.

Panna Emerson jednakże wyglądała na poważnie zmartwioną.

- Biedna Annabel. Niedobrze się stało, że twego męża tak długo nie ma. Zapewne nie było innego wyjścia. Interesy często zabierają znacznie więcej czasu, niż się spodziewamy.

Annabel westchnęła.

- Pewnie to głupie z mojej strony, ale niełatwo mi przychodzi przekonanie siebie samej, że on wróci.

- Czy powiedział, że wróci?

- Tak, ale...

- Sama widzisz. Zabrał swoje rzeczy?

Annabel popatrzyła na Jane, zaskoczona.

- Nie pomyślałam o tym. Wziął ze sobą służącego, ale rzeczywiście - jego rzeczy zostały.

- W takim razie na pewno zamierza powrócić.

Jane została na herbacie i ciastkach, więc dobiegała trzecia po południu, zanim Annabel mogła udać się do pokoiku na tyłach, w którym sypiał Hal.

Weszła tam drzwiami prowadzącymi z saloniku, bo odkąd Hal zajął pokóik, drzwi łączące go z kuchnią zostały zamknięte na klucz od wewnątrz - tak w każdym razie twierdziła Janet.

Po wejściu do środka uświadomiła sobie, że nie postawiła stopy w tym miejscu od przybycia Hala. Teraz pokój wyglądał zupełnie inaczej. Wysuwane łóżko ustawiono przy ścianie na wprost drzwi, a stolik, przy którym zwykła pracować, stał w rogu naprzeciwko. Hal najwyraźniej używał go jako biurka, bo leżały na nim stopy listów i książki. Krzesło porządnie wsunięto pod stół.

Poza tym była tam tylko duża skórzana torba na ubrania, a w skrzyni, którą Janet opróżniła z materiałów, Annabel znalazła niemal całą garderobę Hala. Nie pozostawało jej nic innego, jak przyznać, że raczej nie wyjechałby na stałe, zostawiając tyle swoich rzeczy.

Natychmiast zaczęła się martwić. Może zdarzył się wypadek, który przeszkodził mu w powrocie? Tylko dlaczego nie przysłał listu? Mógł to zrobić przez Weema, bo aż tak bardzo nie potrzebował swego eksordynansa, którego usługi obejmowały, zdaje się, obowiązki koniuszego i lokaja, jak też wszystkie inne - jeśli leżał w łóżku, złożony niemocą.

Zła na siebie, Annabel rozglądała się za czymś, co pozwoliłoby jej oderwać się od tych myśli. Wreszcie podeszła do stolika, wzięła do ręki książki i popatrzyła na grzbiety. Jedna to powieść Smolletta, druga - rozprawa o zarządzaniu posiadłością. Bezmyślnie kartkowała strony, zastanawiając się nad słowami Hala. Powiedział ej, że dostał w spadku posiadłość po ojcu chrzestnym. Na pewno czekało go tam dużo pracy. Ale czy na tyle dużo, by mu zająć całe dwa tygodnie?

Odłożyła książki na stół i sięgnęła po plik dokumentów. Podniosła jeden z nich i znalazła pod nim notatnik oprawny w skórę. Po wzięciu go do ręki odkryła, że zawiera wyłącznie rachunki. W tym momencie wzrok jej padł na przewiązany sznurkiem pakiet, który odłoniła wcześniej, biorąc notatnik. Adresatem był kapitan Colton w obozie wojskowym w Hiszpanii. Wpatrywała się w zamaszyste pismo, którym zaadresowano pakiet. Rozpoznała je bez trudu. Należało do Beniamina Howesa, jej ojca.

Annabel wyciągnęła drżącą dłoń. Niewiele myśląc, chwyciła pakiet.

Nie pomyliła się. To pismo ojca!

Nagle niecierpliwa, usiłowała rozplatać supeł. Ręce jej się trzęsły. Poirytowana, ściągnęła sznurek z jednego rogu i wyciągnęła paczkę. Po paru sekundach rozwinęła papier i wyjęła ze środka listy z nienaruszonymi pieczęciami. Wszystkie były adresowane do niej.

Ściskając je w dłoni, Annabel usiadła na krześle, nawet nie zdając sobie sprawy, co robi, tak była pochłonięta listami. Z



bijącym niespokojnie sercem rozerwała pieczęć na pierwszym z nich.

Annabel odłożyła ostatni list. Położyła na nich dłoń, zupełnie jakby tym gestem mogła ochronić uczucia, którymi tchnęło każde zawarte w nich słowo. Była zbyt poruszona, aby analizować ich treść, a ponadto wyjątkowo znużona. Zupełnie jakby te namiętne listy, za których przyczyną zdawała się żyć i umierać po tysiącokroć, zabrały ją w wyczerpującą podróż przez otchłań rozpaczy Hala.

Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w tym pokoju, domyślała się jednak, że musi być późno. Lektura listów błyskawicznie przeniosła ją w przeszłość. Odniosła wrażenie, że na nowo przeżyła każdy dzień ich znajomości. Annabel znów otarła łzy, tym razem wylane nad rozżaleniem i rozgoryczeniem Hala.

W ostatnim liście, napisanym wiele miesięcy po otrzymaniu z powrotem całej reszty, złożył obietnicę, którą teraz wypełnił. „Nieważne, ile czasu mi to zajmie, wiedz, że Cię odnajdę, Annabel, i wówczas odpowiesz na moje pytania”.

Cóż, czy otrzymał odpowiedź? Jak dużo czasu upłynęło między wysłaniem tego listu a jego przyjazdem? Dotrzymał obietnicy, to prawda, ale co z uczuciami? Nie zachowywał się tak, jak można by oczekiwać, sądząc po listach. Jeśli nawet jego namiętność nie wygasła, to w każdym razie osłabła. A może się wypaliła?

Powoli, z pietyzmem, zaczęła składać listy, muskając z czułością każdy z nich z osobna. Właśnie owijała je ponownie w papier, w który je zapakowano, kiedy szósty zmysł skłonił ją do uniesienia głowy. Zastygła w bezruchu.

We wpółotwartych drzwiach stał Hal. Miał jeszcze na sobie szary płaszcz podróżny, ale zdążył zdjąć kapelusz, który trzymał w ręku. Spojrzenie utkwił w listach.

Annabel nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

Coś ścisnęło ją w gardle, krew dudniła w skroniach. Mogła tylko zdusić impuls, który nakazywał jej uciec, gdzie pieprz rośnie.

Hal przeniósł wzrok ze stosu listów na jej twarz. Przeczytała je, to oczywiste.

Wracał podekscytowany, zmuszając się do cierpliwości, co nie przychodziło mu łatwo, jako że jazda trwała stanowczo za długo. To zielone oczy Annabel tak go przywoływały - jak kiedyś. Jak bardzo za nią tęsknił!

Zastając ją przy takim zajęciu - z wyrazem twarzy, który świadczył o tym, że w pełni zrozumiała jego rozpacz i ból - mógł tylko się zaniepokoić i wiele sobie uprzytomnić.

Zanim zdążył pomyśleć, co robić, Annabel podniosła się z krzesła. W pośpiechu rzuciła rozpakowaną paczkę z powrotem na stos, z którego ją wzięła.

Patrzył, jak odchodzi od stolika i odstawia krzesło w sposób, który wyraźnie dowodził jej wzburzenia.

Po chwili stanęła z nim twarzą w twarz.

- Myślałam, że wyjechałeś na dobre.

Ani słowa o listach! Powinien był się tego spodziewać. Odpowiedział ze smutkiem w głosie.

- Przepraszam. Sprawy, którymi musiałem się zająć, zabrały mi więcej czasu, niż sądziłem.

Annabel o mało nie wybuchnęła płaczem. Czyż nie wiedziała, że pragnienie, któremu dawał wyraz w tych przeklętych listach, już dawno należało do przeszłości?

- Zapewne próżne byłoby pytanie, jakież to interesy zatrzymały cię na tak długo.

Hal rzucił kapelusz na łóżko i podszedł do stolika. Ze stanowczą miną ponownie przykrył listy notatnikiem, po czym odparł, nie patrząc na Annabel:

- To rodzinna sprawa.

- Och, to bardzo wiele mi wyjaśnia.

Natychmiast pożałowała zjadliwego tonu, ale było za późno. Hal odwrócił się z ponurą twarzą.

- Nic się nie zmieniło, jak widzę. Jeśli naprawdę cię to interesuje, byłem u mego brata, Neda. W posiadłości, którą zostawił mi ojciec chrzestny, trzeba wykonać pewne prace. Chciałem, żeby Ned dopilnował tego w moim imieniu. Dlatego musiałem mu powiedzieć, co tutaj zastałem i co się może wydarzyć.

Wyjaśnienie brzmiało rozsądnie i Annabel właśnie czegoś takiego się spodziewała, tyle że ani trochę nie zmniejszyło to jej zakłopotania. Palnęła bez namysłu;

- A co się może wydarzyć? Chciałabym wiedzieć to tak samo jak twój brat.

Hal zacisnął wargi, z trudem powstrzymując się od podobnej riposty. Zupełnie jakby nie była w pełni świadoma, jaki ma wybór!

- Powstrzymam się od odpowiedzi. Byłoby nierozsądnie prowokować kłótnię pierwszego wieczoru po powrocie.

Annabel ruszyła ku drzwiom. Nie zamierzała się kłócić. Powinna go zostawić samego, skoro nie potrafiła zapanować nad emocjami.

- Gdzie jest Becky? Czy już w łóżku?

Annabel nie miała o tym pojęcia, co. Potraktowała jako kolejny punkt na swoją niekorzyść. Bez wątpienia Hal uznał ją za najgorszą matkę pod słońcem: Po chwili zdrowy rozsądek jej wrócił. Becky nie mogła być w łóżku, bo przedtem odszukałaby mamę, żeby powiedzieć „dobranoc”. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby Annabel nie utuliła córeczki do snu.

- Pewnie pomaga Janet w kuchni. A raczej - poprawiła z mimowolnym uśmiechem - pomaga Kici plątać się pod nogami Janet.

Hal zachichotał i poczuł, jak mięśnie mu się rozluźniają. Do tej chwili nie miał pojęcia, jak sztywno się trzymał.

Impulsywnie zadał pytanie, które mógł skierować także do samej Annabel.

- Tęskniła za mną?
- Czemu sam jej nie spytasz?

Annabel zostawiła go z tymi słowami. Zżerała ją irracjonalna zazdrość. Naturalnie to, czy ona za nim tęskniła, nie obchodziło go nic a nic.

Długi spacer powinien poprawić jej nastrój. Zostawiło Becky w domu, bo sierpniowy upał był bezlitosny. Choć słomkowy kapelusz chronił przez palącym słońcem, Annabel sphywała potem, a brud z drogi osiadł na jej wzorzystej muślinowej sukni i włosach. Na sandałach wrzynających się w opuchnięte stopy zebrał się kurz.

Zapewne wybranie się na piechotę do Abbot Giles nie było najlepszym pomysłem. Hal proponował, że ją tam zawiezie, ale odrzuciła jego ofertę. Teraz tego żałowała. Spacer o dziewiątej rano nie był zbyt uciążliwy, jednak gadatliwa panna Lucinda Beattie przetrzymała ją do popołudnia. Słońce stało już wysoko na niebie, a Annabel czuła, że opada z sił.

Wybrała się do panny Beattie tylko po to, by wyrwać się z domu. Oznajmiła, że ma w zwyczaju od czasu do czasu odwiedzać rozplotkowaną starą pannę i czuje się winna, bo nie była u niej od przyjazdu Hala. Była to całkiem rozsądna wymówka, niemniej Annabel wiedziała, że to tylko pretekst.

Nie chodziło nawet o to, że musiała uciec od Hala, bo więcej czasu spędzał na zewnątrz niż w domku. Jeśli nie naprawiał czegoś na zewnątrz, był w Abbot Quincey, kupując narzędzia i materiały potrzebne do pracy.

Annabel odniosła wrażenie, że Hal niezbyt interesuje się Pustym Domem, choć Weem już się tam przeniósł. Ordynans wyszykował dla siebie jeden z pokoi na górze, ale przychodził do Chaty na Skraju na posiłki, które jadał w kuchni z Janet. O ile wiedziała, naprawiał i odnawiał dom. I w domku, i w

Pustym Domu było wciąż tyle pracy, że Hal nie miał ani chwili na to, aby z nią cokolwiek przedyskutować.

Jeśli tak będzie wyglądać ich wspólne życie, Annabel nie chciała brać w nim udziału. Teraz był piątek, od przyjazdu Hala upłynął ponad tydzień. W tym czasie spotykali się wyłącznie przy posiłkach. Po kolacji Hal nieodmiennie znikał ze świecą w swoim pokoju, twierdząc, że musi zająć się rachunkami albo napisać listy. Annabel czuła się rozdarta między rozpaczą, złością a narastającym poczuciem samotności.

Mimo braku porozumienia między nimi, była aż nadto świadoma obecności Hala. Nie mogła zabrać się do jakiegokolwiek pracy, bo bez przerwy była spięta i wyczekiwała, że on zaraz zjawi się tam, gdzie właśnie przebywała. A kiedy wreszcie się pojawiał, cała sztywniała w obawie, że się zdradzi, jakie wrażenie na niej wywiera jego widok.

Sytuacja stała się nie do zniesienia. Stąd jej dzisiejsza wizyta u panny Beattie. Niestety, starannie obmyślony plan nie na wiele się zdał. Lucinda Beattie nie chciała rozmawiać o niczym innym poza niespodziewanym powrotem męża Annabel. Nie dosyć, że pochwaliła jego męską urodę, to musiała powtórzyć tę uwagę przynajmniej pięćdziesiąt razy! Annabel miała ochotę ją udusić.

Droga do domu wydawała się kręta, choć biegła prosto jak strzełił. Annabel chciało się pić, a na odgłos nadjeżdżających koni i pojazdu zakłęta. Jakby i bez tego nie było dość kurzu!

Wkrótce pojazd znalazł się w zasięgu wzroku, a wtedy z zaskoczeniem spostrzegła, że zwalnia. Po chwili podjechał bliżej i Annabel rozpoznała woźnicę.

- Co tu robisz, Weem?

- Kapitan powiedział, że jest za gorąco na spacer. Wysłał mnie po panią.

Kiedy już wsiadła do faetonu, jej wdzięczność znacznie zmalała, bo dotarło do niej, że Hal nie przyjechał sam. A to

pokazywało, jak mało zależało mu na jej towarzystwie. Najwidoczniej pojazd dopuszczał zbytnią bliskość jak na jego gust.

Weem tymczasem dotarł do miejsca, w którym mógł wygodnie zawrócić. Wkrótce zjechali z głównej drogi, minęli niewielki domek Aggie Binns ze znajomymi białymi prześcieradłami rozwieszonymi do suszenia i wjechali na drogę wiodącą wzdłuż skweru.

Annabel podziękowała swemu wybawcy i poszła do siebie, żeby zdjąć kapelusz. Włosy miała mokre od potu, a mycie w misce nie odświeżyło jej ani trochę.

Nie ma rady. Będzie musiała wziąć kąpiel. Westchnęła ciężko, bo branie kąpeli w niewielkim domku oznaczało nie lada zamieszanie. Trzeba zaraz uprzedzić Janet, która będzie musiała napełnić wodą wielkie blaszane dzbany i postawić je na kuchni na kilka godzin.

Po zejściu na dół w poszukiwaniu służącej odkryła, że ta dyryguje jakąś pracą w kuchni. Młody Nat, niefrasobliwy, stale uśmiechnięty wyrostek w wieku około szesnastu lat, zdejmował rozliczne garnki i rondle z paleniska i ustawiał je na wielkim stole. Annabel zmierzyła wzrokiem powstały bałagan.

- Co się tu dzieje?

Janet oderwała się od swego zajęcia.

- Kapitan chce sprawdzić kuchenny piec, bo myśli, że uda mu się powstrzymać dymienie i spowodować, by pod kuchnią paliło się lepiej.

Annabel zrobiła wielkie oczy. No i po kąpeli. Poza tym czegoś tu brakowało.

- Gdzie jest Becky?

Tym razem odpowiedział Młody Nat.

- Nie musi się pani martwić o malutką. Jest na dworze z panem, przygląda się, jak rąbie drewno.

Annabel, niczym przyciągana magnesem, wyszła tylnymi drzwiami na dwór i ruszyła w stronę ogrodu warzywnego,

kierując się odgłosami miarowych uderzeń siekiery o drewno. Wreszcie stanęła jak zaczarowana, wystawiona na palący żar, pod wpływem którego zaschło jej w ustach, a ręce i nogi zrobiły się jak z waty.

Przed stosem drewna stał Hal. Był nagi do pasa. toteż przy każdym machnięciu siekierą widać było prężące się mięśnie. Opalony tors lśnił od potu, włosy płonęły czerwienią w blasku słońca. Annabel chłoneła ten widok całą sobą, zafascynowana i podniecona zarazem.

Nawet nie zauważyła Rebecki, nieświadoma jej obecności, dopóki dziecko do niej nie zawołało:

- Mama!

Hal zastygł z uniesioną siekierą, wzrokiem szukając Annabel. Odnalazł ją, jednym spojrzeniem rozpoznał znane mu symptomy i poczuł, jak ogarnia go pożądanie.

Przez czas, który wydał mu się wiekiem, nie odrywał wzroku od palącego spojrzenia zielonych oczu, w których odnalazł odpowiedź na niezadane pytanie.

Ostrożnie odłożył siekiere, wbijając ją na sztorc w kłodę drewna. Gdyby mógł zdać się wyłącznie na zmysły, wziąłby Annabel w tym pocie i upale.

Becky pobiegła jej na spotkanie i objęła ją za kolana. Annabel wzięła dziewczynkę na ręce i chwila słabości minęła. Hal odszedł na bok, chwycił koszulę i naciągnął ją przez głowę.

Annabel zbliżyła się do Hala, trzymając Becky w ramionach. Światło w jej oczach odrobinę przygasło, lecz nie znikło. Wkrótce znalazła się tuż przed nim. Powietrze między nimi wibrowało od napięcia. Nie miała kapelusza ani czepka, jej ciemne włosy były posklejane i wilgotne od upału. Z trudem zwalczył przyrwył pożądania. Kiedy się odezwała, w jej zachrypniętym głosie rozpoznał ton wyczekiwania.

- Miałam zamiar poprosić Janet, żeby przygotowała mi wodę na kąpiel. Jeśli dobrze rozumiałam, zamierzasz naprawić kuchnię.

Znaczenie tego, co powiedziała, było dla niego jasne, a brzmienie jej głosu drażniło mu zmysły. Kiedy się odezwał, odniósł wrażenie, że te słowa wypowiedział ktoś inny.

- Jeśli uda mi się usunąć usterkę, będziesz mogła wziąć kąpiel później.

- Och. nie. Woda grzeje się godzinami.

- Nie musi tak być, jeśli zdołam doprowadzić do tego, aby drewno paliło się lepiej.

W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego jak się wycofać.

- Lepiej już pójdę, żebyś mógł wrócić do pracy.

Kiedy odwróciła się, zamierzając odejść, złapał ją za ramię.

- Zaczekaj!

Spojrzała na niego z pytaniem w oczach. Wzrok Hala powędrował do jej warg. Były lekko rozchylone, w dodatku właśnie zwilżyła je czubkiem języka, jakby zapraszająco. Zastanawiał się, jak kiedykolwiek mogło mu przyjść do głowy, że jej zmysłowość przeminęła. Annabel była tak samo gorąca jak kiedyś - a może nawet jeszcze bardziej. Uniósł palec i delikatnie pogładził jej dolną wargę.

- Później.

Zawarta w tym słowie sugestia sprawiła, że Annabel zarumieniła się po korzonki włosów. Aż nadto świadoma, że trzyma Becky na rękę, ruszyła ku domowi.

Hal dotrzymał słowa. Ogień płonął tak, że krople wody z wielkich dzbanów skwierczały, padając na kuchnię. Z pomocą Młodego Nata, który podawał narzędzia i pomagał w rozbieraniu pieca, Hal błyskawicznie zlokalizował uszkodzenie. Becky przyglądała się im zafascynowana, a Janet stała w pogotowiu, dając na przemian rady i pesymistyczne przestrogi.



Annabel jeszcze nigdy nie była taka niespokojna. Krążyła między ogrodem a domem, niezdolna zauważyć cokolwiek z wyjątkiem Hala, jego szerokich pleców, silnych ramion, złocistych włosów i płynnych ruchów. Samo brzmienie jego głosu pobudzało jej zmysły.

Czas mijał, a Hal pozostawał skupiony bez reszty na pracy, toteż jej zmysłowa energia zaczęła słabnąć. Była na wyczerpaniu, kiedy pod kuchnią ponownie zapłonął ogień. W kominie aż huczało, a żar buchający z paleniska był nieporównywalny z tym, co zastała w domku przed laty. Annabel prawie porzuciła nadzieję na spełnienie obietnicy Hala.

Za późno, powiedziała sobie. Ta chwila minęła bezpowrotnie. Kiedy Hal stawiał na kuchni wielkie dzbany z wodą na jej kąpiel, odniosła wrażenie, że to zajęcie absorbuje go bez reszty. Ani razu na nią nie spojrzął.

Niemniej kąpiel, którą wzięła w kuchni późnym popołudniem, korzystając z pomocy Janet, sprawiła jej wielką przyjemność. Czowała się odświeżona i była niemal gotowa zapomnieć o tym, co wydarzyło się wcześniej, póki nie usłyszała, jak Hal mówi do Janet żeby zostawiła blaszaną wannę w kuchni, bo zamierza się wykąpać, gdy tylko wszyscy udadzą się do łóżek

Przed kolacją umył się na dworze. Annabel nie mogła się nie zastanawiać, czy zdecydował się na kąpiel w oczekiwaniu na to, o czym sama postanowiła zapomnieć.

Po kolacji, którą zjedli wcześniej niż zazwyczaj. Becky pozwolono zostać w pokoju. Dzięki temu Annabel mogła udawać, że jest bez reszty zajęta dzieckiem. Zdawała sobie sprawę z tego, że zachowuje się głupio. Bała się, że Hal poprowadzi rzecz dalej. A zarazem była pełna obaw, że tego nie uczyni. Nie padły żadne słowa, żadne aluzje. Kiedy posiłek dobiegł końca, nie odważyła się spojrzeć w jego kierunku.

- Położę Becky spać.

- Tak, a ja pójdę zobaczyć, czy Janet naszykowała mi wodę - zapowiedział, wstając z krzesła.

Annabel ukryła się w swoim pokoju, gdy tylko utuliła córkę do snu. Co miała robić? Czy to koniec? Może powinna położyć się do łóżka i zasnąć? Zasnąć! Jak mogła spać, kiedy jej ciało przenikała tęsknota?

Wreszcie usłyszała, jak Janet wchodzi na górę. i wyszła z pokoju.

- Pan bierze kąpiel? - spytała.

Służąca skinęła głową.

- Dałam mu dodatkowy dzban wody i powiedziałam, że po tym, co zrobił, może brać tyle kąpeli, ile dusza zapagnie.

Annabel znów wycofała się do sypialni i przez chwilę chodziła wzdłuż łóżka, tam i z powrotem. Co powinna zrobić? Z determinacją rozebrała się i włożyła nocną koszulę, ale nie położyła się do łóżka. Zamiast tego usiadła na jego skraju, a w jej umyśle kłębiły się przeróżne obrazy. A przez ten cały czas Hal był na dole - nagi w wannie. Uświadomiła sobie, że drzy, choć noc była ciepła.

Nie mogła dłużej tego znosić. Po cichu opuściła sypialnię i powoli zeszała po schodach. Odgłosy z kuchni wskazywały, że Hal jeszcze się kąpie. Annabel podeszła do kuchennych drzwi i lekko przekręciła gałkę. Nie zaskrzypiały, jak się tego spodziewała. Przemknęło jej przez głowę, że żadne drzwi w domki już nie skrzypią.

Kiedy je pchnęła, zapomniała o bożym świecie. Hal stał na macie obok wanny. Najwyraźniej dopiero co z niej wyszedł. Przez plecy miał przerzucony ręcznik, którym się energicznie wycierał. Z miejsca, w którym stała Annabel, każda część jego męskiego ciała była doskonale widoczna.

W ustach jej zaschło. Wtem ręcznik znieruchomiał. Hal ją zobaczył. Nawet nie spróbował się zasłonić, kiedy ich oczy się spotkały.

Annabel nie mogła się ruszyć. Hal powoli powrócił do wycierania, robiąc to automatycznie. Muskularne ciało napinało się, przyciągając wzrok Annabel.

Zamknęła drzwi. Nie wiedziała, jakim cudem udaje jej się utrzymać na nogach.

Wtedy Hal przemówił, gardłowo, wyczekująco.

- Jesteś pewna, że tego chcesz, Annabel?

Jakoś znalazła siłę, aby odpowiedzieć:

- Gdybym nie chciała, to bym do ciebie nie przyszła.

Na moment zastygł, po czym nagle odrzucił ręcznik. Annabel postąpiła do przodu w tym samym momencie, w którym Hal zrobił pierwszy krok. W następnej chwili przycisnął ją do nagiego ciała i przywarł wargami do jej ust.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Hal oderwał się od jej ust. Wygięła szyję, wystawiając ją na gorący dotyk jego warg, które sunęły coraz niżej, aż do obojczyków. Poczowała palce przesuwające się po cienkiej tkaninie jej nocnej koszuli, których dotyk palił skórę przez fałdy materiału. W końcu obiema rękami chwycił ją za pośladki i mocno przycisnął jej biodra do swoich.

Annabel wyszeptała imię ukochanego i poczuła, jak szarpie cienką tkaninę jej koszuli. Znów zagarnął jej usta. Annabel oddychała ciężko, przylgnęła do Hala, jednoznacznie dając do zrozumienia, jak bardzo go pragnie.

Połączyli się w jedno, spragnieni bliskości, nieprzytomni z pożądania. Hal wyszeptał imię Annabel, uniósł głowę, odnalazł jej usta i zanurzył się w ich aksamitnej głębi. Jego smak i zapach oszołomił ją bez reszty, wiała się z podniecenia.

Hal uniósł ją za pośladki, przyspieszając, dopasowując się do jej pragnień, równie żarliwych jak jego własne. Annabel całkowicie poddała się miłosnemu rytmowi, przez jej ciało

przebiegały dreszcze zapowiadające zbliżającą się rozkosz. Gdy nadeszła, była tak potężna, że Annabel miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, a przed oczami rozbłyskują intensywnie kolorowe fajerwerki.

Wreszcie oprzytomniała. Do jej uszu dotarł urywany oddech Hala. Oparła się ciężko o drzwi i zwiśla w jego osłabłym uścisku. Poczwała, że uwolnił jej nogi i stopami znów dotknęła zimnych kamiennych płyt kuchennej podłogi. Ale jego ramiona wciąż ją podtrzymywały, chociaż głowa mu opadła tuż przy jej głowie.

Po otwarciu oczu napotkała zamglone niebiesko-szare spojrzenie. Pocałował ją w usta - leciutko - i się odsunął. Rzekł ze śmiechem:

- Powinniśmy byli to zrobić dawno temu.

Annabel zabrakło tchu, aby mu odpowiedzieć. Błądziła dłońmi po jego piersi, aż palce natrafiły na miękkie kosmyki, bardziej rude niż włosy na głowie. Pogładziła je bezwiednie i ostrożnie uniosła dłoń, chcąc delikatnie przejechać palcem po jego wargach i poczuć szorstkość zarostu.

Uświadomiła sobie, że Hal się w nią wpatruje. Kiedy znów napotkała jego wzrok, dostrzegła w nim pytanie. Wygięła wargi w uśmiechu.

- To jak sen.

Hal przytaknął.

- Sen, który prześladował mnie przez te lata.

Nie odpowiedziała, a on zakręcił na palcu luźno puszczonego czarnego loka. Teraz, po tym szaleńczym akcie, zrozumiał, że Annabel nie zmieniła się nic a nic.

Kiedy starał się o jej rękę, a żadne z nich nie martwiło się o przyszłość, ponieważ nie było po ternu powodu, pewnego razu ukradkiem wymknęli się na wieś - zakazana wycieczka, bez przyzwoitki. Zapach świeżo skoszonej trawy unosił się w powietrzu, zmieszany z niezapomnianym zapachem samej Annabel, gdy tulił ją do siebie. Mógł ją wtedy posiąść, ale

powstrzymały go jej niewinność i okazane mu zaufanie, pewnie bardziej niż zasady, w jakich go wychowano. Rozpuściła włosy, które swobodnie spłynęły jej na plecy.

Ten obraz towarzyszył mu przez te wszystkie lata. Zielone roziskrzane oczy w twarzy, która odzwierciedlała inteligencję Annabel; proste czarne włosy rozwiane na wietrze i muślinowa suknia, otulająca smukłą sylwetkę.

Serce mu wezbrało miłością. Wziął ukochaną w objęcia i uniósł w powietrze.

- Co robisz? - spytała Annabel, zaskoczona i zaniepokojona.

- Zabieram, cię do swego łóżka. Tym razem chcę więcej niż ukradkowych igraszek w ciemnościach.

Annabel objęła go za szyję i wtuliła się w jego pierś, gdy skierował się do drzwi prowadzących z kuchni do zaimprovizowanej sypialni na dole.

- Jeśli tak to nazywasz, pozostaje mi tylko zadać sobie pytanie, co mnie czeka.

W sobotę Annabel obudziła się o świcie i jej wzrok padł na śpiącego Hala. Przypomniała sobie, co działo się minionej nocy. W świetle nadchodzącego poranka zaspokojona namiętność przygasła. Annabel szukała w pamięci słów, które powinny były zostać wypowiedziane. Na próżno.

Podczas całej tej, szaleńczej nocy nie padła nawet wzmianka o miłości. Hal wziął ją ponownie, tym razem wyjątkowo delikatnie, bez pośpiechu. Każdy jego pocałunek, każdy gest był przepełniony miłością, ale Hal nawet o niej nie wspomniał.

Czemu w takim razie mu się oddała? Ten szalony, namiętny akt, zdawała sobie z tego sprawę, był ukoronowaniem napięcia narastającego od kilku dni. Nie rozmawiali o tym, było jednak oczywiste, że Hal reagował na nią równie silnie jak ona na niego. Czy w takim razie sama

jego bliskość stała się zarzewiem, które w końcu doprowadziło ją do utraty kontroli nad sobą i sytuacją? A może decydująca była temperatura ich kłótni?

Czy w Hiszpanii zażywał rozkoszy z miejscowymi pięknosciami? Czy zaspokajał je z takim samym oddaniem, jakie okazał w stosunku do niej, Annabel? Skąd miała to wiedzieć?

Gdyby powiedział choć jedno słowo, jedno czułe słowo - pewnie by jej to wystarczyło. Skoro jednak nie było mowy o uczuciach, to Hal wykorzystał ją jak zwykłą dziewczkę.

Zamarła na tę myśl. Wciąż nie byli małżeństwem. Zupełnie o tym zapomniała! W szale namiętności ani przez chwilę nie pamiętała, że sytuacja, w której ostatnio się znalazła, jest z gruntu niemoralna. Niemal uwierzyła w istnienie kapitana Letta! Ale Hal nie był kapitanem Lettem! Nazywał się Colton, a choć był ojcem jej dziecka, nie był jej mężem.

A ona się mu oddała - bez jednego słowa zapewnienia o miłości.

Przygnębiona, bezszelestnie wysunęła się spod kołdry. W szarym świetle przesączającym się przez zasłonki odszukała nocną koszulę. Otuliwszy się nią szczelnie, pospiesznie ruszyła ku drzwiom prowadzącym do kuchni i po cichu dotarła na piętro, do swego łóżka, gdzie leżała bezsennie, samotna, oddana na pastwę wyrzutów sumienia.

Hal nie mógł w to uwierzyć. Jak Annabel mogła zamknąć się w sobie? Po tym, co przeżyli, miał prawo oczekiwać, że wszystko będzie dobrze. Niemądre przypuszczenie, jak się teraz okazało.

Annabel pozdrowiła go chłodno przy śniadaniu. Nie czuła się na siłach spojrzeć mu w oczy. Przez chwilę czy dwie brał jej zachowanie za nieśmiałość. Ale to nie było podobne do Annabel. A już z pewnością nie do Annabel z ostatniej nocy, która dorównywała mu w namiętności, i tuliła się do niego z takim entuzjazmem jak on do niej.

Całą uwagę skupiła na córce i odzywała się do niego tylko wtedy, gdy nie miała innego wyjścia. Co jej się stało? Nie było jej w jego łóżku, kiedy się obudził. Wzięłby ją w ramiona i znów uczynił swoją. Pozbawiony tej możliwości westchnął z zalem, uznając, że przeszkodziły jej obowiązki matki. Nawet nie przyszło mu do głowy, że opuściła go z jakichś sobie tylko znanych powodów, których nie był w stanie zgłębić.

Nie, to nie nieśmiałość skłoniła ją do uchylenia się, gdy chciał jej pieszczotliwie dotknąć, do której to intymności dała mu prawo minionej nocy. Urażony i zaskoczony, wyczekiwał chwili, kiedy będzie mógł ją o to spytać na osobności.

Jednak wszystko wskazywało na to, że Annabel postanowiła unikać spotkania z nim sam na sam. Taka okazja nadarzyła się dopiero koło południa, kiedy zrobił sobie przerwę między licznymi obowiązkami i zastał Annabel w ogrodzie warzywnym. Grzebała w ziemi ze skupioną uwagą, a jej widok w tej koszmarnej spłowiałej sukni, przy pracy, której już nie musiała wykonywać, spotęgował jego urazę.

Annabel poczuła, że ktoś bez pardonu chwyta ją i podnosi z miejsca, gdzie kłęzczała. Wydała stłumiony okrzyk przerażenia i spróbowała się wyrwać z mocnego uścisku Hala, który trzymał ją za ramię.

- Puść mnie natychmiast! Jak śmiesz napadać na mnie w taki sposób?

- Jak śmiesz traktować mnie z takim chłodem? - odpowiedział ze złością.

Na policzki wystąpił jej rumieniec. Umknęła wzrokiem w bok.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Uwolnił ją i brutalnie odepchnął.

- Nie udawaj! Nie zasłużyłem na takie traktowanie, mimo wszystko.

Annabel przygryzła wargę i nerwowo rozglądała się w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nie mogła mu odpowiedzieć. Jak

miała ujawnić gnębiące ją wątpliwości? Jak poprosić go o wyznanie uczuć, których nie doznawał? Wymamrotała jedyne, co przyszło jej do głowy.

- Popełniliśmy błąd.

- Błąd! Do diabła z tobą, Annabel! Posuwasz się za daleko. Nie zamierzam tolerować takiego postawienia sprawy.

- Czyżbyś teraz uzurpował sobie rolę arbitra, który będzie mi dyktował, co mogę mówić i robić w moim własnym domu?

Hal wziął ją za ramiona i potrząsnął, zbyt wściekły, by się powstrzymać.

- To ty do mnie przyszłaś, Annabel! Ty zachęciłaś do zaspokojenia żądz!

Tylko tego jej było trzeba! Annabel uwolniła się jednym szarpnięciem.

- Och, więc tak to określasz?! Wiedziałam. Już raz zrobiłaś ze mnie rozpustnicę! Tylko tym dla ciebie jestem.

- Czy twoje zachowanie wobec mnie świadczy o tym, że tak to traktujesz? - Nie mógł uwierzyć własnym uszom. - Na Boga, Annabel, oskarżyłaś mnie o jeden raz za dużo! Myśl sobie, co chcesz, nic mnie to nie obchodzi.

Odwrócił się, zamierzając odejść. Annabel serce o mało nie pękło z bólu. Niewiele myśląc, rzuciła się za nim.

- Hal!

Był zbyt zdenerwowany, żeby posłuchać, i nawet się nie odwrócił. Annabel złapała go za ramię. Zatrzymał się, ale strząsnął jej rękę z taką wściekłością w oczach, że na ten widok zebrało jej się na płacz.

- Hal, zaczekaj! Nie miałam tego na myśli.

Machnął ręką, jakby chciał ją uciszyć. Pokręcił głową, głos miał ochrypły.

- To nie ma sensu. Myślałem, że potrafimy się porozumieć. Najwyraźniej byłem w błędzie.

Annabel ogarnęła rozpacz.

- Błagam, Hal!



- Nie mów nic więcej! Czytałaś moje listy, Annabel, a jednak okazałaś się ślepa i głucha na mój ból. Cóż, nie potrafię już dłużej stawiać twego bólu ponad moim, to koniec. - Z trudem zacerpnął powietrza. - Nie musisz się obawiać. Zanim odjadę, dopilnuję, żeby wszystko zostało załatwione jak należy.

Patrzyła, jak odchodzi, zaskoczona i zdumiona. To nie mogło dziać się naprawdę. Czy w końcu odstraszyła go na dobre? W głębi duszy zdawała sobie sprawę, że właśnie to robiła od samego początku. Nagle uświadomiła sobie, że wszystkie jej działania miały na celu tylko jedno - wystawienie na próbę jego lojalności i miłości.

Z dojmującym poczuciem klęski Annabel zrozumiała, że przegrała. Miłość do Hala, o której sądziła, że umarła, odnalazła się, ukryta w odległym zakamarku jej serca. Wyrwała się na wolność - za późno.

Aggie Binns była ostatnią osobą, którą Annabel życzyła sobie widzieć tego dnia. Zrozpaczona i rozgoryczona, nie miała ochoty słuchać plotek, z wielkim przejęciem omawianych przez Aggie, która siedziała w jej kuchni i raczyła się szklaneczką piwa.

- To morderstwo pasuje do tego, o którym już wiemy, proszę pani - powiedziała Aggie, mrużąc przy tym czarne oczka, po czym skinęła na siedzącego przy niej Weema. - A ty możesz powiedzieć jej, że to ty mnie tu przyprowadziłeś, żebym opowiedziała, jak było naprawdę.

- Przyprowadziłem cię, bo postanowiłem wysłuchać twojej wersji wydarzeń i sprawdzić, czy pasuje do mojej.

Aggie rozejrzała się po kuchni. Brakowało jedynie Janet, która zabrała Becky na spacer, gdy tylko spostrzegła nadchodzącą Aggie.

- Nie pozwolę, żeby przeraziła naszą dziewczynkę. To prawdziwa czarownica, macha tą swoją wielką drewnianą kopyścią, wrzeszczy na dzieci z wioski i straszy je, ile wlezie!

Usłyszawszy to, Annabel odetchnęła z ulgą. Żałowała tylko, że sama nie może postąpić jak Janet. Przysunęła się bliżej do stołu, chcąc uniknąć kontaktu z Halem, stojącym przy drzwiach prowadzących do jadalni.

Usiadła na wprost Aggie.

- Dlaczego przyszedłeś z tym do mnie?

- Nie chodzi tu o panią - oświadczyła Aggie z wyższością. - Chodzi o pana. A przynajmniej o tego tutaj, bo wsadza nos w sprawy, które nie powinny go interesować.

- Do rzeczy, stara czarownico, bo wsadzę ci głowę pod wioskową pompę! - zapowiedział Weem. Spojrzał na Annabel. - Pomyślałem, że będzie pani chciała o tym wiedzieć, skoro mieszka tu pani na stałe.

Annabel czuła obecność Hala za plecami. Spotkali się przy lunchu, chociaż od Janet wiedziała, że od pamiętnej rozmowy przez cały czas był na dworze. Zerknęła wówczas ukradkiem na jego twarz i dostrzegła na niej obojętność. Zachowywał się niemal jak zwykle. Była zdruzgotana. Jedyne do Rebecki zdołała zwracać się swoim zwykłym tonem.

Aggie właśnie rozpoczęła opowieść, zmusiła się więc do słuchania. Wyglądało na to, że Solomon Burneck wywiązał się z obietnicy i powiedział wszystko, co wiedział.

- Zdarzyło się to w dziewięćdziesiątym trzecim. To wtedy markiz wygrał opactwo w karty od hrabiego Edmunda Cleeve'a, który jednego wieczoru stracił wszystko: opactwo, ziemię, cały majątek.

Hal podszedł do stołu, trzymając się z dala od miejsca, w którym siedziała Annabel. Wciąż czuł się głęboko urażony, choć spokój umysłu mu wrócił. Wcześniej spędził jakiś czas w Pustym Domu, gdzie na szczęście nie zastał Weema, toteż

mógł do woli chodzić tam i z powrotem i dawać ujście rozpaczy.

Poniewczasie żałował, że tak pospiesznie rozstał się z Annabel Postanowił jednak nie powracać do przerwanej rozmowy. Jej zachowanie utwierdziło go w przekonaniu, że nie da się wymazać minionych lat. Gdyby było to możliwe, odjechałby natychmiast, bo przebywanie w towarzystwie Annabel było dla niego torturą po ostatniej nocy, której pamięć prześladowała go nawet w tej chwili, od nowa wzbudzając w nim pożądanie, tym dokuczliwsze, że wiedział, iż nigdy go nie zaspokoi.

Nie obchodziło go, co ta praczka ma do powiedzenia, ale zdawał sobie sprawę, że się jej nie pozbęda, dopóki nie pozwolą powiedzieć tego, z czym przyszła. Niemniej nie rozumiał, o co właściwie chodzi. Zwrócił się do ordynansa.

- O czym, u diabła, ta kobieta mówi, Weem?

- Ta część historii to nic nowego, kapitanie, Edmund Cleeve, lord Yardley, zażądał pistoletów pojedynkowych i strzelił sobie w głowę. Tak przynajmniej dotychczas mówiono.

Chichot Aggie działał Annabel na nerwy.

- Ale to nieprawda, panie, nic a nic.

- To znaczy według Solomona Burnecka - wtrącił się Weem.

- Cóż, a jaka jest prawda? - spytał Hal, marszcząc czoło.

Zobaczył, jak czarne oczka Aggie Binns nabierają blasku. Nietrudno było się domyślić, że plotki tego rodzaju to sens jej życia.

- Solomon wie, Solomon widział wszystko na własne oczy! To nie lord się zabił, o nie. To markiz przystawił mu pistolet do głowy.

- Co takiego?! - Annabel, wyrwana z otepienia, wydała stłumiony okrzyk zdziwienia.

- Mówiłam już pani, że to było morderstwo.

- Co go do tego skłoniło?

Aggie podjęła swą opowieść z wyraźną przyjemnością. Niekiedy trudno było za nią nadażyć, toteż Hal zwracał się do Weema o wyjaśnianie poszczególnych kwestii, kiedy stawały się zbyt niejasne. Prawda - jeśli była to prawda - była rzeczywiście szokująca.

Wyglądało na to, że markiz Sywell i ówczesny lord Yardley grali w karty. Markiz oszukiwał. Lord oskarżył go o to i Sywell bez wahania wyzwał go na pojedynek. Obaj mężczyźni byli pijani - co, jak cynicznie zauważył Hal, rozumiało się samo przez się! - toteż postanowili rozstrzygnąć całą sprawę od razu, zamiast zaczekać, aż ich sekundanci przygotują wszystko zgodnie z zasadami obowiązującymi w pojedynkach.

Tutaj historia odbiegła od normy. Rzeczywiście zażądano pojedynekowych pistoletów, lecz markiz, zamiast strzelać z przepisowej odległości, poddał się najniższym instynktom, które rządziły całym jego życiem. Jak zapewniał Burneck, obezwładnił Yardleya, przystawił mu pistolet do głowy i zastrzelił go z zimną krwią.

- Jeśli to prawda - wyjąkała oszołomiona Annabel - dlaczego do tej pory nikt o niczym nie wiedział?

- A, właśnie tu zaczyna się robić ciekawie, proszę pani - powiedział Weem - bo tylko Burneck utrzymuje, że zna prawdę, I mówi, w jaki sposób tutejszy markiz go szantażował.

- Jak? - spytał Hal. - Czym mu zapłacił za milczenie? Pieniędzmi?

Aggie Binns ponownie doszła do głosu, a czarne oczka, zwrócone na Hala, rozbłyły.

- Oto właśnie sekret, który Solomon próbował ukryć, proszę pana. On jest synem markiza, rozumie pan. Sam markiz mu to powiedział. Jak też to, że powie o tym całemu światu, jeśli Solomon na niego doniesie.

- Co zupełnie nie odpowiadało Burneckowi -wtrącił się Weem - bo wówczas jego matka jeszcze żyła. Twierdzi, że nie

zamierzał nic mówić, nawet kiedy umarła, bo był przekonany, że nikt mu nie uwierzy. Powiedziałbym, że ma rację.

- Całkiem prawdopodobne - zgodził się Hal.

- Niech pan się zastanowi, kapitanie. To Bumeck jest podejrzany i to Bumeck, nie kto inny, występuje z tą historią. Proszę rozsądzić samemu. Czy Jackson mu uwierzy? Założę się o wszystko, że nie.

Annabel przypomniła sobie, że Jackson to nazwisko detektywa, którego przysłano z Bow Street celem przeprowadzenia dochodzenia. Pamiętała też, jak Hal mówił, że Weem interesuje się tą sprawą, na pewno więc rozmawiał z detektywem.

- Ustalenie, prawdy to sprawa wielkiej wagi - podkreślił Hal - bo jeśli ta historia jest prawdziwa, w takim razie opactwo zgodnie z prawem należy do obecnego lorda Yardleya.

Ten punkt widzenia okazał się głównym tematem rozmowy wśród miejscowego ziemiaństwa, o czym Annabel miała okazję się przekonać, kiedy wraz z Halem wybrała się do kościoła w Abbot Giles następnego dnia.

Annabel nie miała ochoty pokazywać się między ludźmi, aż nadto świadoma tego, jak wygląda z zapadniętymi policzkami i podkrążonymi oczami. Nie miała pojęcia, czy Hal to spostrzegł. Odwracała twarz od niego, kiedy tylko mogła. Nie można płakać przez większą część nocy. tak żeby nie było tego widać rankiem!

Jednak nie przychodziła jej do głowy żadna sensowna wymówka. Wyszukowała więc Becky, sama ubrała się w swoją najlepszą suknię - tę samą, którą miała na festynie - i próbowała nie myśleć o tym, że prawdopodobnie ostatni raz uczestniczą w niedzielnej mszy jako rodzina. Jeszcze bardziej przygnębiający był widok Hala w oficjalnym stroju.

O rewelacjach Solomona Burnecka wiedziała już cała okolica, toteż przed mszą i po niej nie mówiono o niczym

innym. Wielebny Hartwell nawiązał do niej w kazaniu, wychodząc od biblijnej przypowieści o Kainie i Ablu. Hrabia Thomas Cleeve, lord Yardley, ku wielkiemu rozczarowaniu kongregacji, jak odkryła Annabel, nie pojawił się tego dnia w kościele.

- Gdyby przyszedł - szepnęła Jane Emerson po mszy, kiedy parafianie stali w grupkach przed kościołem - nie moglibyśmy rozmawiać o tej sprawie. Co za szkoda, że pani Filmer wyjechała z wioski razem z córką. Jestem pewna, że będzie niepokieszona. Tyle straciła.

Annabel nie mogła podpisać się pod tym poglądem. Ale przecież tylko ona wiedziała, że względy Charlotty na nowo zdobył rodzony ojciec Ateny, bo krótki pobyt księcia Ingleshama w okolicy był dobrze strzeżonym sekretem. Charlotta pewnie miała powody do zadowolenia z powodu skandalicznych wieści Solomona, bo dzięki nim jej własne sprawy umknęły czujnemu oku Aggie Binns. Annabel cieszyła się, że przynajmniej marzenie Charlotty o wyjeździe ze Steep Ride się spełniło. Gdyby jeszcze ona mogła uczynić to samo!

Nawet Jane, stanowczo za bardzo zaabsorbowana nowinami, nie zwróciła uwagi na bladą, wymizerowaną twarz Annabel, choć znalazła czas na chwilę rozmowy z Becky, która wkrótce ich opuściła, bo na horyzoncie pojawiła się inna mała dziewczynka. Za to Hal, o wiele bardziej zatroskany o dobro Annabel, niż sobie wyobrażała, nie mógł myśleć o niczym innym.

Nie chciał tak bardzo jej zranić! Gdyby tylko mógł od razu wyjechać, nie musiałby cierpieć, widząc jej rozpacz. Bo to, że była zrozpaczona, nie ulegało wątpliwości. Jeśli nawet pragnął porzucić zamiar wyjazdu w nadziei, że zdoła ożywić uczucia Annabel w stosunku do niego, rozsądek mówił mu, że karmi się złudzeniami. Za dużo tu nieporozumień, za dużo klęsk. Nad takimi stratami nie da się przejść do porządku dziennego.

Jednym uchem słuchał spekulacji szerzących się w związku z opowieścią o tym, że Sywell zamordował poprzedniego lorda Yardleya. Niektórzy sądzą, tak samo jak Weem, że Solomon Burneck niepotrzebnie powiększa swą winę tą wymyśloną od początku do końca historią. Inni, przytaczając cały szereg okrucieństw przypisywanych markizowi Sywellowi, twierdzą, że nie są zaskoczeni, słysząc o jeszcze jednym podłym czynie, którym można go obarczyć.

Tylko jedno było pewne, jak odważył się napomknąć Weem - w braku innego bezpiecznego tematu rozmowy - kiedy odwoził ich wszystkich do domu. Zagadkę śmierci Sywella trudno będzie odkryć.

- A prawda jest taka - ciągnął - o ile się orientuję, że nikt w okolicy nie pragnie jej rozwikłania.

Nie była to kwestia, która szczególnie zaprzętała głowę Annabel, jednakże podchwyciła ją z ulgą. W każdym razie dawała jej pretekst do rozmowy.

- Dlaczego tak myślisz?

- Zdaje się, że wszyscy jak jeden mąż są wręcz niesłychanie wdzięczni mordercy, że uwolnił to miejsce od najbardziej dokuczliwego mieszkańca, toteż gotowi byłiby go raczej nagrodzić, a nie ukarać.

- Prawo do tego nie dopuści - podkreśliła Annabel, poprawiając czepeczek Rebecki, który przekrzywił się na wietrze. Dziewczynka była w swoim żywiole, bo każda przejażdżka faetonem sprawiała jej wielką przyjemność.

Hal podzielał pogląd Annabel.

- To dlatego, tak mi się wydaje, miejscowi są zgodni, że lepiej by było, gdyby tajemnica nigdy nie wyszła na jaw.

- Jackson na to nie pójdzie, kapitanie - wtrącił się Weem.

- Poza tym trzeba jeszcze rozstrzygnąć sprawę własności opactwa.

- Tak - przyznała Annabel. - Wszyscy się zastanawiają, co się stanie z opactwem.

- Lord Yardley będzie chciał to wiedzieć, prawda? - zauważył Weem.

- Kiedy cała sprawa się zakończy - dodał Hal -nie sposób będzie zakwestionować jego roszczenia.

Po kolacji, która upłynęła w minorowym nastroju, Annabel szybko wymknęła się do sypialni. Nie mogła jednak zasnąć, ponieważ bez końca analizowała swoje rozpaczliwe położenie. Więcej niż raz zastanawiała się nad tym, czy nie zejść na dół i nie odwiedzić Hala w jego pokoiku. Ale co by zrobiła, gdyby ją odepchnął? Nie zniosłaby tego! Wyraził swe uczucia całkowicie jasno i nic nie mogła na to poradzić.

Rozważała tę myśl wciąż i wciąż, choć nie roniła już łez. Czuła się jednak źle i dokuczał jej ból głowy. Wciąż powracało do niej to straszne pytanie. Jak długo Hal zamierza zostać w jej domu? Niemal chciała, żeby odjechał, bo w ten sposób nie musiałaby dłużej znosić tej tortury niepewności. Kiedy rankiem otworzyła oczy, ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że jednak udało jej się usnąć.

W poniedziałek rozpadało się na dobre. Deszczowa pogoda spotęgowała nastrój beznadziejności, który ogarnął Annabel. Przez większą część dnia musiała zajmować się Becky i wmawiała sobie, że odczuła ulgę, kiedy Hal udał się do Pustego Domu, aby sprawdzić, co można tam zrobić przy takiej pogodzie.

Domyślała się, że Hal chce ją urządzić na nowym miejscu, zanim wyjedzie. Gdyby nie musiała zachowywać pozorów rodzinnej harmonii, powiedziałałaby mu, żeby wprowadził się do Pustego Domu sam, dopóki nie przygotuje go do zamieszkania.

Nie wiedziała, jak bliska jest prawdy. Tak ciężko było przebywać pod jednym dachem z Annabel, że Hal nieraz zastanawiał się nad przeniesieniem swoich rzeczy do Pustego Domu. Gdyby jednak zdecydował się tak postąpić, musiałby powiadomić o tym przynajmniej ordynansa i służącą Annabel. Na pewno się domyślali, że między państwem nie wszystko



układa się, jak powinno. Przeprowadzka potwierdziłaby to w całej rozciągłości. Nie mógł narażać Annabel na coś, co łatwo mogło być poczytane za afront.

Napięcie wisiało w powietrzu. Annabel je wyczuwała. Instynkt podpowiadał jej, że Hal także jest tego świadomy.

Po dwóch dniach deszcz ustał i pokazało się słońce. Powietrze ogrzało się w ciągu nocy, a poranna mgła zwiastowała wyjątkowo piękny dzień jak na tak późne lato. Nadchodził wrzesień.

Chcąc zrekompensować Rebecce dwa dni siedzenia w domu, gdzie nawet zabawy z Kicią przestawały ją cieszyć, Janet zaofiarowała się, że weźmie ją na spacer.

- Pójdziemy nad jezioro, proszę pani. Na pewno spodoba jej się przejażdżka łódką. Weem obiecał, że się z nami wybierze. Nie żeby mi zależało na jego towarzystwie, ale odkąd markiz nie żyje, nie wiadomo, kto czai się w tych jego lasach.

Jezioro było wyjątkowo piękne, powstałe w wyniku budowy tamy na Little Steep, niewielkiej odnodze rzeki Steep. Było ulubionym miejscem zabaw miejscowych dzieci. Częściowo dlatego, że mówiono, iż nad nim straszy, a częściowo dlatego, że przyjemnie było się kąpać w jego chłodnych, czystych wodach.

Rebecca wpadła w zachwyty na myśl o wyprawie, toteż Annabel wyraziła zgodę. Hal postanowił zreperować skrzydło okienne w dużym pokoju, które od dawna było na jego liście. W każdym razie tak twierdził.

Annabel zajęła się reperacją bielizny pościelowej. Pracowała przy stole, otwarte pudełko z przyborami do szycia, przydatne przy drobniejszych naprawach, stało z boku. Szyjąc, była aż nadto świadoma zarówno upału - choć miała na sobie swoją najcieńszą muślinową suknię - jak i obecności Hala.

Hal przeklinał się za głupotę. Co on sobie wyobrażał? Nie był w stanie skoncentrować się na pracy. Powinien był udać się

gdzie indziej - na przykład do Pustego Domu. Wszędzie, byle nie tkwić tutaj!

Kątem oka zobaczył, jak Annabel wbija igłę w materiał i przeciąga nitkę. Jedną rękę uniosła do góry. potarła kark i poruszyła ramionami, jakby odczuwała ból wskutek siedzenia z pochylonymi plecami. Była w czepku, ale kilka pasm się spod niego wymknęło i teraz wiły się kusząco, podkreślając zmysłową linię szyi. Halowi zaschło w ustach.

Odwrócił wzrok, lecz nie mógł się skupić na wykonywanej pracy. Kiedy spojrział ponownie, Annabel pochylała głowę nad reperowanym prześcieradłem. Bezwiednie zastygł w bezruchu, przyglądając się z uwagą liniom jej twarzy, śledząc wzrokiem mocne brwi i gładkie policzki.

Nagle uniosła głowę, zupełnie jakby poczuła na sobie jego spojrzenie. Uchwycił jej wzrok i już nie był w stanie się odwrócić. Do diabła! Powinien był wiedzieć, że do tego dojdzie. Jego lędźwie go zdradziły.

Nie próbując ze sobą walczyć, oderwał się od okna i wszedł tylnymi drzwiami do środka. Szybko przeciął kuchnię. Zastał Annabel stojącą w pewnej odległości od stołu.

Podszedł do Annabel, ale jej nie dotknął. Widział, jak drży.

- Zgubisz mnie - wymamrotał, prawie nieświadom tego, że cokolwiek mówi.

- A ty mnie - odparła.

Hal wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, po czym delikatnie ją pocałował.

W następnej chwili pocałunek stał się gwałtowny, namiętny. Kiedy oderwał się od jej warg, usłyszał szloch.

- Och, nie, Annabel!

- Weźmiesz mnie, a potem mnie zo... zostawisz!

Hal nie wiedział, co na to odpowiedzieć. To wahanie go zdradziło. Annabel wyrwała się z jego objęć i cofnęła się chwiejnie, omal nie wpadając przy tym na stół.

- Uważaj! - zawołał odruchowo.

Gestem nakazała mu się odsunąć, kiedy zbliżył się, gotów pomóc. Walczyła ze łzami, starając się nie rozplakać w głos.

- Jeśli zamierzasz odejść - zdołała wykrztusić - w takim razie idź! To czekanie mnie zabija!

Po raz pierwszy zdradziła, że nie oczekuje z radością na jego odejście.

- To nie ma sensu, Annabel!

- Powiedziałeś to już wcześniej i wiem, że to ja jestem wszystkiemu winna.

- Nie o to mi chodziło! - zaprotestował, zastanawiając się, czy nie wziąć Annabel w ramiona, jednak się obawiał, że emocje zwyciężą.

Annabel opadła na krzesło, wierzchem dłoni ścierając z policzków łzy.

- Ja... cię nie rozumiem.

Hal aczkolwiek z trudem, zachowywał dystans.

- Chodzi mi o to, że obydwójce jesteśmy aż nadto porywczy. Czy zawsze tak było? Już nie pamiętam.

Annabel wzruszyła ramionami, zbyt przygnębiona, by zrozumieć, co on ma na myśli.

- Czego chcesz? Nie wiem, co zamierzasz mi powiedzieć.

- Chodzi mi o to, Annabel, że minione cztery lata oddaliły nas od siebie. Odkąd tu przyjechałem, żadne z nas nie próbowało o tym rozmawiać. A jeśli nawet, kończyło się to kłótnią.

Annabel spojrzała na niego, potem na chusteczkę, którą wyjął z kieszeni i wyciągnął w jej stronę. Wzięła ją, lecz zmarszczyła przy tym brwi, skonsternowana.

- Przecież wyjeżdżasz.

Lekki uśmiech przemknął mu po wargach, a dłoń powędrowała do czoła.

- Próbuję wyjechać.

Chciała prosić o litość. Chciała paść mu do nóg i błagać o pozostanie. Ale duma - ta przeklęta duma Howesów! - nie

pozwoliłaby jej na postępek tak sprzeczny z poczuciem godności.

Hal zdał sobie sprawę, że nie może wyjechać. Przeszedł do szczytu stołu i odsunął krzesło. Usiadł, oparł łokcie o blat i złożył ręce.

- Każde z nas ma całą listę skarg i żalów. Zróbmy wreszcie z tym porządek. Wyrzucmy to z siebie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annabel zgmiotła w dłoni chusteczkę. Wciąż nie patrzyła na Hala.

- Mam już dość kłótni.

Zaśmiał się z cicha.

- Własnym uszom nie wierzę! - Nachylił się ku niej, zupełnie jakby chciał ją zmusić do odwrócenia głowy. - Nie zamierzam się kłócić, Annabel. Nie możemy porozmawiać? Czyżbyśmy potrafili tylko wygłaszać wzajemne pretensje?

W zamyśleniu dotknęła prześcieradła leżącego na stole. Przez chwilę zastanawiała się, w jaki sposób się tutaj znalazło. Wtem przypomniała sobie, że przecież szyła. Nie miała pojęcia, gdzie jest igła, bo nie wbiła jej porządnie w materiał tak jak zwykle.

Hal pochylił się i pchnął prześcieradło tak mocno, że pofrunęło na drugi koniec stołu. Annabel chciała je złapać, ale powstrzymał ją, chwytając ją za rękę.

- Zostaw to!

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przecież łatałam.

- Powiedziałem, zostaw to. - Zacieśnił uścisk. - Nie musisz teraz reperować bielizny. Porozmawiaj ze mną, Annabel.

Skrzywiła się.

- To boli.

Rozluźnił uścisk, lecz nie puścił jej ręki. W jego niebieskoszarym spojrzeniu rozbłysło światelko, które przykuło uwagę Annabel. Dotyk jego palców sprawił, że czuła mrowienie w całym ciele.

Nagle ją uwolnił. Patrzyła, jak splata dłonie i pochyła podbródek w ten sposób, że kciukiem gładzi górną wargę. Ani na moment nie oderwał oczu od jej twarzy.

- Co się stało tamtej nocy, Annabel?

Myślami jeszcze raz wróciła do pamiętnych wydarzeń. Po tym jak się rozstali, siedziała skulona w powozie, zaszokowana i przerażona zarazem na myśl o tym, co zrobili w ciemnej altance.

- Powiedziałaś ojcu.

Hal położył dłonie na stole.

- No jasne! Trzeba przyznać, że błyskawicznie przystąpił do działania, bo kiedy wczesnym rankiem dobijałem się do waszych drzwi, już was nie zastałem.

Annabel zmrużyła oczy, zupełnie jakby ją zapiekły.

- Przyszedłeś do naszego domu?

Skinął głową.

- Wyszedłem z przyjęcia zaraz po tobie. Kiedy dotarłem do mojej kwatery, czekały tam na mnie rozkazy. O świcie pułk wyruszał do Dover. Nie wiem, co zamierzałem - poza tym że chciałem wszystko naprawić.

- Wielka szkoda, że nie miałam o tym pojęcia! Ojciec natychmiast zabrał mnie do swojej posiadłości - wyjaśniła Annabel ze smutkiem w głosie. – Nawet się nie spakowaliśmy, wzięliśmy zaledwie parę najniezbędniejszych rzeczy. Do publicznej wiadomości podano, że zachorowałam.

Podczas gdy on usiłował się z nią skontaktować za pomocą listów, które, jak teraz wiedział, nigdy nie dotarły do celu, Annabel została skazana na życie w dręczącej niepewności.

- Jak dużo czasu minęło, zanim się dowiedziałas... to znaczy, że mieliśmy pecha.

Drżący uśmiech wykrzywił jej wargi.

- Pecha? Och, Hal, to było tragiczne!

Ujął jej dłoń.

- Nie chcę umniejszać wagi tego, co się stało. Niemniej to prawdziwy pech, że zaszłaś w ciążę za pierwszym razem.

- To samo powiedział ojciec - potwierdziła. Ich spojrzenia się spotkały. - Dopiero wówczas, kiedy byliśmy całkowicie pewni, zgodził się podjąć odpowiednie kroki.

Hal zmarszczył brwi i puścił jej rękę.

- Kroki? Jakie kroki? Przecież nawet nie próbował się ze mną skontaktować.

Pokręciła głową i zaczęła wybijać palcami nieregularny rytm na polerowanym drewnie, uświadamiając sobie na nowo perfidię ojca.

- Nawet gdy czekaliśmy, żeby się upewnić, czy nie będzie żadnych następstw - ja coraz bardziej przerażona, kiedy mijał dzień za dniem, a ty się nie odzywałeś - ojciec nie zgodził się wysłać listu do ciebie. Nie pozwolił też, bym zrobiła to sama.

Hal zacisnął zęby, gdyż ogarnęła go nieprzeparła chęć obrzucenia obelgami Beniamina Howesa. Nie chciał jednak ani zrazić Annabel do siebie, ani zniechęcić jej do kontynuowania opowieści. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że powinni byli o tym porozmawiać dawno temu.

- Czy wówczas napisałaś do mnie?

Ich spojrzenia się spotkały.

- Nie wtedy. Już i tak byłam zrozpaczona, że nie zadałeś sobie trudu skreślenia choć paru słów. Nie przyszło mi do głowy - nigdy, Hal, nawet potem! - że mój własny ojciec może ukrywać przede mną twoje listy. Teraz jednak pojmuję, że musiał to robić od samego początku.

Utrzymanie języka za zębami kosztowało Hala coraz więcej wysiłku. Miał sporo do powiedzenia, ale jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila. Zamiast tego postanowił nakłonić Annabel do wyjawienia dalszych szczegółów.

- Czy ojciec powiedział ci, dlaczego nie robi tego, co na jego miejscu zrobiłaby większość ojców, czyli nie zażądał ode mnie wyjaśnień i nie nalegał, abym się z tobą ożenił?

Annabel głęboko westchnęła.

- Wiesz już, że ojciec był przeciwny naszemu małżeństwu. - Prawda była dla niej równie bolesna jak dla Hala. Przyjrzała się mu uważnie. - Pewnie pomyślisz, że jest szalony. Papa oznajmił, że woli raczej znosić moją hańbę, niż zostać zmuszonym szantażem do oddania mojej ręki mężczyźnie, którego nie akceptuje.

Hal pogardliwie skrzywił usta.

- Wcale mnie to nie dziwi, ale dajmy temu spokój. Co zrobiłaś?

Wzruszyła ramionami.

- A co mogłam zrobić? Było mi bardzo przykro, kiedy zdałam sobie sprawę, że wszystko, co o nim mówiłeś, jest prawdą. Że jego postępowaniem kieruje nieuzasadnione uprzedzenie i że w gruncie rzeczy wcale nie zależy mu na moim szczęściu. - W jej twarzy pojawiło się nagle napięcie. - Bóg jeden wie, że mam na to aż nadto dowodów!

- Nie odczuwam żadnej satysfakcji z tego powodu, że się nie pomyliłem co do twojego ojca. Faktem jest, że pisałem zarówno do ciebie, jak i do niego, ale list do siebie na pewno zachował.

- Bo w przeciwnym razie nie uwierzyłbyś, że to ja odesłałam twoje listy - powiedziała Annabel szorstko, - Tyle wynioskowałam. Żałuję tylko, że wcześniej nie zdałam sobie w pełni sprawy, jak niskie motywy kierowały jego postępowaniem, gdy nalegał, bym trzymała się z dala od ciebie!

- Nie oskarżaj się. Nie mogło być inaczej. Zależało ci na nim - myślę, że wciąż ci na nim zależy.

Wzruszyła ramionami.

- Mam wrażenie, że kocham go, a zarazem nienawidzę.

Zupełnie to samo czuła wobec Hala, mogłaby dodać. W porę się pohamowała. To, że zachęcał ją do zwierzeń, nie oznaczało jeszcze, iż zmienił zdanie. Jednak ujawnienie całej historii podziało na nią jak balsam i zdała sobie sprawę, że jest o wiele spokojniejsza.

Hal przesunął dłonią po włosach i zmarszczył brwi.

- Tego właśnie obawiałem się najbardziej - że mogłaś zajść w ciążę. Skoro jednak nie otrzymałem odpowiedzi na moje liczne listy, pomyślałem, że do tego nie doszło. Nie przypuszczałem, że niechęć twego ojca do mnie może być tak głęboka.

- Och, nie wspomniał o tym ani słowem! - zawołała Annabel, wreszcie z odrobiną żaru w głosie. -Nie, Hal. Powiedział za to, że skoro do innie nie na-pisałeś, to oczywiście, iż nie poczuwasz się do zobowiązań. Gdy tylko potwierdziło się, że jestem w ciąży, rozpaczliwie zapragnęłam, żebyś się o tym dowiedział. Papa powiedział, że mogę do ciebie napisać, skoro sobie tego życzę, ale i tak jest już za późno, aby zmusić cię do ślubu, bo słyszał, że od dawna przebywasz za granicą ze swoim pułkiem i...

Głos jej się załamał na wspomnienie rozmyślnego okrucieństwa zawartego w słowach ojca. Hal patrzył na nią z bólem i coraz lepiej rozumiał, dlaczego powitała go z taką wrogością.

Spytał łagodnie:

- O co chodzi, Annabel?

- Papa poinformował mnie o stratach w ludziach podczas walk na półwyspie. Powiedział też, że nie ma sensu się łudzić, iż wyjdiesz z tego cało. Że najprawdopodobniej zginiesz. -



Zaczerpnęła tchu, by się uspokoić. - Możesz sobie wyobrazić, jak się wtedy czułam.

- W twoim stanie? Tak, na Boga!

- Wtedy właśnie zaczęłam pisać - wyznała. -Przede wszystkim z obawy, że wojna mi cię zabierze i że możesz umrzeć, nie wiedząc... Myślę, że to było dla mnie boleśniesz niż położenie, w jakim się znalazłam.

Poczuła rękę Hala zaciskającą się na jej dłoni, chociaż w tym momencie była tak pogrążona we wspomnieniach, że nawet na niego nie spojrzała.

- Pisałam i pisałam. Z początku nie wierzyłam, że nie odpowiadasz na moje listy. Nie mieściło mi się w głowie, że mógłbyś mnie opuścić, wiedząc, iż noszę pod sercem twoje dziecko. Wierzyłam w ciebie, Hal! Próbowałam wierzyć, mimo iż żadne listy nie nadeszły. Tłumaczyłam sobie, że tkwisz w obozie wojskowym, okrążony przez wroga i nie możesz do mnie pisać. Zaczęłam się nawet bać, że naprawdę zostałeś zabity. Przeglądałam gazety w poszukiwaniu nazwisk ofiar. Nie dopuszczałam myśli, że mogłeś mnie zdradzić. Nie miałam pojęcia, kto tak naprawdę mnie zdradził!

Zupełnie jakby chciała podkreślić moment, w którym zaczęły się rodzić wątpliwości, wyjęła dłoń z jego uścisku,

- Wreszcie nie mogłam dłużej negować wersji wydarzeń, którą przedstawiał mi papa. Powtarzał mi, wciąż i wciąż, że nigdy nie zamierzałeś się ze mną ożenić, bo wówczas poruszyłbyś niebo i ziemię, by oczyścić mnie w oczach świata. Powiedział - skłamał, teraz to wiem! - że zwrócił się do ciebie i nie omieszkał ci zarzucić, że nawet nie raczyłeś odpowiedzieć na jego osobistą prośbę.

Halowi nie pozostało nic innego, jak zacisnąć dłoń w pięść, skoro chciał się powstrzymać od wybuchu. Jego wściekłość na Beniamina Howesa nie znała granic. Nie chodziło nawet o to, co jemu zrobił. Był zbulwersowany, jak daleko ten człowiek

się posunął z żądzы zemsty. Skazał własną córkę na takie życie tylko po to, by zaspokoić nienawiść.

- Poza tym - ciągnęła przygnębiona Annabel - byłam od sześciu miesięcy w ciąży i trzeba było jak najszybciej postanowić, co dalej. - Spojrzała na niego. - Prawdę mówiąc, Hal, nie obchodziło mnie wówczas, co się ze mną stanie.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Całkowicie zdałam się na papę. Ostatnie tygodnie ciąży spędziłam w położonym na uboczu domku w jego posiadłości, w towarzystwie Janet. Poza nią o moim stanie wiedział tylko nasz rodzinny lekarz. Tam przysła na świat Rebecca, a gdy tylko się lepiej poczułam, przeniosłyśmy się tutaj pod fałszywym nazwiskiem i z fałszywą przeszłością, którą wymyślił ojciec.

Hal był wstrząśnięty opowieścią Annabel i oburzony niegodziwością jej ojca. Na korzyść Howesa można było powiedzieć tylko jedno - nie wyrzekł się córki. Rzadko się zdarzało, że ojcowie, których córki padły ofiarą własnej namiętności, tak właśnie postępowali. Często zmuszali je do oddania dziecka.

- Annabel.

- Tak?

- Nie mogę dłużej kryć przed tobą tego, o czym powinnaś wiedzieć.

- Co masz na myśli?

Hal zacisnął dłoń w pięść i oparł łokieć na stole, zupełnie jakby tym sposobem próbował zapanować nad niepokohamowaną wściekłością, która w nim wzbierała.

- Nie mogłem ci o tym powiedzieć wcześniej, bo nie chciałem przyczyniać ci bólu.

- To, co mówisz, mnie przeraża!

- Wybacz mi, nie chciałem. To dotyczy twego ojca.

Otworzyła oczy jeszcze szerzej.

- Jest chory?

Machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Ależ nie. Chodzi o to, Annabel, że znam powód niechęci twego ojca do mnie. Wiąże się to z moim ojcem i nienawiścią, którą do siebie pałali.

- Nie rozumiem.

- Dlaczego miałybyś rozumieć? Ja sam nic o tym nie wiedziałem, dopóki nie wystąpiłem z wojska. Mój brat, Ned, opowiedział mi tę historię, a jego z kolei zapoznała z nią matka, kiedy rozmawiał z nią o zerwaniu naszych zaręczyn.

Annabel czekała, powoli zaczynało jej się rozjaśniać w głowie.

- Co to za historia?

- Dość prosta, gdyby tylko jej następstwa nie były tak tragiczne dla ciebie. Twój ojciec starał się kiedyś o rękę mojej matki. Nazywała się wówczas Fanny Denton i była bardzo piękna - o czym świadczą jej portrety z tamtych lat. Ned i ja odziedziczyliśmy po niej kolor włosów. Mój zmarły ojciec, Ralph Colton, jak wiesz, również się ubiegał o jej względy. W końcu doszło do pojedynku.

- I twój ojciec wygrał?

Hal przytaknął.

- Nie znaczy to, że tym samym ją zdobył. Co więcej, Ned twierdzi, że matka odrzuciła naszego ojca za to, że w ogóle wziął udział w pojedynku. Ale ostatecznie zgodziła się za niego wyjść, bo naprawdę jej na nim zależało. Jednakże Benjamin Howes nie potrafił się z tym pogodzić. Wszelkimi sposobami próbował pozyskać jej łaski. To zupełnie oczywiste, że gdy twój ojciec odkrył, że jestem synem Fanny Denton - a raczej synem jego dawnego rywala, Ralpha Coltona - postanowił nie dopuścić do naszego związku.

Annabel wpatrywała się w Hala, zaskoczona.

- Musiał być rzeczywiście rozgoryczony!

- Na tyle, że zrobił wszystko co w jego mocy, by przekazać tę gorycz tobie. Nic, co byś powiedziała czy zrobiła,

Annabel, nie zmieniłoby jego stosunku do mnie. Jak wiemy, ukrył fakt, że pisałem do ciebie, i przechwycił twoje listy do mnie.

- I dlatego wołał raczej zniszczyć mi życie, niż zgodzić się na nasz ślub?

Hal skinął głową.

- Jest jedna okoliczność łagodząca, to mu trzeba przyznać. Przynajmniej zapewnił ci pozory szacunku. Aczkolwiek nigdy nie będę w stanie zrozumieć, jak mógł skazać cię na życie w biedzie.

Dziwne, ale Annabel poczuła się lepiej. Jeśli namiętność jej ojca dla Fanny Denton była choćby ułamkiem tego, co wciąż czuła do Hala, potrafiła wzbudzić w sobie współczucie dla ojca. Może nie zdoła mu przebaczyć, teraz jednak przynajmniej rozumiała motywy jego postępowania, które inaczej nie miało najmniejszego sensu.

- Musiał być szalony z zazdrości.
- Szalony, to prawda.
- Szkoda, że o tym nie wiedziałam!

Hal zmarszczył czoło.

- Czy zrobiłoby ci to jakąś różnicę?  
- Może nie byłabym wówczas taka zdezorientowana. Myślę jednak, że nigdy bym nie odgadła, iż posunie się do zniszczenia naszej korespondencji tylko po to, by trzymać nas z dala od siebie - nie w tak dramatycznej sytuacji, kiedy miałam urodzić twoje dziecko!

- Zniszczył coś więcej niż naszą korespondencję, Annabel.

Przejął ją nagły lęk. Czy Hal w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że już nie żywi do niej uczucia? Czy to oznaczało, że teraz, kiedy ona odkryła, iż jej miłość do niego pozostała nienaruszona - choć zraniona - jego miłość wygasła?

- Tak, ty też cierpiełaś, wiem. - Głos jej drżał. -Twoje listy....

- Nie o to chodzi. - Zbagatelizował sprawę ruchem ręki. - Nie powinienem był ich zostawiać na widoku.

-Nie mów tak! Chciałeś, żebym je znalazła. I miałeś rację. Powinnam była się dowiedzieć, jak bardzo cierpiełeś.

Hal skrzywił się.

- Bywały takie chwile, nie będę przed tobą ukrywał, kiedy przeklinałem opatrność za to, że oszczędziła mnie w tylu krwawych potyczkach. Byłem gotów przenieść się na tamten świat!

- Ale nie teraz?

Spojrzał jej w oczy.

- Jak możesz mnie o to pytać?

- Pytam, bo nie znam odpowiedzi.

Hal popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Oszalałaś? Czy to nie oczywiste? Oczywiście, dobre sobie!

- Powiedz mi! - nalegał w napięciu.

- Hal, nie wiem, z jakim zamiarem tutaj przyjechałeś, ale kiedy mnie zobaczyłeś... - Urwała, gwałtownie wstała i zaczęła krążyć między sofą a fotelem.

- Do diabła! - zaklął, podchodząc bliżej. - Jestem zdecydowany wydusić to z ciebie, o ile nie powiesz mi sama!

Instynkt podpowiedział mu, że Annabel się wycofuje. Jeśli teraz jej na to pozwoli, straci ją na zawsze. Chwycił ją za ramiona. Miał ochotę nią potrząsnąć, ale się pohamował.

Annabel czuła, że jest zdana na jego łaskę i niełaskę. Wiedział! Potrafił czytać w jej myślach i chciał ją zmusić do powiedzenia tego na głos.

- Pomyślałeś, że się zmieniłam. Pomyślałeś, że nie jestem już atrakcyjna. Powiedziałeś to, Hal!

- Mówisz bzdury, Annabel! Czy nie udowodniłem ci, że wcale tak nie jest? Jeśli nawet tak pomyślałem - jeśli wydałaś mi się odmieniona - chodziło tylko o twój wygląd. A twój wygląd pasuje do kobiety, którą musiałaś z siebie uczynić.

Wbijał palce w jej ramiona. Skrzywiła się.

- Hal, sprawiasz mi ból!

Nie zmniejszył nacisku.

- Więc przestań kluczyć!

Tego było za wiele. Wzburzona, pchnęła go w pierś.

- Brutal! Żałuję, że nie pozwoliłam ci odejść! Wolałabym raczej do końca życia pozostać samotna, niż mieć do czynienia z twoją litością, twoim poczuciem obowiązku i twoją brutalnością!

Hal raptownie oderwał dłonie od jej ramion i się pochylił. Przywarł do jej warg w pocałunku tak gwałtownym, że zakreśliło się jej w głowie.

Uwolnił jej usta i spiorunował ją wzrokiem.

- Czy to litość?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo znów zawładnął jej wargami.

- Czy to obowiązek? Do diabła z tobą, ty uparte stworzenie!

Oderwał dłonie od jej twarzy i po chwili znalazła się w uścisku tak mocnym, że z trudem mogła oddychać.

- Zamierzam zabrać cię na górę do twojej sypialni - szepnął jej do ucha. - A potem pokażę ci, co znaczy obowiązek!

Annabel nie zaprotestowała. Za to w wyobraźni ujrzała ich ciała splecione w namiętym uścisku i oblała ją fala gorąca.

Nagle dotarł do niej jakiś obcy dźwięk, który narastał, aż stał się rozpoznawalny. Ktoś biegł.

Hal raptownie wypuścił ją z objęć, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że idzie w kierunku kuchni.

- Co, u licha...?

Trzasnęła furтка. Po chwili Annabel wychyliła głowę zza Hala, który blokował sobą przejście, i ujrzała Janet wbiegającą do środka przez główne drzwi.

- Co się stało? - spytał Hal, wchodząc do dużego pokoju.

Janet nie mogła złapać tchu. Była zlana potem, po jej schludnym wyglądzie nie było śladu, kapelusz zsunął jej się z głowy na plecy, gdzie zwisał na wstążce.

Annabel strach chwycił za gardło.

- Becky?

W ułamku sekundy przepchnęła się obok Hala i chwyciła służącą za masywne ramiona.

- O co chodzi? Co się stało?

- Przewróciła się... - wydyszała Janet. ze łzami w oczach.

- Ześliznęła się... do wody. Uderzyła się w głowę... tak myślimy. Weem ją tu niesie... tak szybko jak potrafi.

Serce Annabel biło jak szalone, w głowie miała pustkę. Bała się zadać to straszne pytanie, choć wiedziała, że powinna. Hal zrobił to za nią.

- Czy jest ranna?

- Nie... nie wiem, proszę pana - wykrztusiła Janet. - Oddycha, ale jest nieprzytomna.

Annabel się zachwiała. Hal znalazł się tuż za nią, oparł dłoni na jej plecach i delikatnie popchnął ją na krzesło. Rzucił zwięźle, jak przystało na żołnierza, którym w głębi duszy pozostał:

- Nie ma czasu na omdlenia. Skup się, Annabel! Gdzie mieszka najbliższy lekarz?

Janet odpowiedziała za swoją panią:

- W Abbot Giles, proszę pana.

- Doktor Pettifer - dopowiedziała Annabel, próbując zapanować nad rozpaczą. - Jego dom znajduje się w pobliżu domu pastora. Hartwellowie powiedzą ci gdzie.

- Dobrze. - Już był w drzwiach prowadzących do jego pokoiku. - Wezmę faeton i przywiozę go ze sobą. Zabiorę tylko płaszcz. Połóż małą do łóżka i dopilnuj, żeby było jej ciepło. Jeśli się obudzi, daj jej wody. Nic więcej. Zrozumiałaś?

Annabel znów wstała i niecierpliwie machnęła ręką.

- Tak, tak. Jedź już!

Spojrzał na nią, potem na Janet.

- Pilnij, żeby pani nie myślała o najgorszym!

I już go nie było.

Hal niespokojnie krążył po dziennym pokoju. Usunął się, bo w sypialni nie było wystarczająco dużo miejsca dla niego, lekarza i Annabel.

Kiedy wrócił z doktorem Pettiferem, Becky już leżała w łóżku z czterema kolumnami. Miał szczęście, bo doktor właśnie przyjechał po wizycie u chorego w pobliskiej wiosce.

Nie przyjął propozycji Hala zawiezienia go faetonem. Polecił swemu koniuszemu zaprząć lekki dwukołowy powozik. aby po wizycie u Rebecki móc udać się do innych pacjentów. Z powagą i skupieniem wysłuchał Hala, który opowiedział mu, co się wydarzyło, jednakże powstrzymał się od wypowiedzenia opinii.

- Dopóki nie zobaczę dziecka, wolę nic nie mówić, szanowny panie. Nic ma sensu martwić się na zapas.

Kiedy Hal jechał z powrotem do Steep Ride, mając za sobą gig doktora, zdał sobie sprawę, że wyobraża sobie wszelkie możliwe nieszczęścia i musiał zebrać wszystkie siły, aby nie dopuścić do siebie myśli, że Becky już złożono do grobu.

Wprowadził lekarza do sypialni i na widok bladej, nieruchomej twarzyczki Rebecki na tle białej poduszki zdjęło go przerażenie. Zanim wyszedł, zdążył jeszcze usłyszeć, jak Pettifer wita się z Annabel i stara się rozproszyć jej obawy.

- Droga pani Lett, proszę mi pozwolić obejrzeć małą. Wkrótce będziemy wiedzieli, czy jest jakiś powód do niepokoju.

Hal zerknął na Annabel prawie tak bladą jak Becky i skinął głową.

- Zaczekam na dole.

Zastał tam oboje służących, Weema i Janet. Ordynans podał mu szklaneczkę.



- Odrobina dobrego napitku, kapitanie. Od razu poczuje się pan raźniej.

Hal powąchał zawartość i uznał, że to brandy.

- Nie będę pytał, skąd to masz.

Weem uśmiechnął się chytrze.

- Ma się swoje sposoby, kapitanie. No i znajomych tu i tam.

- Nie wątpię. - Wypił brandy do dna i rzeczywiście poczuł się trochę lepiej.

Janet, wyjątkowo zdenerwowana, wykręcała fartuch niespokojnymi palcami.

- Czy mam iść na górę, kapitanie?

- Nie ma tam wystarczająco dużo miejsca, Janet. To dlatego wyszedłem. Może zaczniesz przygotowania do kolacji. Cokolwiek się wydarzy i tak będziemy musieli coś zjeść.

Dał Weemowi znak, żeby poszedł za nią, przekonany, że jego obecność oderwie Janet od myśli o tym, co się dzieje na górze. Wielka szkoda, że nie udało mu się znaleźć równie skutecznego lekarstwa dla siebie.

Przez lata widywał rannych towarzyszy walki, często w agonii. Patrzył, jak ludzie umierają, a w hiszpańskich wioskach widywał gnijące zwłoki ofiar band maruderów - mężczyzn, kobiet i dzieci. Jednakże nic, co przeżył do tej pory, nie przygotowało go na ten przeraźliwy lęk, który go ogarnął, kiedy życie jego własnego dziecka zawisło na włosku.

Choć mówił sobie, że nie ma powodu przypuszczać, iż Becky grozi śmierć, nie potrafił wyzwolić się od strachu. W jakim zatem stanie musiała być Annabel, skoro on nie zdołał zapanować nad emocjami?

Annabel miała jednak nad nim przewagę. Pielęgnowała córkę podczas chorób wieku dziecięcego. Nie było to nic szczególnie poważnego, pozwoliło jej jednak poznać odporność dziewczynki.

Przyglądała się, jak doktor Pettifer dokładnie bada córkę, zaniepokojona, ale nie przerażona. Prawie natychmiast po tym, jak pojechał, by sprowadzić lekarza, otrząsnęła się z pierwszego szoku. A kiedy przybył Weem z Becky w ramionach, zadziałała autorytatywnie i w miarę spokojnie.

Becky została błyskawicznie rozebrana z mokrych rzeczy, przebrana w nocną koszulkę i ułożona w łóżku z kolumnami. Annabel poleciła Janet położyć cegłę na kuchni na wypadek, gdyby trzeba było ogrzać łóżko, choć dzień był upalny. Zanim Hal wrócił z doktorem Pettiferem, postawiła przy łóżku dzbanek lemoniady, w razie gdyby Becky zbudziła się spragniona, i regularnie przecierała czoło dziecka wodą lawendową.

Miała pełne zaufanie do doktora Pettifera. Był wysokim mężczyzną, raczej szczupłym, o przenikliwym spojrzeniu, które zdaniem Annabel w żaden sposób nie ujawniało jego prawdziwego charakteru. Był jednym z najsympatyczniejszych ludzi, jakich знаła, i prawdziwym mistrzem w swoim fachu. Wyjątkowo delikatnie obchodził się z dziećmi, co zjednało mu Becky, której organizm znał równie dobrze jak sama Annabel, bo zajmował się nią od dawna.

Kiedy ponownie nakrył Becky kołdrą i odwrócił się, miał poważną minę. Przyłożywszy palec do ust, podszedł do drzwi i gestem wskazał Annabel, żeby wyszła z sypialni. Zniżył głos do szeptu.

- Jestem nieco zaniepokojony, pani Lett. Serce jej zamarło.

- Och, co się dzieje?

Popatrzył na nią w taki sposób, że jej niepokój wzrósł.

- Zejdźmy na dół. Małej nic nie będzie, jeśli zostanie przez chwilę sama.

Annabel udała się za nim na parter, gdzie natychmiast spostrzegła Hala. Gdy tylko zeszła ze schodów, podszedł do niej.

- Jak ona się czuje?

Chwyciła go za rękę.

- Doktor Pettifer właśnie ma mi to powiedzieć. Mówi, że jest zaniepokojony!

Odwróciła się do doktora, który zdążył już usiąść przy stole i postawić torbę na podłodze,

- No i? - spytał Hal.

- Obawiam się, że na razie niewiele można powiedzieć - odparł doktor Pettifer. - Martwi mnie, że dziecko mogło doznać wstrząsu mózgu.

Annabel poczuła, jak strach chwyta ją za gardło.

- Co to oznacza?

Tym razem odpowiedzi udzielił Hal.

- Uderzenie w głowę na tyle silne, że może spowodować utratę przytomności, a w konsekwencji trwałe uszkodzenia.

Annabel ponownie przeniosła wzrok na lekarza.

- Czy to prawda?

Skinął głową.

- Zasadniczo tak.

- Co za uszkodzenia?

- Żadne rokowania nie mają sensu, dopóki pacjentka się nie obudzi.

Annabel ścisnęła dłoń Hala i zebrała się w sobie.

- Błagam, niech pan nie stara się mnie oszczędzać, doktorze. Proszę mi powiedzieć najgorsze, bo inaczej będę wyobrażać to sobie sama i doprowadzę się do obłędu.

Pettifer spojrział pytająco na Hala.

- Proszę powiedzieć jej wszystko, co chce wiedzieć. Ma do tego prawo.

Doktor skinął głową.

- Uraz może wpłynąć na wzrok Rebecki albo zdolność jasnego myślenia. Może też nie mieć żadnych następstw.

- Co powinnam dla niej robić? - spytała Annabel z napięciem w głosie.

- Zadbać o to, żeby było jej ciepło. Dziś mamy upał na dworze, ale musimy dopilnować, żeby nie dostała gorączki. Przecierała jej pani czoło wodą lawendową, to bardzo dobrze. Jak tylko się obudzi, proszę po mnie posłać.

- Mogę dać jej coś do picia czy jedzenia, kiedy będziemy czekać na pana przybycie?

- Najpierw wodę, potem odrobinę ciepłego mleka. Nic więcej. Na pewno przyjadę najszybciej, jak to będzie możliwe.

Annabel obserwowała, jak doktor Pettifer bierze torbę i przecina pokój, idąc w kierunku frontowych drzwi. Ogarnięta nagłą paniką wyrwała rękę z uścisku Hala i pobiegła za lekarzem.

- Jak długo ona będzie w takim stanie?

- To może być sprawa kilku godzin. Chciałbym panią przestrzec. Możliwe, że pani nie rozpozna... z początku. Proszę się niepotrzebnie nie niepokoić. Najważniejsze, żeby się obudziła!

Po tych słowach skinął obojgu głową i wyszedł.

Annabel stała jak wrośnięta w podłogę, osłupiała z przerażenia. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni konsekwencje wypadku, to że Becky może mieć jakieś zaburzenia. Na szczęście nie przyszło jej do głowy, iż może stracić córkę.

Odwróciła się i popatrzyła na Hala. Ni stąd, ni zowąd uderzyło ją podobieństwo ojca i córki. Nagle uświadomiła sobie, dlaczego Rebecca jest dla niej tak bardzo ważna. Nie tylko dlatego, że kochała córkę dla niej samej. Liczyło się też to, że Hal i ona powołali ją na świat razem.

Bez słowa wyciągnęła rękę. Hal podszedł, przyciągnięty nie tyle tym gestem, co niepokojem w błyszczących zielonych oczach. Wziął Annabel w objęcia i oparł sobie jej głowę na ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wyjdzie z tego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Annabel konała ze zmęczenia. Całkiem straciła rachubę czasu. Na pewno trochę się zdrzemnęła, bo w pewnej chwili w środku nocy Hal przywołał Janet do sypialni, żeby popilnowała Becky. A następnie, nie zważając na protesty Annabel, zaprowadził ją na dół i zmusił do położenia się na wysuwanym łóżku w małym pokoju.

Była przekonana, że nie będzie w stanie zasnąć ze zmartwienia, bo godziny mijały, a Becky wciąż była nieprzytomna. Wtem poczuła, jak ktoś szarpie ją za ramię, a kiedy otworzyła oczy, do pokoju przesączało się szare światło.

- Idź teraz na górę - odezwała się niewyraźna postać, w której rozpoznała Hala. - Kazałem Weemowi obudzić mnie za trzy godziny.

Z tego lakonicznego oświadczenia wywnioskowała, że Hal czuwał przy ich córce przez większą część nocy. Annabel, wciąż ubrana, choć bez czepka na głowie, zwlokła się z łóżka.

- Są jakieś zmiany?

Dostrzegła charakterystyczny ruch w mroku, kiedy pokręcił głową.

- Oddycha regularnie. I nie ma śladu gorączki, na szczęście.

Annabel uśmiechnęła się z ulgą i zostawiła go samego. Na górze podjęła czuwanie. Łzy spływały jej po policzkach, kiedy patrzyła na nieruchomą twarzyczkę swojej małej dziewczynki, tak drobną i bladą na tle poduszki. Czy zaszła tak daleko, wycierpiała tak wiele tylko po to, by dotknęła ją niepowetowana strata, i to właśnie wówczas, gdy wreszcie mogła zaznać odrobiny szczęścia?

Wzięła drobną rączkę w dłoń po dziecięcemu miękko i pulchno, i pocałowała gładką skórę. Jak odległa, jak nieważna wydawała jej się teraz ta дума, która do niedawna kierowała jej poczynaniami! Jak nedorzeczne bezustanne kłótnie i

uporczywe trwanie w poczuciu krzywdy! Okazała się tak samo głupia jak jej ojciec z tą jego nieprzemijającą żądzą zemsty.

Jeszcze nie było za późno. Troska Hala o nią samą i jego oddanie dla córki - bo w tym właśnie pokoju musiał spędzić wiele godzin, pilnując Becky - świadczyły o uczuciach, które były dla niej niczym najlepsze lekarstwo w tych pełnych rozpaczliwych godzinach, Dłużej nie będzie się wahać. Tak postanowiła. Jeśli będzie musiała się poniżyć, żeby go zatrzymać, zrób to! Jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie go błagać, tak samo jak teraz błagała stwórcę o oszczędzenie tej najdroższej istoty.

Jednak gdy poranek przeszedł w dzień prawie, nie myślała o nacechowanych konfliktach, skomplikowanych relacjach z Halem. Wyglądało na to, że stan Rebecki uległ pogorszeniu, bo ocknęła się z odrętwienia i zaczęła się kręcić i jęczeć przez sen.

- Cii, kochanie! - szeptała Annabel, starając się ukoić córeczkę delikatnym głaskaniem. - Cii, maleńka, mama jest przy tobie.

Niespokojne ruchy dziecka nie ustawały, a kiedy Janet przysłała na górę z filiżanką herbaty dla swojej pani, na policzki małej wystąpił słaby rumieniec i Annabel przestraszyła się na dobre.

- Janet, błagam, idź, obudź kapitana i powiedz mu, żeby pojechał po doktora Pettifera.

- Kapitan już nie śpi - poinformowała ją Janet. - Powiedział, że przyjdzie na górę, tylko się umyje.

- Powiedz mu, proszę, żeby jechał natychmiast! - poleciła zniecierpliwiona Annabel.

Wypchnęła służącą z pokoju, a kiedy po paru minutach pojawił się Hal, omal nie straciła panowania nad sobą.

- Co tu jeszcze robisz? - spytała szeptem. - Powiedziałam Janet, żeby...

- Posłałem Weema - przerwał bez ceremonii, szybko przechodząc obok niej w drodze do łóżka. - Co się dzieje?

- Nie mam pojęcia. Od jakiegoś czasu jest niespokojna i rzuca się na posłaniu, a sam widzisz, jakie ma wypieki.

Hal pochylił się nad dzieckiem i położył małej dłoń na czole.

- Trochę za ciepło. Boże, żeby to tylko nie była gorączka! Annabel spojrzała na niego z rozpaczą w oczach.

- Myślisz, że to gorączka? Wiesz o tych sprawach więcej ode mnie.

- Nie jestem lekarzem. - Wziął szmatkę, zmoczył ją w miseczce z wodą lawendową i wyżał. - Znów czeka nas upalny dzień - zauważył, kładąc szmatkę na czole córeczki. - Może jest jej po prostu za gorąco. Może powinniśmy ją odkryć.

Annabel nie chciała podejmować żadnych działań bez wiedzy lekarza. Zgodziła się jednak na otwarcie okna i w ciągu paru minut, gdy tylko do pokoju napłynęło świeże powietrze, Rebecca się uspokoiła.

Annabel usiadła w głowach łóżka. Hal zajął miejsce, na którym siedziała do tej pory. Przez kilka chwil oboje milczeli, wpatrzeni w twarz córeczki i jej ogniste włosy rozrzucone na poduszce.

- Jest taka śliczna - szepnął Hal.

- To przecież twoja córka.

Uniósł głowę.

- Dostrzegam w niej również jej matkę.

Annabel lekko wzruszyła ramionami, zupełnie jakby gwałtowniejszy ruch mógł wywołać zbyt wiele zamieszania i zakłócić spokój, tak potrzebny w tej sypialni.

- Nie widzę podobieństwa. Ma twoje oczy, choć jej są bardziej niebieskie, tak mi się zdaje. I twoje włosy.

- I mój temperament - potwierdził z uśmiechem. - Ale za to twój upór, Annabel, który, jestem o tym przekonany, pomoże jej przez to przejść.

- Otworzyła oczy!

Spojrzenie Hala powędrowało w dół. Becky patrzyła wprost na niego. Serce mu zamarło. Na podstawie wyrazu jej twarzy nie potrafił określić, w jakim jest stanie, ale wiedziony instynktem zerwał się z miejsca i skinął na Annabel.

- Lepiej podejdź tutaj, tak żeby mogła cię zobaczyć.

Szybko obeszła łóżko, delikatnie ujęła rączkę Rebecki i przytrzymała ją w obydwu dłoniach. Oczywiście zdawały się raczej śledzić Hala, niż skupiać się na matce.

- Becky?

Mała główka odwróciła się na poduszce. Na kilka zapierających dech w piersiach chwil Annabel zastygła w bezruchu, podczas gdy córka wpatrywała się w jej twarz bez najmniejszej reakcji. Wreszcie jej różowe usteczka się poruszyły.

- Mama?

W jaki sposób wieści o wypadku rozeszły się po okolicy, Annabel nie miała pojęcia. Niemniej tak się stało, jak zwykle w małych miejscowościach, a wyrazy współczucia i życzenia powrotu do zdrowia zaczęły napływać równocześnie z pojawieniem się po-woziku lekarza.

Doktor Pettifer przeprowadził kilka testów - ku wielkiemu niezadowoleniu Rebecki - po czym oświadczył, że nie grozi jej żadne upośledzenie.

- Zdaje się, że zdarzył się cud, pani Lett. Moim zdaniem wszystko jest w porządku.

Jego słowa zostały przyjęte z ogromną ulgą. Z ostrożności lekarz zalecił, żeby dziecko poleżało w łóżku przez najbliższe kilka dni. Wkrótce Rebecca odzyskała swój zwykły wigor i nie miała ochoty leżeć spokojnie pod kołdrą.

To, że pozostała pod nią przez kilka następnych dni, było zasługą Hala, który szczęśliwie przypomniał sobie o Kici. Kiedy czarny kociak grasował po łóżku i łaskotał Becky w palce u nóg, dziewczynka zaśmiewała się do łez. A kiedy Kicia



spała, zwinięta w kłębek pod jej ręką, mrużąc donośnie, Becky zadowalała się leżeniem i słuchaniem bajek.

Hal pilnował małej na zmianę z Annabel, zostawiając dom pod opieką dwójki służących, skutkiem czego nie mieli wielu okazji do rozmowy sam na sam. Posiłki jedli oddzielnie, kiedy dopadał ich głód, zadowalając się tym, co akurat było pod ręką.

Hal odnosił wrażenie, że zdarzało im się przebywać przez chwilę czy dwie razem tylko wówczas, kiedy w domku pojawiali się goście. Zwykła grzeczność nakazywała, by tym, którzy zadali sobie trud odwiedzin i pytania o zdrowie Becky, wyrazić przynajmniej osobiste podziękowanie.

Pod koniec tygodnia doktor Pettifer orzekł, że Rebecca jest na tyle zdrowa, by móc wrócić do poprzedniego trybu życia. Całe szczęście, bo coraz trudniej było utrzymać ją w łóżku i nawet Hal, którego stanowczym żądaniom raz czy dwa musiała ulec, nie był w stanie powstrzymać jej od biegania po domu czy wyrwania się do ogrodu. Nadszedł wrzesień, ale wciąż utrzymywała się piękna pogoda, choć upały minęły, toteż Rebecce pozwolono bawić się na dworze.

Złagodzenie reżimu było sygnałem powrotu do normalnego życia i Hal wówczas uświadomił sobie, że między nim a Annabel nic nie zostało ustalone.

Dopiero gdy w domku pojawił się pan Maperton, przypomniał sobie o całej sprawie. To było siódmego, w poniedziałek, kilka dni po zwykłym terminie odwiedzin prawnika. Jak powiedział, nie chciał zawracać zatroskanym rodzicom głowy interesami w tak trudnym okresie. A teraz przybył spytać, czy kapitan życzy sobie zatrzymać Pusty Dom. Wówczas Hal uprzytomnił sobie, że nie wie! Nic nie zostało przedyskutowane, nie podjęto żadnej decyzji. Nie miał pojęcia, czy tu zostaną, czy wyjadą. Nie pozostało mu nic innego, jak wynająć Pusty Dom na kolejny miesiąc.

Kiedy poinformował o tym Annabel, spojrzała na niego w osłupieniu, zupełnie jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

- Pusty Dom?

- Myślę, że w tej sytuacji lepiej będzie wstrzymać się od podejmowania ostatecznej decyzji.

Wydawało mu się, że przez jej twarz przemknął cień, jednak nie zaprotestowała, choć jej odpowiedź zabrzmiała dość zagadkowo.

- Nie mogę teraz o tym myśleć.

Nie ciągnął tego tematu, ponieważ wydało mu się, że Annabel go nie zauważa. Była wyraźnie czymś zaabsorbowana. Odkąd Becky na powrót zaczęła sypiać u siebie, myśl o wolnym miejscu u boku Annabel nie dawała mu spokoju. Ona sama najwyraźniej wciąż skupiała całą uwagę na dziecku. Nie zamierzał stwarzać wrażenia, że mu się spieszy. Nie chciał, by Annabel pomyślała, iż tylko czekał na to, aż ich córka przestanie sypiać w jej łóżku, by sam zająć jej miejsce. Uzbrowiwszy się w cierpliwość, wyczekiwał właściwego momentu.

Annabel ukryła się w ogrodzie warzywnym, ponieważ znowu zebrało się jej na mdłości. Drżącą ręką przytrzymała się nisko zwisającej gałęzi wiśni.

Ostatnio zbyt często musiała wymykać się z domku. Z początku myślała - miała nadzieję! - że to tylko skutek wyczerpania chorobą Rebecki. Kiedy mdłości nie ustawały, zaczęła się zastanawiać, czy może zjadła coś, co jej zaszkodziło.

Zastanawiać się, dobre sobie. Och, ależ z niej oszustka! Wiedziała od samego początku. Jej rozważania były jedynie desperacką próbą udawania przed samą sobą, że to się nie stało. Właśnie dlatego uparcie odrzucała pomysł zwrócenia się o poradę do doktora Pettifera. Bała się, że usłyszy to, co by jej z pewnością powiedział. Zupełnie jakby sama już tego nie wiedziała!

Co takiego było w nasieniu Hala? A może to jej pech, że zachodzi w ciążę za każdym razem? Och, to nie powinno być jej się teraz przytrafić! Ostatnie, czego chciała, to apelować do honoru i poczucia obowiązku Hala. Jeśli był to egoizm z jej strony, to trudno. Chciała, by został z nią z własnej woli. Dlatego, że ją kocha.

Gdyby nie wypadek Rebecki tamtego dnia! Hal był o włos od dania jej pewności, której tak bardzo potrzebowała. Czyż nie pocałował jej z niepohamowaną namiętnością? Jego postępowanie podczas tych godzin, kiedy ich córeczka leżała nieprzytomna, świadczyło o głębokim oddaniu.

A jednak nic nie powiedział. Nie zdobył się na żaden czuły gest, odkąd Rebecca wyzdrowiała. Nawet nie próbował wrócić do przerwanej rozmowy.

Annabel zdawała sobie sprawę, że jest temu winna tak samo jak on. Czy nie obiecała sobie, że zapomni o dumie i będzie go błagała o pozostanie? Tyle że wówczas nie wiedziała jeszcze, jakim problemom przyjdzie jej stawić czoło.

Nudności minęły i Annabel, wzdychając, przepłukała usta perfumowaną wodą, którą ze sobą zabrała. Wracała do domku niespiesznie, wciąż rozważając nurtujące ją pytania.

Odstawiając dzbanek, starała się unikać podejrzliwego wzroku Janet. Na próżno.

- Wygląda pani bardzo mizernie.  
- Czuję się świetnie - skłamała Annabel. - Po prostu na dworze jest gorąco.

Służąca zerknęła przez okno. Niezwykłe jak na tę porę roku ciepło wreszcie ustąpiło, zerwał się silny wiatr i napłynęły nisko zwisające chmury.

- Niech pani to powie kapitanowi, jak spyta! - doradziła Janet szorstko.

Annabel spojrzała na nią, zatrwożona.

- Wie, że wychodziłam?

Janet prychnęła i podniosła pokrywkę garnka stojącego na kuchni, aby pomieszać zawartość.

- Poszedł do Pustego Domu porządnie rozeźlony.

Annabel poczuła niepokój.

- Skąd wiesz, że był rozeźlony?

- Przeklął Weema, przeklął markiza i nagle wyszedł, tylko dlatego, że Weem mówił o tym morderstwie - oświadczyła Janet.

- Kto pilnuje Rebecki?

- Nie ma powodu do niepokoju, proszę pani. Weem pokazuje jej sztuczki karciane. Mała jest zachwycona.

Przechodząc przez dzienny pokój, Annabel zobaczyła córkę, która siedziała jak urzeczona przy stole z Kicią zwinietą na jej kolanach, i ordynansa, zaabsorbowanego pokazywaniem rozmaitych magicznych sztuczek.

Uspokojona Annabel zostawiła ich samym sobie i udała się na górę do sypialni, by sprawdzić, jak wygląda po porannej niedyspozycji. Postanowiła nie wkładać czepka, na poły podświadomie chcąc wydać się bardziej atrakcyjna. Wiedziała, że włosy były jednym z jej przymiotów, które Hal wysoko cenił. Nie raz i nie dwa przyłapała go, jak na nie zerkał, a nie mogła się doczekać, żeby wreszcie przemówił.

Annabel wyjęła szpilki, rozpuściła włosy i rozczesła je energicznie szczotką. Włosy jeszcze urosły i teraz opadały na ramiona ciężkimi falami. Kiedy poruszyła głowę, okoliły jej twarz.

Annabel przerwała czesanie i wpatrzyła się w swoje odbicie w lustrze. Hal kiedyś uznał, że taka mu się podoba, choć sama uważała, że brak jej urody. Czy pod sercem nie nosiła dowodu jego namiętności? Czego jeszcze chciała? Jeśli nawet nie kochał jej w taki sposób, jak tego pragnęła, czy nie lepiej mieć to, co był gotów jej zaofiarować, niż żyć bez niego?

Lepiej mieć go na jakichkolwiek warunkach, niż nie mieć wcale! Jeśli on postanowi zostać z nią dlatego, że jest matką

jego dzieci, ona to zaakceptuje. Nie wolno jej pójść śladem ojca i zniszczyć własnego życia. Hal był tutaj, z nią, z ich córką. I postąpił tak z własnego wyboru. Czy powinna żądać więcej?

Na co czekać? Od jego przyjazdu upłynęły już prawie dwa miesiące, czyż nie? Jaki dziś dzień tygodnia? Czwartek. W takim razie był dziesiąty września. Hal przyjechał tu jedenastego lipca. Przeciąganie tego w nieskończoność nie miało najmniejszego sensu.

Musiła mu powiedzieć. I to zaraz, zanim do reszty straci odwagę. W pośpiechu odgarnęła włosy i podpięła po bokach, żeby nie zasłaniały jej twarzy, po czym wstała, sięgnęła po szal i szybko wyszła z domku.

Hal, który wyglądał przez frontowe okno Pustego Domu, spostrzegł Annabel, gdy tylko wynurzyła się spomiędzy drzew i skierowała się ku zarośniętej dróżce.

Szła energicznie, przytrzymując na ramionach kwiecisty szal, pod którym widać było muślinową suknię. Czy coś się stało? Instykt mówił mu, żeby wyjść jej na spotkanie, ale stał jak zaczarowany, zafascynowany falowaniem kruczoczarnych loków.

Spojrzała w górę i zatrzymała się, wpatrzona w okno. Na pewno go zauważyła. Szukała go w określonym celu. Boże spraw, żeby znów nie nastawiła się przeciwko niemu!

Hal oderwał się od okna i szybko przemierzył kwadratowy hol. Otworzył frontowe drzwi na całą szerokość i przytrzymał.

Kiedy Annabel znalazła się w odległości paru stóp od niego, uniosła głowę. Twarz Hala tchnęła srogością. Och, żeby tylko nie zabrakło jej odwagi! Czyżby wybrała nieodpowiednią chwilę?

Spytał lakonicznie:

- Co się stało?

Zobaczył, jak drżą jej wargi. Do diabła, nie chciał, by pomyślała, że jest tu niemile widziana. Odsunął się na bok i zaprosił ją gestem do środka.

- Przeziębisz się, jeśli będziesz tak stała.

Annabel wyminęła go i weszła do holu ze spuszczoną głową.

Hal poszedł przodem do dużego pokoju od frontu.

- Pomyślałem sobie, że to pomieszczenie doskonale zastąpi ci największy pokój w Chacie na Skraju. Można byłoby przeznaczyć je na salon, ale mam wrażenie, że ty uznałabyś to za marnowanie miejsca.

Ona by uznała? Annabel przecięła pokój i podeszła do frontowego okna. Czyżby zdecydował, że ona się tutaj wprowadzi? A sam znów myślał o wyjeździe?

Przechodząc machinalnie do drugiego okna wychodzącego na olbrzymi ogród, Hal nie zastanawiał się nad tym, co przed chwilą powiedział. Rzucił tę uwagę, bo chciał jakoś się wytłumaczyć, że zastała go wyglądającego przez okno, kiedy rzekomo przyszedł tutaj pracować.

Annabel zdusiła wątpliwości i odwróciła się do Hala.

- Janet powiedziała, że wyszedłeś z domku rozeźlony.

Popatrzył na nią uważnie.

- To dlatego przyszedłeś?

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Przyszła tu z całkiem innego powodu, jednak gdy stała twarzą w twarz z Halem, nie miała pojęcia, jak zacząć. Kluczenie skomplikowałoby wszystko jeszcze bardziej. Nabrała powietrza i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie. Chciałam z tobą porozmawiać.

- Najwyższy czas! – mruknął.

Annabel aż się wzdrygnęła.

- Nie chciałam zwlekać z tym tak długo.

Wyciągnął rękę.

- Ja jestem tak samo winien, Annabel. Przepraszam.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Wyszedłeś z domu w pośpiechu, w dodatku niezadowolony. I bardzo się starasz nad sobą panować. Jesteś na mnie zły?

- Raczej na siebie. Pozwoliłem, żeby sprawy potoczyły się własnym trybem, zamiast samemu rozwiązać problemy. - Ha! zaśmiał się z przymusem. - A w dodatku ten łobuz Weem wciąż gada o mordercy Sywella, którego tożsamość nic mnie nie obchodzi.

Annabel nie miała cierpliwości do wysłuchiwania dywagacji. Jakie rozwiązanie? Czy mówiąc to, myślał o sytuacji, w jakiej się znaleźli? Poczula, jak łomocze jej serce. Czy podjął decyzję? A może ostatecznie zamierzał wytrwać w postanowieniu, które, gotowa była na to przysiąc, zamierzał zmienić w dniu wypadku Rebecki?

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Annabel aż podskoczyła. Patrzył na nią z poważną miną.

- O... o nas. O naszej sytuacji.

- Tak - odparł z naciskiem. - Na pewno powinniśmy o tym porozmawiać. Przyznaję, że tego unikałem.

Zdobyła się na uśmiech.

- Ja też. Mieliśmy na głowie dużo innych spraw.

- Jednakże nie przez ostatnie kilka dni.

Teraz nadszedł właściwy moment. Powinna zacząć od oznajmienia, że przez ostatnie parę dni głowę zaprzętało jej coś zupełnie innego. A potem dodać, że :o coś takiego, co pozbawi go możliwości wyboru. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że skoro się o tym dowie, żadna siła nie skłoni go do wyjazdu - bez względu na jej uczucia.

Ta świadomość ją sparaliżowała. Jak właściwie miała to powiedzieć? Sprawić, by znów gnębiły go wyrzuty sumienia i poczucie winy, o których zaświadczały jego listy.

Jak miała przekonać Hala o tym, że go kocha, skoro po raz drugi padła ofiarą własnej żądzy? Z powodu tej niemożności

cierpiała katusze. Ukryła twarz w dłoniach, pozwalając, by szal zsunął się z jej ramion na podłogę. Powiedziała łamiącym się głosem:

- Co ja mam robić? Co ja mam robić?

Hal patrzył z rosnącą konsternacją, jak na twarzy Annabel odmalowuje się strapienie. To, że przyszła do niego ze sprawą wielkiej wagi, stawało się coraz bardziej oczywiste. Zaczął bez namysłu i wahania.

- O co chodzi, Annabel? - spytał, ujmując jej dłoń, kiedy oderwała je od twarzy. - Co to za sprawa? Powiedz mi!

- Nie mogę! - Usiłowała odepchnąć jego rękę. - Myślałam, że będę mogła. Wiedziałam, że muszę. Ale to zbyt trudne!

Hal puścił jej rękę i chwycił ją za ramiona.

- Annabel, uspokój się! Już dobrze, nie ma powodu tak się denerwować. Czy nie czas na całkowitą szczerłość? Wiem, przez ostatnie dni sprawiałem wrażenie, że cię unikam.

- I ja też! - wyrzuciła żarliwie. - Nigdy tak się nie bałam, że znów cię stracę. Och, wiem, że mnie nie zostawisz, jak tylko się dowiesz...

Raptownie urwała, uświadamiając sobie, że omal nie wyjawiała prawdy. Hal zmarszczył brwi.

- Stracić mnie? Annabel, po tym, przez co przeszliśmy z Becky, nikt i nic nie zmusiłoby mnie do zostawienia cię samej.

- Mówisz poważnie?

- Nigdy nie mówiłem bardziej poważnie. Do diabła, jak to sobie wyobrażasz? Że mógłbym żyć z dała od ciebie? Ktorejkolwiek z was?! Martwiłbym się nieustannie, że zagraża wam jakieś niebezpieczeństwo, a mnie tu nie ma, aby temu zaradzić.

- A więc naprawdę ci na nas zależy.

- Dobry Boże, czy nie dałem tego aż nadto wyraźnie do zrozumienia?



- Właśnie przed chwilą mówiłeś o wahaniu! Myślałam, że chodzi ci o to, że znów chcesz rozmawiać na temat swojego wyjazdu.

- Po tym, co zaszło między nami? Powtarzam ci, Annabel, nawet gdybyś nie złagodniała w stosunku do mnie, wolałbym raczej skazać się na twoją nienawiść, niż oddalić się choć na krok.

- Ale tego nie powiedziałaś! Nigdy mi tego nie powiedziałaś, Hal.

Wybuchnął śmiechem.

- I ty to mówisz? Ty, która nie mogłaś się zmusić do wyznania mi, że chcesz, bym został. Och, ależ ty jesteś uparta, Annabel!

Jej oczy napełniły się łzami.

- Już nie. Pozwól mi powiedzieć to pierwszej, bo z nas dwojga ja mniej zasługuję na zaufanie.

Ujął jej ręce, przyciągnął ją do siebie i przemówił z czułością:

- Nie mogę nie wierzyć temu, co widzę na własne oczy.

Annabel uwolniła jedną dłoń, uniosła ją i drżącymi palcami musnęła jego policzek.

- A więc wiedz, że cię kocham - wciąż. Nigdy nie przestałam cię kochać. Próbowалам, Bóg mi świadkiem! Ale na próżno. Hal, tak się cieszę, że do mnie wróciłeś!

Hal drżącą dłonią odgarnął włosy z jej twarzy i przytrzymał.

- Ciekaw jestem, czy masz pojęcie, co to dla mnie oznacza. Jedyne różnica między nami, ukochana, polega na tym, że ja nigdy nie walczyłem z tym uczuciem.

- Och, Hal

Wziął ją w objęcia.

- Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia i od samego początku wiedziałem, że nigdy nie przestanę cię kochać.

Złożył na jej wargach czuły pocałunek, po czym się odsunął i przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa, zupełnie jakby nie mógł nasycić się tym widokiem.

Wkrótce całował ją znów, z całą siłą namiętności, która ich połączyła. Tym razem Annabel rozpoznała w tym pocałunku coś nowego. Tak, dumę posiadacza! Poddała się temu, świadoma, że ta kapitulacja zwróci się jej po tysiącokroć.

Wreszcie Hal uwolnił jej usta, uniósł głowę i popatrzył na Annabel.

- Dlaczego sądziłaś, że ci nie uwierzę?

Natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- Wyglądasz na zaniepokojoną. - Wtem przypomniał sobie gorączkowe słowa, którymi poprzedziła swoje wyznanie miłości. - Coś cię gnębi. Nie obawiaj się i powiedz mi o tym, Annabel.

- Nie powinnam, wiem. Może jeszcze nie przywykłam do zaufania.

- Nawet jeśli tak jest, to nie twoja wina. Ukształtowały cię okoliczności. Jeśli jednak jest coś, o czym powinienem wiedzieć...

Poraziła go straszna myśl. Pytanie wyrwało mu się z ust, zanim zdołał się powstrzymać.

- Czyżbyś chciała mi powiedzieć, że przez te lata, kiedy byliśmy z dala od siebie, poznałaś innego?

- Myślisz, że gdyby tak było, znów bym ci się oddała?

Hal już żałował, że podobna myśl przyszła mu do głowy. Przyciągnął Annabel do siebie.

- Wybacz mi! Nie miałem zamiaru cię obrazić. - Odsunął się, by móc patrzeć jej w twarz. - To tylko dlatego, że jestem o ciebie zazdrosny do szaleństwa. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Kiedy Weem oznajmił mi, że jesteś mężatką, nim przypomniałem sobie, że Lett to panińskie nazwisko twojej matki, bytem zdecydowany zamordować tego tajemniczego kapitana, który rzekomo wziął cię za żonę.

Gniew Annabel zniknął równie szybko, jak się pojawił. Jak mogła oburzać się na coś, co było tylko kolejnym dowodem jego uczuć? Zamiast tego zmobilizowała się, aby powiedzieć to, co musiała.

- Nie warto o tym myśleć, Hal. Bałam się, że kiedy usłyszysz, iż znów jestem przy nadziei, pomyślisz, że miłość, którą wyznaję, jest fałszywa. Że będziesz przekonany...

Hal przerwał jej bez ceremonii:

- Co powiedziałaś?!

Uświadomiwszy sobie, że wyjawiała prawdę, Annabel wybuchnęła śmiechem,

- Och, Hal, nie mogłam się zmusić do powiedzenia tych słów, kiedy chciałam to zrobić!

Oszołomiony, usiłował pojąć to, co przed chwilą usłyszał.

- Znowu? Znowu to zrobiliśmy?

Annabel przytaknęła nieśmiało, uniosła rękę i czule go pogładziła.

- Nie wiem naprawdę, na czym to polega, ale wygląda na to, że wystarczy, byś mnie dotknął, a ja już jestem w ciąży.

- Jesteś pewna?

- Tak pewna, że bardziej się nie da, z powodu mdłości, które ostatnio mi dokuczają. Tak samo było, kiedy miała się urodzić Rebecca. Na szczęście minęło po kilku tygodniach.

Powoli zaczynało do niego docierać, co się stało. Ogarnęła go duma.

Annabel dostrzegła łzy wzruszenia w oczach Hala i zrozumiała, że jej obawy były zbyteczne. Przybliżyła twarz do jego twarzy i pocałowała go delikatnie. Oddał pocałunek i jeszcze mocniej do siebie przytulił.

- Tym razem za mnie wyjdiesz! Nie zamierzam pozostać kapitanem Lettem, a ty nie urodzisz kolejnego nieślubnego dziecka.

Annabel nie mogła pozostać nieczuła na tę gwałtowną reakcję. A myśl o tym, że ta ciąża będzie traktowana z troską

przez towarzyszącego jej męża, sprawiła jej wyjątkową radość. Wkrótce jednak przypomniała sobie piętrzące się przed nimi przeszkody i westchnęła.

- Bardzo tego chcę, Hal, tylko jak to zrobić ? Nic nie uradowałoby mnie bardziej niż wyjazd stąd, ale...

- Tak, wyjedźmy ze Steep Ride. Mam przecież własną posiadłość. Pobierzemy się i będziemy żyć jako pan i pani Colton. Nikt w tamtej okolicy - prócz mego brata Neda i jego żony - nie dowie się o niczym.

Ten pomysł wydał jej się wyjątkowo nęcący, ale nie mogła go nie podważyć.

- Wszystko pięknie, Hal, tyle że jeśli nie zdecydujemy się żyć w całkowitym odosobnieniu, kiedyś prawda wyjdzie na jaw. Nie możemy w nieskończoność unikać kontaktów z ludźmi, którzy mogliby cokolwiek wiedzieć o moim życiu tutaj, w Steep Ride. Na pewno wcześniej czy później ktoś mnie rozpozna.

- Będziemy się o to martwić, kiedy do tego dojdzie - orzekł Hal. Uwolnił ją z objęć i schylił się po szal, leżący na podłodze. - Poza tym nie mam zamiaru zajmować znaczącej pozycji w towarzystwie. Równie dobrze jak rok długi możemy nie spotkać nikogo, kto kiedykolwiek o tobie słyszał.

- Prawdę mówiąc, mieszka tu kilka osób, które chętnie widywałam od czasu do czasu! Ze wszystkich, których tu poznałam, najbardziej będzie mi brakowało Sereny, zwłaszcza że jest teraz w odmiennym stanie tak samo jak ja.

Poczuła, jak Hal kładzie jej szal na ramionach, ale myślami była gdzie indziej. Można powiedzieć, że doznała olśnienia, Serena poznała ją tutaj, ale nie był to jej dom. A poza tym Serena, jako lady Wyndham stała się bardzo wpływową osobistością.

- Och, wiem już, co zrobimy!

- O ile nie wyklucza to naszego małżeństwa.

- Bądź cicho, Hal, i posłuchaj mnie uważnie! Zdam się na Serenę i...

- Kim, u licha, jest Serena?

- Przecież cię jej przedstawiłam! Och, było to w pierwszym tygodniu twego pobytu, zapewne więc nie pamiętasz. Mówię o lady Wyndham.

Hal zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć.

- Takie młodziutkie stworzenie? Wyjątkowo ładne, o złotych włosach?

- Jest niezwykle piękna, to prawda. Powinam była wiedzieć, że to zauważysz, ty rozpustniku!

- Przypomniałem ją sobie z prawdziwym trudem, możesz więc być usatysfakcjonowana. Nawet nie będę próbował zgadywać, jakim sposobem taka młoda niewiasta może ci się do czegoś przydać.

Annabel opowiedziała mu o tym, jak w ubiegłym roku Serena pewnego dnia pojawiła się bez zapowiedzi w jej domku i dlaczego specjalnie przyjechała tu z wizytą, w drodze do męzowskiej posiadłości.

- Bardzo naciskała, żebyśmy zostały przyjaciółkami. Opowiem jej całą prawdę i przypuszczam, że nie osądzi mnie zbyt surowo. Widzisz, Hal, ona pewnego dnia zostanie hrabiną, więc jej protekcja na pewno okaże się skuteczna.

- Chodzi ci o to, że jeśli ona złoży ci wizytę, inni nie będą mieli śmiałości cię potępić? Tak, tak to jest na świecie.

- Może to niezbyt szlachetne - skrzywiła się Annabel - ale użyteczne, nie ma co zaprzeczać. Ciężko pracowałam na ludzki szacunek, Hal, i nie chciałabym go utracić.

Wziął ją w ramiona.

- Postąpisz, jak uznasz za stosowne, ukochana, a jeśli idzie o mnie, nie dbam zupełnie o to, co kto powie. Jeśli tylko będę wreszcie mógł nazywać cię swoją ukochaną żoną reszta nie ma dla mnie znaczenia.

Resztki wątpliwości rozwiały się jak mgła na wietrze. Annabel podała mu usta do pocałunku, nareszcie pewna, że trawiąca ich oboje namiętność ma źródło w głębokiej, nieprzemijającej wspólnocie dusz, która będzie trwać wiecznie. A jeśli w grę wchodził jeszcze honor i poczucie obowiązku mężczyzny, którego obdarzyła miłością, tym lepiej.